

MARGIT SANDEMO

WIEŻA NADZIEI

**Z norweskiego przełożyła LUCYNA CHOMICZ-DŁUBROWSKA
POL-NORDICA Publishing Ltd < Otwock 1996**

Tytuł oryginału: „Tornet i fjarran”

Redakcja: Emilia Choińska

Copyright © 1983 by Margit Sandemo For the Polish edition:

Copyright © 1996 by Pol-Nordica Publishing Ltd. All Rights Reserved

ISBN 83-85841 52-0

Druk: Aktietrykkeriet i Trondheim, Norwegia

Wydawca jest członkiem

Ogólnopolskiego Stowarzyszenia Wydawców

ROZDZIAŁ I

W głębi lasu wśród połyskujących zielenią liści biegła droga. Prowadziła wzdłuż wysokiego muru z jasnej cegły aż do kutej z żelaza bramy. Gęste zarośla i drzewa skrywały przed spojrzzeniami ciekawskich okazały dom, nie tłumiły jednak dobiegających stamtąd wrzasków, na których odgłos nawet ptaki milkły przerażone.

Od strony stajni wytoczył się powóz z katafalkiem. Woźnica na moment wstrzymał konia, usłyszawszy jakiś krzyk, ale wzruszył ramionami i postanowił jechać dalej. Pragnął jak najszybciej opuścić to miejsce.

Kornel Sack zaciągnął aksamitne zasłony w oknie, szarpnął jednak tak gwałtownie, że urwał przymocowany u góry pręt. Sięgnął po list, który pozostawiła mu zmarła dopiero co żona. Czytał mrużąc oczy, ponieważ był krótkowidzem. Nazbyt zadufanym, by przyznać, iż potrzebne mu są okulary.

Za późno odkryłam, że nasze małżeństwo jest tragiczną pomyłką, że zależy Ci jedynie na moim majątku... Nie dostanie się on jednak w Twoje ręce...

Aby zabezpieczyć przyszłość mojej córki, postanowiłam, że Franciszka będzie przebywała w tym domu aż do chwili, gdy osiągnie dorosłość. Dom stanowi jej własność, nie Twoją! Jej także zapisałam w testamencie cały majątek, który jednak zostanie przekazany jej dopiero w dniu dwudziestych pierwszych urodzin. Będzie wówczas dorosła i dostatecznie mądra, by obronić się przed Twymi intrygami. Zarządca otrzyma odpowiednie środki na utrzymanie dworu.

Testament przesałam do pewnego biura prawniczego „gdzieś w Europie” z zastrzeżeniem, że wolno go otworzyć, dopiero gdy Franciszka ukończy dwadzieścia jeden lat. Kiedy nadejdzie ów dzień, we dworze pojawi się adwokat, żeby sprawdzić, czy mojej córce nic się nie stało. Jeśli się okaże, że umarła, cały spadek przejmie skarb państwa. Jeśli zaś będzie cała i zdrowa, wówczas otrzymasz dziesięć tysięcy forintów. Myślę, że to odpowiednia zapłata za Twoje „poświęcenie”.

Z poważaniem Twoja żona Zita

Kornel Sack ze złością zmiął list.

– Dziesięć tysięcy? Dziesięć tysięcy z wielomilionowej fortuny! I to dopiero za siedemnaście lat? Łudziła się, że na tym poprzestanie? O, nie! Ale skoro tak, to poczekam! A kiedy upłynie siedemnaście lat... Już ja znajdę sposób, żeby zagarnąć wszystko! Dziękuję pięknie, droga żono, ale nie zamierzam zadowolić się okruciami. Bez trudu poradzę sobie z młodą dziewczyną, która nie będzie miała pojęcia o interesach.

Nikt jej przecież tego nie nauczy. Nie zdoła mi się przeciwstawić. Zostanie ukarana... Tak! Od dziś zaczniesz płacić karę!

Popełniłaś nieostrożność, żono, nie odmawiając mi prawa pozostania w tym domu. Napisałaś co prawda, że należy on do Franciszki, ale nic poza tym. Ja nie jestem dość subtelny, by zrozumieć, co miałaś na myśli. Teraz nadchodzi mój czas, czas siedemnastoletniej zemsty. Ta smarkula... Zniszczę ją, stłamszę! Dokonam tego z łatwością, a wówczas wszystko będzie moje!

Wezwał zarządcę, który pracował u niego już od wielu lat. Był to wysoki mężczyzna o szczupłej twarzy, na której malowało się okrucieństwo.

– Zwolnisz całą służbę i przyjmiesz nowych ludzi, godnych zaufania! – Ponure oblicze Kornela Sacka rozjaśnił złośliwy uśmiech. – Wiesz, co mam na myśli. A zresztą sam przeczytaj list, który zostawiła mi zmarła małżonka. Zrozumiesz, dlaczego nie życzę sobie, by ktokolwiek ze starej służby miał kontakt z dziewczynką. Sprawa jej wychowania znajdzie się odtąd wyłącznie w mojej gestii, a ty i twoja żona będziecie mi pomagać. Bela! Franciszka ma w tym domu pracować. Czteroletnie dziecko szybko zapomni swe najwcześniejsze dzieciństwo, za kilka lat nie będzie wiedziała, kim właściwie jest. Nikt obcy nie pozna prawdy. Mamy przed sobą siedemnaście lat na to, by ją upokorzyć i stłamsić. Nie wolno nam jednak jej zniszczyć, musimy

ją oszczędzać szczególnie w ostatnim okresie. Jakiś adwokat przyjedzie ją obejrzeć. Trzeba się do tego przygotować. Ale mamy czas. Teraz zawołaj tu Franciszkę.

Weszła po cichutku, drobna czterolatka. Wdrapała się na wielką sofę, wtuliła plecami w oparcie. Jej krótkie nóżki w eleganckich bucikach, wzruszająco bezbronne, nie sięgały nawet krawędzi wysokiego mebla.

– Gdzie jest mama? – zapytała przestraszona. Ojczym spojrział na nią chłodno. Była śliczna. Miała ciemne, lśniąco włosy i piękne rysy twarzy. Ubrano ją niczym małą arystokratkę w długą suknię ozdobioną koronkami przy szyi i rękawach, z mnóstwem halek pod spodem. Ponieważ ojczym nie odpowiadał, dziewczynka zawołała cieniutkim głosem:

– Chcę do mamy!

– Tak, pójdziesz do mamy – odezwał się Sack oschle. – Ale najpierw musisz ukończyć dwadzieścia jeden lat.

Upływały lata. Życie Franciszki od świtu do *noce* wypełniała ciężka praca. Wprawdzie dziewczynka nie marzyła ani nie głodowała, ale i nie zaznała nawet odrobiny ciepła od innych ludzi. Na co dzień spotykała jedynie zarządcę Belę i jego żonę, osoby bardzo surowe i kompletnie pozbawione uczuć, a także właściciela dworu, Kornela Sacka, któremu bezpośrednio usługiwała. Nosila drewno i wodę, paliła w piecu, zanim jeszcze wstał świt, podawała do stołu i wypełniała wszelkie polecenia pana domu. Zdarzało się, że wysyłał ją w jakiejś sprawie, a po powrocie karał surowo za to, że nie zrobiła czegoś, co rzekomo nakazał jej wcześniej. Dostarczało mu to nie lada uciechy. Dziewczynce zabroniono opuszczać tę część domu, w której mieszkała. Nie wolno jej też było rozmawiać z innymi służącymi, jeśliby ich przypadkiem spotkała.

Z czasem służba przywykła traktować ją jak „małego szczura z pańskich korytarzy”, a że byli to ludzie tego pokroju co zarządca, nie budziła w nich współczucia.

Franciszka nie uczyła się. Nie potrafiła ani pisać, ani czytać. Słownictwo, jakie przyswoiła, było ograniczone, słyszała bowiem jedynie przekleństwa i wypowiedane z nienawiścią rozkazy. Zapomniała, że kiedyś umiała się śmiać. Nawet słowo „śmiech” uszło jej z pamięci. Wiedziała tylko jedno: jest służącą pozbawioną wszelkich praw. Strach stał się częścią jej życia. Uznała, że tak już musi być. Jednak gdzieś głęboko w podświadomości tkwiło blade wspomnienie innego świata, niewyraźny obraz dobrej pani, którą chyba nazywała mamą. Ale może to był tylko sen?

Jednak poza dworem istniało inne życie. Franciszka często stawiała przy oknie i patrzyła na bezkresny las. Lubiła obserwować, jak drzewa zmieniają barwy wraz z upływem pór roku. Gdzieś w oddali wznosiła się wieża, w której odbijały się słoneczne promienie. Dziewczynka nie pamiętała baśni z dzieciństwa, mimo to często marzyła o tej właśnie wieży, stanowiącej dla niej symbol nadziei i wolności.

Z upływem lat jej egzystencja zamieniła się w koszmar. Pracodawcy traktowali ją coraz surowiej, ich nienawiść wciąż rosła. Życie w nieustannym lęku popchnęło Franciszkę do desperackiego kroku. Pewnego letniego wieczoru, obolała i zmęczona, z przeraźliwą jasnością uświadomiła sobie, że w tym domu do kresu swych dni pozostanie niewolnikiem. Słoneczna wieża tymczasem nęciła złotym blaskiem. Dziewczynka otarła łzy. Już się nie wahała. Pójdzie tam! Podarła zasłony, kawałki powiązała ze sobą i opuściła się z okna w dół.

Było to przedsięwzięcie wymagające nie lada odwagi, bowiem parku strzegły groźne psy. Na szczęście przewodnik stada, Taj, był przyjacielem Franciszki, co uszło czujnej uwagi Kornela Sacka. Taj zmusił do milczenia sforę warczących bulterierów, zacajonych pod ścianą budynku, gdzie kołysała się nad ziemią drobna postać. Chronił dziewczynkę, gdy chyłkiem przemykała pomiędzy zaroślami i drzewami. Kiedy zapadł zmrok, pogłaskała Taja z wdzięcznością po łbie i wspięła się na gałąź zwisającą tuż nad murem. Podrapana, z rozbitym łokciem znalazła się po drugiej stronie. Stała przez chwilę niezdecydowana, z tego miejsca nie mogła dostrzec wieży. Pamiętała jednak, w jakim kierunku powinna pójść. Właściwie nie bardzo wiedziała, co zmieni

się w jej życiu, kiedy odnajdzie wieżę, po prostu odbierała ją jako symbol dobra. Stanowiła dla niej cel sam w sobie.

Franciszka bała się iść drogą, wiedziała bowiem, że zaprowadzi ją do ludzi, a ludzie kojarzyli się jej ze złem. Ruszyła więc w głąb mrocznego lasu. Nie umiała rozpoznać stron świata według gwiazd, nie wzięła jedzenia ani ciepłej odzieży. Zapomniała o tym! Biegła przed siebie o niczym nie myśląc, pchana instynktem ucieczki przed nieuchronnym zagrożeniem. Wabiła ją wieża, symbol światła i nadziei.

Siergiej i Miro z wysokości końskich grzbietów powiedli spojrzeniem po pofałdowanym krajobrazie. Pod nimi szeroką lśniąca wstęgą płynęła rzeka. Po drugiej stronie, za łukowatym kamiennym mostem, wiodła droga do samotnej osady. Miejsce górskich szczytów zajmowały tam równiny i niewielkie wzniesienia, a na tle sięgającego aż po horyzont pasma lasu rysowały się tu i ówdzie sylwetki zabudowań. Jednak po tej stronie rzeki, gdzie się znajdowali, rozciągały się wyłącznie dziewicze tereny.

Bracia trudnili się zajęciem niezbyt chwalebny, ale bardzo intratnym. Środki na utrzymanie czerpali głównie z tego, że nielegalnie przeprowadzali ludzi przez granicę. Kazali sobie za to słono płacić, ale uciekinierzy, którym grunt się palił pod nogami, nie dyskutowali o cenie. Bracia nie byli wścibscy, równie chętnie pomagali ludziom opuścić rodzinny kraj, jak też wrócić do niego.

– Słyszysz? – spytał szesnastoletni Miro i poprawił się w siodle. – Znowu te psy!

– Nie, to lis. Ujadania psów nie słyhać już od trzech dni – odpowiedział mu brat, starszy o dwanaście lat brat. – Licho wie, kogo szukali, pewnie jakiejś ważnej osoby.

Siergiej, zahartowany przez twarde życie na pustkowiu, nie zwykł strzępić języka. Nic nie odpowiedział. – Słyszałem w mieście, że jakieś ciemne typki, podobno z psami, wypytywały o dziewczynę. Wspominali o wysokiej nagrodzie dla znalazcy.

Siergiej Rodan, który żywił głęboką pogardę dla ludzi, odezwał się z przekąsem:

– Pewnie chodzi o którąś z tych wytwornych damulek, co to uciekają przez granicę, żeby przeżyć ekscytującą przygodę. Znam ten typ! Płacą kupę pieniędzy dla rozrywki! Strzeż się ich, Miro, jak zarazy. Bo to na nas w końcu spadnie kara za ich fanaberie.

Twarz Mira rozpromieniła się w podziwie dla starszego brata, który wszystko wiedział i potrafił. Ceniono jego hart i skuteczność w działaniu. Omal nie awansował do stopnia kapitana w oddziale straży granicznej. Rozstał się jednak ze służbą wojskową, by po śmierci rodziców zaopiekować się młodszym bratem. Ponadto zawód oficera był mniej opłacalny niż ich obecne zajęcie. Siergiej nie był sentymentalny, ale lubił, gdy mówiono na niego „kapitan Rodan”...

Miro stanowił przeciwieństwo swojego brata i właściwie nie powinien parać się tym zajęciem, dobrym dla ludzi zimnych i bezwzględnych. Serce miał gorące, czytał wszystko, co wpadło mu w ręce, znał się na sztuce i zachowywał z wrodzoną galanterią. Uciekinierzy ufali Siergiejowi, jego sile i pewności siebie, ale podczas niebezpiecznej przeprawy przez zieloną granicę szukali towarzysztwa Mira.

Zawrócili konie i podążyli dalej. Właśnie uporali się z kolejnym transportem grupy uciekinierów, a osoby, z którymi kontaktowali się w mieście, nie przekazały im żadnych nowych zleceń. Wracali więc do rodzinnego domu położonego w górach.

Jechali już może pół godziny, gdy naraz Miro ściągnął wodze.

– Spójrz, Siergieju, tam pomiędzy drzewami! Wydaje mi się, że coś tam leży!

Siergiej wstrzymał konia. Na ogorzalej twarzy z głębokimi bruzdami koło nosa i ust malowało się napięcie. Miał szarozielone oczy i gęste, spłowiałe od słońca włosy koloru blond, co było rzadkością w tych stronach. Oblicze Mira było bardziej pogodne, a w spojrzeniu jego szarobrazowych oczu kryło się coś czystego. Spod ciemnej kędzierzawej czupryny spoglądał pytająco na brata. Siergiej zsunął się z konia, a Miro poszedł za jego przykładem. Ostrożnie ruszyli z boczem w dół ku postaci leżącej na trawie. Siergiej ostrzegawczo zacisnął dłoń na ręce

brata. Ujrzeni skuloną dziewczynkę w podartym ubraniu, która ramionami otoczyła zziębnięte ciało.

– Nie żyje? – wyszeptał Miro.

Siergiej bez słowa przyklęknął obok tej drobnej istoty i przyłożył rękę do jej piersi.

– Żyje – odrzekł w końcu. – Ale jest nieprzytomna. Chyba nie uda się jej uratować.

– Myślisz, że to jest dziewczyna, której szukają? Siergiej rzucił okiem na skromne odzienie. Ujął twarzyczkę w szorstkie dłonie i obrócił do siebie. W jego oczach odmalowało się zdziwienie.

– Ubrana jak kuchta! – powiedział. – Ale popatrz, Miro, na tę buzię! Znać szlachetną rasę. Tak, to może być ta, za którą wysłano pogoń. Jest przebrana, ale nie ukryje swego pochodzenia.

Miro podziwiał pięknie zarysowane brwi, długie rzęsy, harmonijne rysy, cudowny wykrój ust. Nigdy dotąd nie spotkał kogoś o urodzie tak wysublimowanej. Poczuł, jak wzbiera w nim fala czułości i instynkt opiekuńczy.

– Jak myślisz, ile ma lat?

– Dziesięć, najwyżej dwanaście.

– Skąd wiesz?

Siergiej przejechał dłonią po biodrach dziewczynki. – Popatrz, chłopcze, na tę sylwetkę! To jeszcze dziecko!

– Aha – odrzekł Miro. Starszy brat zaimponował mu. Sam niewiele wiedział o tego rodzaju sprawach. – Co z nią zrobimy?

Siergiej przeżywał rozterkę.

– Właściwie szansa, że przeżyje, jest nikła. A poza tym moglibyśmy przez nią napytać sobie biedy. Miro poczuł, jak uginają się pod nim kolana.

– Przecież nie zostawimy jej tutaj na pewną śmierć! Musimy ją wziąć do domu!

Brat niechętnie odniósł się do tego pomysłu.

– Mówię ci przecież, że możemy mieć przez nią kłopoty! Zresztą mam wystarczająco dużo na głowie jako twój opiekun.

– Ja się nią zajmę! – zawołał Miro z zapałem. Siergiej zsunął z ramion na plecy lekkie sukno, które służyło mu za pelerynę. Zaświtała mu w głowie pewna myśl.

– Czy nie wspomniałeś o nagrodzie? Z pewnością ścigają właśnie tę dziewczynkę, chociaż początkowo wydawało mi się, że chodzi o kogoś starszego. Miro! Mamy szansę zarobić poważną sumkę, wystarczającą, byś mógł w końcu zacząć chodzić do tej cholernej szkoły. Zabierzemy ją do domu, ale nie będziemy za długo przetrzymywać. Może kilka dni. Żeby trochę doszła do siebie.

Miro, który uważniej obejrzał dziewczynę, przerwał bratu:

– Mylisz się, Siergieju!

– O co chodzi?

– Ubranie chyba mówi więcej o tej małej niż rysy jej twarzy. To jest pomoc kuchenna, a w każdym razie służąca. Spójrz na jej dłonie, uwalane sadzą, zarośnięte brudem. Dotknij ramion! Szlachcianki nie mają takich wyrobionych mięśni.

Siergiej zaklął szpetnie.

– W takim razie zostawiamy ją!

Miro otoczył dziewczynkę ramieniem, jakby chciał ją ochronić, i zaprotestował:

– Nie odjedziemy bez niej! Pomogę jej!

– Nie wyjdzie z tego, nie ma szans!

– Pozostaw to mnie!

Siergiej patrzył zdumiony na swego młodszego brata. Miro chodził w starej jak świat koszuli, z którą się nie rozstawał, bowiem niegdyś uszyła mu ją matka. Po haftach ostały się marne resztki, koszulę spotka niedługo taki sam los. Póki co przytrzymał ją wyszywany serdak, również nie pierwszej nowości. Miro, przystojny chłopiec o regularnych rysach twarzy, był w wieku, kiedy w głowie lęgną się różne nedorzeczne pomysły.

Siergiej zdjął pelerynę i rozłożył ją na ziemi.

– Ty sentymentalny głupcze! – mamrotał niezadowolony. – W co ty nas pakujesz?

Miro zaś uśmiechnął się, szczęśliwy, że kapitan Rodan ustąpił.

Dotarli na miejsce. Siergiej ostrożnie wziął lekką jak piórko dziewczynę od siedzącego na koniu Mira i przeniósł do wybielonej izby w chacie, którą odziedziczyli po rodzicach. Potem położył ją na szerokiej ławie i odwinął z ciemnoniebieskiego sukna.

– Miro, musisz mi coś obiecać – rzekł surowo. – Jeśli okaże się, że to jest dziewczynka, której szukają, pozwolisz mi ją oddać właścicielowi w zamian za nagrodę.

Miro skrzywił się na dźwięk słowa „właściciel”.

– Chyba masz na myśli jej rodziców?

– Nieważne – odpowiedział Siergiej i odsunął nogą wszystko, co leżało mu na drodze. – Spróbujmy lepiej wskrzesić iskrę życia w tej nieboracze.

Miro zerknął na brata. Już nie raz pytał samego siebie, czy jego ideałem nie powinien być ktoś bardziej szlachetny... Usiadł na brzegu ławy i zaczął rozcierać chłodne dłonie dziewczynki.

– To mało skuteczne – skrytykował go Siergiej. Zagrzej lepiej coś do jedzenia, a ja w tym czasie będę się starał ją dobudzić.

Miro pogrzebał w palenisku i dorzucił kilka szczap. Nie spuszczał przy tym z oka starszego brata. Z niepokojem zauważył, że Siergiej nalewa do kubków samogon.

– Chyba nie zamierzasz jej tym poić? – przestraszył się. – Przecież jeszcze nie jest gotowy?

– Chcesz, by się ocknęła, czy nie?

Miro zagryzł wargi i nic nie odpowiedział. Wciąż obserwując brata, nastawiał garnek z zupą z poprzedniego dnia.

Siergiej uniósł dziewczynkę i wlał jej do ust łyżeczkę mocnego trunku.

– Zwariowałaś? Czy jej to nie zaszkodzi?

– Nie zdziwiłbym się – odrzekł Siergiej dotykając szorstką dłonią jej chudej szyi. – Ta mała jest delikatna jak figurka z porcelany.

Miro zdumiał się, usłyszawszy tak nieoczekiwane porównanie, ale brat zaskakiwał go nie po raz pierwszy. Czasami nawet przychodziło mu na myśl, że Siergiej, choć odkąd sięgał pamięcią małomówny i zamknięty w sobie, tylko udaje takiego surowego.

Dziewczynka zakrztusiła się i z trudem łapała oddech. Ale zaraz podniosła powieki i wielkimi oczyma rozejrzała się wokół.

– O, tak, już dobrze – odezwał się Siergiej i pomógł jej położyć głowę na poduszce. – Teraz zjesz zupę, malutka. Nie, Miro, nie nakładaj jej mięsa, tylko wywar! – polecił, a potem znów zwrócił się do dziewczynki: – A teraz opowiedz, kim jesteś i co tu robisz.

Miro był zdania, że ubóstwiany przezeń brat mógłby przemówić łagodniejszym tonem do tej drobnej istotki, tak czarująco pięknej. Ona tymczasem wodziła przerażonym wzrokiem po schludnej, choć skromnej izbie, przyjaznej twarzy Mira i surowej Siergieja. Jest śliczna, pomyślał Miro wzruszony, ale, na Boga, jaka załęczniona!

– Wypij! – poprosił łagodnie, by dodać jej odwagi, i podszedł bliżej. Dziewczynka cofnęła się pod ścianę. Siergiej przytrzymał ją mocniej.

– Pij szybko, nie wygłupiaj się!

Dziewczynka drżała jak osika, więc Siergiej rzucił niecierpliwie:

– Zajmij się nią, Miro! Przecież to ty chciałeś zabrać ją tutaj!

Młodszy brat spokojnie zdołał nakłonić dziewczynkę, żeby posmakowała zupy. Gdy skończyła jeść, położyła się rozdygotana jak najdalej od Mira. Spuszczała wstydliwie wzrok, unikając przyjaznego uśmiechu chłopca. Wpatrywała się nieruchomo w ścianę z drewnianych bali. Siergiej zaś, który stał naprzeciwko ławy, zapytał ponownie ostrym tonem:

– Kim jesteś? I skąd pochodzisz?

Zniecierpliwił się, bowiem mała nawet nie odwróciła głowy w jego stronę.

– Powiedz chociaż, jak się nazywasz!

– Franciszka – wyszeptła tak cicho, że ledwie ją usłyszeli.
– Franciszka? I to wszystko?
Wreszcie zebrała się na odwagę, by spojrzeć na Siergieja. Jej oczy rozszerzyły się ze strachu. Rzuciła się na kolana, zastaniając jak przed uderzeniem.
– Nie, nie – jęczała żałośnie.
– Co, na Boga... – odezwał się Miro. – Czego się boisz? Przecież to tylko mój brat!
Ale Franciszka już się poderwała. Utrzymując się na nogach nieprawdopodobnym wysiłkiem woli, rzuciła się ku drzwiom, ale Siergiej zastawił jej drogę. Przerażona do szaleństwa biegła po izbie: podłożyła do ognia, gorączkowymi ruchami ustawiła talerze i półmiski na stole, poprawiła poduszkę na ławie. Przez cały czas nie spuszczała wzroku z Siergieja.
Bracia oniemieli ze zdumienia. Pierwszy zareagował Siergiej. Złapał dziewczynkę i potrząsnął nią mocno.
– Uspokój się! Co ty wyprawiasz?! Mówię ci, uspokój się!
Franciszka krzyczała jak opętana, usiłując się wyrwać, a po twarzy spływały jej strumienie łez.
– Zamknij się! – zawołał Siergiej. – Miro, pomóż mi ją przytrzymać! To prawda, że daleko mi do świętego, ale kanałą przecież nie jestem!
Zrozpaczony Miro usiłował pomóc bratu, ale tylko rozdarł dziewczynce sukienkę. Nagle krzyknął:
– Siergieju, przestań!
Nim starszy brat pojął, co się dzieje, Miro wyrwał mu zza pasa krótki pejcz, pamiątkę z czasów oficerskich, i wyrzucił za drzwi.
Franciszka znacznie się uspokoiła, choć nadal pochlipywała i drżała niczym liść osiki.
– Dlaczego to zrobisz? – spytał Siergiej, nie wypuszczając małej z rąk.
– Popatrz na jej plecy! – odrzekł Miro wstrząśnięty. Siergiej zerknął na widoczne spod rozdartej sukienki nagie ciało.
– Blizny? Tak, to ślady od pejcza! – Odwrócił się gwałtownie, by Miro nie mógł dojrzeć jego twarzy. Przez moment nikt się nie odzywał, wreszcie Siergiejusiadł na ławie. – Podejdź bliżej – powiedział bezbarwnym głosem. – Nie bój się!
Ale dziewczynka instynktownie przysunęła się do Mira. Gdy jednak ten wyciągnął do niej dłoń, i to ją przeraziło. Wcisnęła się w kąt, nieufna wobec nich obu. Na razie zrezygnowali z prób nawiązania z nią kontaktu. Postanowili odczekać, póki się trochę nie uspokoi.
– Masz na imię Franciszka? – zaczął Miro przyjaźnie. – A ja jestem Miro Rodan. To mój brat kapitan Siergiej Rodan. Jak nazywa się twój ojciec?
Potrząsnęła głową na znak, że nie rozumie. Miro pytał dalej, a na jego twarzy malowała się niecierpliwość.
– Słyszeliśmy, że umiesz mówić! Powiedz, jak nazywa się twoja matka!
Znowu ta sama reakcja.
– Twoja matka, mamusia.
W pięknych oczach pojawił się błysk.
– Mama... – rzekła powoli rozmarzona. – Mama... Miro westchnął.
– Gdzie mieszkasz? – W domu.
– W jakim domu? Nie wiedziała.
Miro patrzył na nią bezradny.
– Nic nie rozumiem. Posłuchaj mnie, Franciszko. Nikt cię tu nie skrzywdzi, nikt cię nie uderzy. Jeśli chcesz zostać u nas kilka dni, to proszę bardzo. Będziemy się starali ci pomóc. Chcesz?
Spoglądała bezradnie to na Mira, to na Siergieja. Gdy patrzyła na starszego z braci, w jej wzroku malowało się niedowierzanie, że z jego strony może spotkać ją coś dobrego. W pewnej chwili przymknęła oczy i osunęła się na podłogę. Widać było, że jest bardzo osłabiona.
Bracia posłali jej w niewielkiej spiżarni. Miro podenerwowany wyjął najlepszą pościel, jaką mieli w swoim kawalerskim gospodarstwie. Nie była może wytworna, ale zaraz leżała

powleczona na łóżku. Ze spiżarni było tylko jedno wyjście – przez izbę, która pełniła funkcję sypialni, jadalni i pokoju dziennego równocześnie.

– Co zamierzasz z nią zrobić? – zapytał Miro, nim zamknęli drzwi.

– Mnie się pytasz?! – burknął Siergiej. – To twoje zmartwienie. Ty chciałeś ją zabrać! – Ale po chwili dodał nieco łagodniej: – Porozmawiam z Anušką, tą, która mieszka nad wodą. Bo chyba sam zdajesz sobie sprawę, że ta mała nie może tu zostać.

Miro wprawdzie niezupełnie to pojmował, ale bał się niepotrzebnie denerwować brata.

– Więc... zamierzasz ją sprzedać tym ludziom z psami?

– Nie wiadomo, czy to jej szukali – nasrożył się Siergiej. – A poza tym chyba nie sądzisz, że jestem potworem?

Miro sam już nie wiedział, co ma o tym wszystkim myśleć...

ROZDZIAŁ II

Franciszka leżała w łóżku dwie doby i nie wiedzieli już, czy śpi, czy jest nieprzytomna. Przez cały czas czuwał przy niej Miro, który napatrzeć się nie mógł na śliczną twarzyczkę dziewczynki. Ale oto przyszło nowe zlecenie – trzeba było przeprowadzić kogoś przez granicę – i Miro po raz pierwszy nie towarzyszył bratu. Siergiej ruszył sam w drogę, przedtem surowo go upomniawszy, żeby do chaty nikogo nie wpuszczał, obojętnie czy będą to znajomi, czy obcy ludzie.

Trzeciego ranka, kiedy Miro wszedł do Franciszki; dziewczynka nie spała. Patrzyła na niego bez słowa.

– Witaj! – pozdrowił ją, starając się wyrzucić na niej jak najlepsze wrażenie. Wypadło to chyba nieco sztucznie. – No, już nie jesteś taka przestraszona. Lepiej się czujesz?

Nic nie odpowiedziała i nadal wpatrywała się weń nieruchomym wzrokiem.

– Zapomniałaś mnie? Nazywam się Miro. Znaleźliśmy cię w lesie, teraz jesteś w naszym domu. Pod wpływem jej poważnego spojrzenia poczuł się trochę nieswojo. Przysiadł na brzegu łóżka. Dziewczynka gwałtownie się odsunęła.

– Siergiej pojechał do pracy – mówił dalej Miro. Nie musisz się go bać, on jest dobry, choć sam nie zdaje sobie z tego sprawy. Zjesz coś? Spróbuj wstać! Jeśli możesz, ubierz się i przyjdź do kuchni.

Wyszedł czując, jak ręce mu drżą z napięcia. Błyskawicznie nakrył do stołu, staranniej niż zwykł to czynić na co dzień, a gdy już wszystko było przygotowane, usiadł i czekał. Czas włókł się niemilosiernie. Miro miał ochotę podejrzeć, czy Franciszka wstała, czy nadal leży w łóżku. Ale przyzwoitość nakazywała mu uzbroić się w cierpliwość. Po około dziesięciu minutach zaskrzypiały drzwi, uchyliły się zrazu wąską szparą, potem trochę szerzej, aż w końcu ukazała się Franciszka. Wślizgnęła się do kuchni i cichutko przemknęła na wolne miejsce przy stole. Już po chwili trzymała w ręce kubek z mlekiem. Jej wystraszone wielkie oczy śledziły każdy krok chłopca. Najmniejszy nieostrożny ruch z jego strony mógłby ją spłoszyć. Dziewczynka przybrała postawę wyczekującą. Ważne jednak było to, że przynajmniej w pewnym stopniu zaakceptowała swą nową sytuację.

Miro potrzebował tygodnia, by nawiązać z nią kontakt. Któregoś popołudnia rąbał drewno na opał, a Franciszka mu pomagała. Nosila pocięte kawałki i układała na stos. Garnęła się do wszystkich zajęć domowych, pracowała szybko, ale jakby w ciągłej obawie, czy właściwie rozumiała jego polecenia. W pewnej chwili Miro krzyknął, bo w palec weszła mu drzazga. Dziewczynka przystanęła gwałtownie, niezdecydowana, co powinna uczynić. Widząc skrzywioną z bólu twarz Mira, wypuściła drewno z rąk i podeszła niepewnie do chłopca.

– Pomożesz mi? Wyjmiesz mi drzazgę? – spytał. Bez trudu poradziłby sobie sam, ale nadarzyła się okazja, by wystawić Franciszkę na próbę. Ręce dziewczynki zadrżały, tak jakby chciała mu przyjść z pomocą, ale brakowało jej odwagi. Miro postawił wszystko na jedną kartę.

– Och, jak mnie boli! – jęczał. – A Siergieja nie ma w domu!

Jej dłoń, niepewna, znalazła się niedaleko jego dłoni. Powolotku podsunął rękę bliżej. Czuł wiszące w powietrzu napięcie. Spojrzał na twarz Franciszki: zatroskane oczy wpatrywały się w jego dłoń, z której na szczęście płynęła strużka krwi. Dwoma palcami dotknęła ostrożnie drzazgi. Miro stał nieporuszony, obawiał się złapać głębszy oddech, by jej nie spłoszyć. Chciała chwycić kawałek drewnianka, ale jedną ręką nie udało się jej tego zrobić. Przestraszona, jakby miała do czynienia z materiałem wybuchowym, ścisnęła ranę drugą dłonią. Powoli drzazga przesuwiała się, aż wreszcie została wyjęta.

– Bardzo ci dziękuję, Franciszko – rzekł ciepło Miro. Jak to miło z twojej strony. Daj, pomogę ci zanieść drewno! – I wzięwszy drwa pod pachę, podał dziewczynce rękę. – Chyba już nie raz wyjmowałaś drzazgi?

Ku jego wielkiej radości Franciszka wreszcie się odezwała.

– Nie, nigdy, tylko sobie – odpowiedziała.

Miro odetchnął z ulgą. Pierwsze lody zostały przełamane.

Kiedy Siergiej wrócił do domu, Miro miał mu wiele do opowiedzenia.

– Wiesz, ona jest jak zwierzątko – rzekł korzystając z tego, że Franciszka poszła nakarmić konie.

– Sam widzisz, ciągle się siebie boi. Ona umie tylko pracować. A pracuje jak niewolnica. Nie zauważyłem nawet cienia uśmiechu na jej twarzy, a co dopiero mówić o prawdziwej wesołości. Posługuje się bardzo ubogim słownictwem. Wygląda na to, że mieszkała zupełnie sama i nikt z nią nie rozmawiał. Ale gdy do niej mówię, stopniowo przypominają się jej zapomniane słowa. Wiesz, Siergieju, wydaje mi się, że musiało jej być potwornie ciężko. Siergiej rozejrzał się wokół.

– Rzeczywiście solidnie się tu napracowała. Ale czy udało ci się dowiedzieć czegoś o niej samej? – spytał, ściągając z nóg wysokie buty.

Twarz Mira płonęła z emocji.

– Niewiele. Dziewczynka właściwie nie wie, kim jest ani skąd pochodzi. Powtarza tylko w kółko: „las”, „dom w lesie”. Jest jednak pewien punkt zaczepienia. Opowiadała o wieży, do której chciała dojść. Ponoć zamierzała do niej uciec, ale jej nie znalazła.

– Wieża? Jaka wieża?

– Nie wiem.

Siergiej zadumał się. Być może jest to jakiś trop...

– Czy wciąż jeszcze chcesz ją odesłać? – spytał Miro. Siergiej popatrzył w niespokojną twarz brata.

– Nie, oczywiście, że nie – odpowiedział. – Intryguje mnie jednak, kim jest, bo nadal jej szukają.

– Jesteś pewien, że chodzi im o naszą małą Franciszkę?

– Tak, słyszałem w mieście, że szukają dziewczynki, która nie potrafi się wystawić, ma długie ciemne włosy i ładną twarz. Wyznaczono nawet wysoką nagrodę dla tego, kto wskaże miejsce jej pobytu, zaskakująco wysoką jak na taką nieszczęśniczkę.

– To musi być ona. Mam nadzieję, że nikomu nic nie wypaplałeś?

– Uważasz mnie za głupca? Ale wiesz, Miro, coś mi się w tym wszystkim nie zgadza! Nikt bez ważnego powodu nie szuka z takim uporem służącej! Może była świadkiem jakiegoś przestępstwa? A może wcale nie jest służącą?

Nieoczekiwana reakcja starszego brata wzruszyła Mira.

– Idzie – szepnął ostrzegawczo.

Franciszka stanęła załęknioma i niepewna, jak zwykle w obecności Siergieja.

– Jak ty wyglądasz, mała, w tych wyrośniętych ubraniach Mira? Ktoś mógłby pomyśleć, że mam pod opieką dwóch młodszych braci.

– Jej suknia się całkiem podarła...

Wielkie sarnie oczy prosiły niemo o wybaczenie. Siergiej patrzył rozbawiony na chude ręce, niczym dwa patyki wystające spod podwiniętych rękawów koszuli, na sznurek wokół talii, który przytrzymał ubranie, by się nie zsunęło, na zadrapane kanciaste kolana, które równie dobrze należeć by mogły do bezbronnościenia. I nagle odechciało mu się śmiać.

– Może to i dobrze, że ubrana jest jak chłopak mruknął po chwili. – Jeśli ktoś do nas przyjdzie, schowaj warkocze – zwrócił się do Franciszki. Dziewczynka od razu wykonała jego polecenie.

– Patrzcie no, rozumie, co do niej mówię – ucieszył się Siergiej.

– Ona rozumie prawie wszystko – zapewnił Miro z wyraźną dumą w głosie. – Trudno jej tylko się wysławić.

Starszy brat skinął głową.

– Chodź tu, Franciszko! No nie, kiedy w końcu zrozumiesz, że nie jestem groźny?

Niepewnie podeszła do niego.

– Miro mówił mi, że wspominałaś o wieży. Jaka to wieża?

- Słońce... – zaczęła i próbowała coś wyjaśnić gestami rąk, ale szybko zrezygnowała. ,
- Widziałaś wieżę? Skinęła głową.
- Z twojego okna?
- Tak.

Drżała. Niełatwo jej było wytrzymać spojrzenie Siergieja. Jego głos o niskiej, głębokiej barwie nie brzmiał tak łagodnie jak głos Mira.

- Czy wieża stała w pobliżu „domu w lesie”, czy gdzieś daleko?
- Daleko, bardzo daleko.
- Jak wyglądała?

Franciszka zagryzła wargi. Siergiej wyjął pióro i na marginesie starej gazety naszkicował czworoboczną wieżę ze spiczastym wierzchołkiem.

- Czy była trochę podobna do tej?

W jednej chwili zapomniała o lęku, jaki w niej budził. Palcem wskazała czubek wieży i nieśmiało dała do zrozumienia, że chciałyby wziąć pióro. Siergiej przesunął się, by zrobić jej miejsce. Mozolnie dorysowała iglicę, a na niej coś na kształt półksiężyca. Przy odrobinie fantazji można było sobie wyobrazić, że to kurek.

- Więc to jest wieża kościoła – stwierdził Miro. Mamy jakiś punkt zaczepienia.
- Słońce... – szepnęła Franciszka.
- Tak, co ze słońcem? – pytał Siergiej. Dziewczyna jednak potrząsnęła głową zniechęcona, bo znów brakowało jej słów. Naraz zatrzymała wzrok na podłodze, w miejscu gdzie padały promienie słońca. Wzięła do ręki nóż i ustawiła go w taki sposób, że promienie odbiły się w ostrzu.
- Rozumiem – rzekł Miro. – Wieża lśniła w blasku słońca.
- Tak – skinęła głową Franciszka.
- Pewnie dach pokryty był blachą miedzianą albo jakimś podobnym materiałem... W tych okolicach jest to raczej rzadko spotykane – zastanawiał się Siergiej. – Powiedz, czy wieża lśniła przez cały dzień? A może tylko wieczorem albo rano?
- Wieczorem – odpowiedziała dziewczynka zdecydowanie.
- To znaczy, że wieża znajdowała się na wschód od budynku. Świetnie, Franciszko, na pewno uda się nam znaleźć twój dom.

Dziewczynka skuliła się.

- Przepraszam, miałem na myśli oczywiście twoją wieżę, bo wydaje mi się, że zamierzałaś tam dotrzeć? Przytaknęła, ale jakby z mniejszym zapałem.
- Chyba jest jej u nas dobrze – uśmiechnął się Miro. – Tak, ale nie może tu zostać. W przyszłym tygodniu zabiorę ją do Anuśki. Ona wychowuje liczną gromadkę i jedno dziecko dodatkowo nie sprawi jej większego kłopotu. Tam będzie bezpieczna. – Siergiej zmarszczył czoło.
- Spiczasta wieża pokryta miedzią... Nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek widział podobną tu w okolicy: A ty?
- Ja też nie – odrzekł po chwili namysłu Miro. – Nie rozumiem, przecież taka mała dziewczynka nie zdołałaby przejść zbyt dużej odległości.

Siergiej zamyślił się, patrząc na milczącą Franciszkę.

- Ona kryje w sobie wiele tajemnic – stwierdził.

Franciszka nadal wykonywała z pasją wszystkie prace domowe, a Siergiej z trudem się powstrzymywał, by nie traktować jej jak zwykłej służącej. Rezultaty jej wysiłków rychło stały się widoczne. Siergiej nie pamiętał, kiedy ostatnio mieli tak czysto. Świeżo uprane ubrania, smaczne jedzenie na stole. Dziewczynka wprawdzie nadal go unikała, ale młodszemu bratu okazywała nieśmiało zaufanie. Miro nauczył ją liter, objaśniał ilustracje w gazetach i książkach i uczył nazw przedmiotów, których nie znała.

Franciszka była nieprawdopodobnie inteligentna, co nie dziwiło Siergieja. Z jej twarzy jednak nie schodziła powaga. W najmniej oczekiwanych momentach podrywała się przerażona i

uciekała do spiżarni, służącej jej za sypialnię. Czasami w kółko nuciła fragment jakiejś starej kołysanki. Któregoś dnia Siergiej zniecierpliwiony zapytał:

– Czy nie znasz innych melodii?

– Nie – szepnęła z pokorą, patrząc na niego z lękiem. Od tamtej pory przestała nucić. Siergiej poczuł wyrzuty sumienia z tego powodu, zaproponował więc później, trochę zażenowany, że nauczy ją kilku piosenek. Z wdzięcznością przyjęła jego propozycję. Chętnie słuchała, jak śpiewa, nie spuszczać wzroku z jego ust.

Po miesiącu bracia zabrali Franciszkę do domu Anuśki, która mieszkała w niewielkiej drewnianej chacie za lasem w odległości kilku godzin od ich domu. Dziewczynka rozglądała się wokół przerażona, kiedy Siergiej rozmawiał z Anuską, korpulentną wdową, otoczoną sporą gromadką dzieciaków. Wychowywała je sama, ale nie pozwalała, by weszły jej na głowę.

– Otrzymasz sowitą zapłatę – zachęcał Anuskę Siergiej.

Wdowa pokiwała głową, ale z daleka obserwowała Franciszkę, która stała przytulona do ściany. Obok niej zgromadziła się grupka ciekawych brzdąców.

– Wiem, wiem, ale niełatwo mi będzie poświęcić szczególną uwagę tej nieboraczce. Ona potrzebuje spokojniejszego miejsca.

– Zgadzasz się z tobą, ale, niestety, nie ufam nikomu innemu.

– A nie może mieszkać u was? Wydaje mi się, że zaprzyjaźniła się z Mirem.

Siergiej potrząsnął głową.

– Pomyśl, Anuśka, jedenastoletnia dziewczynka... Jak ja sobie z nią poradzę?

– Ma jedenaście lat? Wydaje mi się, że jest starsza. – No, może dwanaście.

– Co najmniej. Niewykluczone, że może mieć nawet czternaście. Nie zapominaj, kapitanie, że na czym jak na czym, ale na dzieciakach to ja się już znam.

– Tak, ale czy nie rozumiesz? Miro jest przecież prawie w tym samym wieku. Anuśka, nie mogłabyś...

– Oczywiście, kapitanie Rodan. Dziewczynka może u nas zamieszkać, ale boję się, że nie będzie się tu dobrze czuła. Tutaj panuje ciągle taki harmider. A ona wygląda jak delikatny kwiat mimozy.

– Nic na to nie poradzę. U nas zostać nie może. Przecież wiesz, czym się zajmujemy, nie jesteśmy święci, sama rozumiesz.

Anuśka popatrzyła na tego silnego mężczyznę i zrozumiała, że myśl o tym, iż w jego domu mieszka delikatna dziewczynka, przyprawia go o prawdziwe męki.

– No więc dobrze, wezmę ją – zlitowała się.

Kiedy jednak Siergiej i Miro zamierzali odejść, Franciszka omal nie oszalała z przerażenia. Anuśka i jej najstarsza latorośl z trudem zdołali ją przytrzymać. Przeraźliwy krzyk dziewczynki gonił za nimi daleko w las. Bracia nie odzywali się do siebie w powrotnej drodze, a gdy weszli do chaty, odczuli dotkliwą pustkę. Wcześniej udali się na spoczynek.

Następnego ranka Miro obudził się z uczuciem, że coś jest nie tak jak powinno. Usiadł na posłaniu i rozejrzał się po chłodnej izbie. Brakowało krzątającej się Franciszki! W piecu nie napalone, na nie uprzątniętym stole naczynia z poprzedniego dnia. Zobaczył, że brat też już nie śpi.

– Rozpalę ogień – mruknął Miro, wstając z łóżka. W kilka chwil później otworzył drzwi chaty i krzyknął: – Siergiej, chodź tu szybko!

Starszemu bratu, który także zdążył już wstać, zdawało się, że w głosie Mira słyszy nutę triumfu. Na schodach siedziała Franciszka, cicha i wystraszona. Siergiej patrzył na nią przez chwilę i w końcu rzekł:

– Wejdz do środka!

Wpadła do izby jak wichur. Rozejrzała się wokół i widząc, że jeszcze nie jedli, zaczęła pośpiesznie nakrywać do stołu. Rozstawiała kubki i talerze z taką gorliwością, jakby od tego zależało jej życie.

– Franciszko – odezwał się Siergiej z rezygnacją w głosie. – Nie musisz harować jak wół, by zasłużyć na naszą akceptację. Zrozum wreszcie, że jesteś człowiekiem i masz swoją wartość.

– Używasz zbyt trudnych słów – mruknął Miro. Siergiej westchnął:

– To na nic się nie zda, Franciszko. Nie mogę brać za ciebie odpowiedzialności. Zjemy śniadanie, a potem odprowadzę cię z powrotem do Anuśki.

Franciszka się nie odezwała. Ogarnęła ją apatia. Bezmyślnie grzebała w talerzu, a Siergiej i Miro udawali, że nie dostrzegają błagalnego spojrzenia jej sarnich oczu.

W drodze przez las dziewczynka ciągnęła się jak skazaniec trzy kroki za Siergiejem, który przez cały czas wygłaszał mowę obrończą:

– Zrozum, Franciszko, jest tysiąc powodów, dla których nie możesz u nas zostać. Przede wszystkim taki, że nie mam pojęcia o wychowaniu dziewczynek.

– Anuśka rozmawiała ze mną – odezwała się cicho. – Poradzę sobie i nie będę dla ciebie ciężarem. Poczuję, że się czerwieni.

– Jest jeszcze tyle innych spraw. Miro i ja rzadko bywamy w domu. Wyruszamy na niebezpieczne wyprawy. W każdej chwili mogą nas złapać albo zabić. Pomyśl, co będzie, jeśli ktoś zastanie cię samą w chacie?

Nie odpowiedziała i nadal wlokła się trzy kroki za nim.

– Poza tym – nie przestawał mówić Siergiej – ani Miro, ani ja nie jesteśmy dla ciebie odpowiednim towarzystwem. Rozumiesz? Nie jesteśmy aniołami. Pędzimy bimber, wkrótce urządzimy hulankę. Będziemy pić i grać w karty... Nie możemy zmienić całego życia z twego powodu, Franciszko.

Dziewczynka wciąż milczała. A gdy dotarli na miejsce, Anuśka potrząsnęła głową.

– Nic z tego, kapitanie Rodan. Wiedziałam od razu, że nie zechce tu zostać.

– Co robić, Anuśko? Jestem całkiem bezradny. Pomijając wszystkie inne względy, po prostu za dużo już mam na głowie. Haruję jak wół, bo chcę odłożyć trochę grosza na szkołę dla Mira. Ten chłopak powinien otrzymać odpowiednie wykształcenie, żeby miał inne życie niż ja. Zasługuje na to. Anuśka przytaknęła i dodała: – Spróbujemy jeszcze raz!

Tym razem Franciszka nie protestowała. Wtuliła się w ścianę niczym błądy cień i patrzyła na odchodzącego Siergieja. Przez całą drogę, idąc pod górę przez las, czuł na sobie spojrzenie wielkich zrozpaczonych oczu. W pewnej chwili przystanął i wtedy usłyszał, że ktoś ostrożnie stąpa jego śladem. Odwrócił się gwałtownie. Franciszka drgnęła i zastygła w bezruchu na środku ścieżki.

Westchnął zrezygnowany i zamknął oczy. A potem na jego twarzy pojawił się uśmiech pełen gorczy.

– Cóż, wyżywić dwie czy trzy osoby, jaka to różnica? – Nie musiał się już więcej oglądać za siebie, by wiedzieć, że dziewczynka podąża za nim pośpiesznie i cicho jak myszka.

W leśnej zagrodzie czas szybko upływał. Franciszka starała się ze wszystkich sił, by bracia Rodanowie mieli z niej pociechę. Pracowała z takim zapałem, że prosili ją nieraz, by trochę odpoczęła i zrozumiała, iż jest człowiekiem, a nie koniem pociągowym. Dawno spalili pejcz Siergieja. Miro dostał nowe podręczniki do samodzielnej nauki. Pilnie czytała je także Franciszka. Miro nie miał nic przeciwko temu, a nawet mu to odpowiadało, bo wreszcie mógł się przed kimś popisać wiedzą i doświadczeniem. Komuś, kto zawsze był najmłodszy w rodzinie, musiało to sprawiać przyjemność.

Kapitan Rodan z niepokojem obserwował, jak Franciszka zaczyna się rozwijać. Nabrała pełniejszych kształtów, a idąc lekko kołysała biodrami. Stare koszule Mira nie były już w stanie ukryć, że oto Franciszka przemienia się w kobietę. Anuśka miała rację. Franciszka była starsza, niż im się to zrazu zdawało. Ale pozostała bardzo dziecinna, choć nadal nie potrafiła wykrzesać z siebie radości życia. Często spoglądała zalękniona na Siergieja. Ciągłe jeszcze wzbudzał w niej strach. Miro zastanawiał się, kto ją tak źle traktował. Ten ktoś musiał być podobny do Siergieja, skoro dziewczynka nie mogła zapomnieć.

Od czasu do czasu Siergiej wyjeżdżał do miasta i wracał dopiero późną nocą. Któregoś dnia zaskoczył Mira wcześniejszym powrotem z takiej eskapady.

– Franciszko – zaczął na pozór obojętnie. – Zobaczyłem to na wystawie i pomyślałem, że pewnie chciałabyś mieć coś takiego – rzekł, kładąc na stole niewielką pozytywkę. Było to prawdziwe cacko, na wieczku znajdował się obrazek przedstawiający sielankę pasterską. Kiedy się je podnosiło, rozlegały się delikatne dźwięki melodyjki.

Franciszka zdziwiona podeszła bliżej.

– Weź, proszę! To dla ciebie – powiedział Siergiej trochę zawstydzony.

– Dla mnie?

– Tak, dla ciebie. Nigdy nie miałaś zabawek? Pokręciła głową, nie odrywając wzroku od pozytywki.

– Musiała sporo kosztować – rzekł z nabożeństwem Miro. – Popatrz, Franciszko, na te owieczki... albo na te obrazki z boku. Potrzyмай!

Franciszka zasłuchana w dźwięki melodii bezwiednie wzięła do ręki pozytywkę. Bracia przyglądali się jej w napięciu.

– Siergiej – szepnął Miro. – Siergiej, ona się śmieje. Tak, naprawdę się uśmiecha!

– Przyniosę wodę – odezwał się Siergiej stłumionym głosem i pośpiesznie wyszedł z izby. Długo nie wracał. Miro widział go przez okno, jak usiadł przy studni i z rękami opartymi na kolanach spoglądał na kołyszące się na wietrze korony drzew. Kiedy wrócił, Franciszka już zdążyła się położyć. Pozytywkę postawiła przy łóżku. Następnego ranka przy talerzu starszego z braci stał kubek z bukietem polnych kwiatów. Siergiej spojrział na onieśmiałą, wyczekującą w napięciu Franciszkę i podziękował jej lekkim skinieniem głowy: Dziewczynka uśmiechnęła się promiennie.

Siergiej coraz rzadziej wyjeżdżał do miasta. Właściwie Miro lubił, gdy go nie było w domu, bo wtedy Franciszka zachowywała się swobodnie i naprawdę było im wesoło. Prowadzili wojnę na poduszki, bawili się w różne gry albo wychodzili na dwór. Miro uczył ją jeździć konno, gonili się i biegali na wyścigi. Któregoś dnia Miro podczas gonitwy schwytał ją i przytrzymał przez moment.

– Franciszko, jesteś już dorosła – stwierdził naraz, zakłopotany dokonaniem przez siebie odkryciem.

– Ja? Jak to?

Patrzył na nią, a ona także spojrzała mu w twarz, która nieoczekiwanie znalazła się tak blisko – w jego piękne zdziwione oczy, brązowe włosy, lśniące w promieniach zachodzącego słońca.

– Rośnie ci broda – zauważyła, nadal rozbawiona. Nie odpowiedział, więc Franciszka spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Jaka jesteś piękna, Franciszko! – wyszeptał.

– Ty też – odrzekła prostodusznie. – Najpiękniejszy na świecie.

Musnął palcami jej usta i podbródek.

– Dlaczego to robisz? – spytała naiwnie. Natychmiast ją puścił. Zrozumiał, że właśnie przed tym przestrzegał go Siergiej. Wtedy słowa brata go rozbawiły, ale teraz wcale nie było mu do śmiechu.

– Wracamy – uciął krótko.

Zabawa się skończyła i oboje wiedzieli, że już nigdy nie będzie tak jak kiedyś. Nawet Franciszka to pojęła, choć nie rozumiała przyczyny, bo nadal była bardzo dziecinna. Miro jednak stał się już dojrzałym młodzieńcem.

Wreszcie nadszedł dzień, w którym Siergiej przyniósł z miasta nie najlepsze nowiny. Wziął Mira na stronę i powiedział:

– Trafił mi się fantastyczny transport. Do granicy zbliża się trzydziestoosobowa grupa uchodźców. Sam nie dam rady ich przeprowadzić. Miro, musisz jechać ze mną!

Miro zagryzł wargi. Po raz pierwszy Franciszka miałaby zostać w domu sama. Sytuację pogarszało dodatkowo to, że, jak wspominał Siergiej, nadal kręcili się po mieście jacyś obcy ludzie i rozpytywali o zaginioną dziewczynkę.

– Ale przecież jest u nas już od roku – dziwił się Miro. – Z jakiego powodu ciągle jej szukają?

– Przyglądałeś się jej ostatnio? – spytał Siergiej Miro przytaknął z pewnym ociąganiem. Siergiej spojrział na brata badawczo, trochę zaniepokojony, ale mówił dalej:

– Ona nie jest zwykłą służącą, Miro! Ktoś ją tylko tak traktował. Spójrz jednak na ten profil, na jej rysy twarzy. Potrzeba kilku pokoleń wybrańców z wyższych sfer, aby osiągnąć efekt tak doskonały.

– Nie możemy jej przecież zostawić tu samej rzekł zaniepokojony Miro.

– Co się stało? – zapytała Franciszka, która podeszła bliżej.

Miro opowiedział jej o transporcie i o rozpytyujących o nią szpiegach.

– Czy nie mogłabym pojechać z wami? – spytała, wstrzymując oddech.

– Oszalałaś?! – krzyknął Siergiej. – Przecież to śmiertelnie niebezpieczne! Wszyscy od razu poznają, że nie jesteś mężczyzną, chociaż nosisz spodnie i długie buty. To niemożliwe, Franciszko!

Jej oczy przygały. Siergiej westchnął ciężko i odwrócił się do Mira.

– Stąd wyjedziemy konno wieczorem. W mieście spotkamy pozostałych, a jutro o świcie nad rzeką przejmie transport. Dostaniemy wysoką zapłatę...

– Myślisz tylko o pieniądzach – zachnął się Miro.

– A co mam robić? Nie mamy gospodarstwa, jest nas troje, a ty na jesieni powinieneś zacząć naukę w szkole... Gdzie jest Franciszka? Musimy coś zjeść.

– Wzięła nóż i poszła do swojego pokoju.

– Co? Wzięła nóż? Dobry Boże, czy już człowiek nic nie może powiedzieć w tym domu?

Rzucił się pędem w stronę niewielkiego pokoiku Franciszki, ale zderzył się z nią w drzwiach. Cofnął się i zszokowany zawołał:

– Franciszko, co zrobiłaś z włosami? Miro tylko jęknął.

– Twoje włosy, Franciszko! Twoje przepiękne włosy!

Dziewczynka obcięła długie warkocze, by upodobnić się do mężczyzny, ale efekt okazał się żałosny.

– Boże, dopomóż – wzdychał młodszy z braci. Siergiej patrzył na nią, zacisnąwszy usta.

– Miro, przynieś nożyce do strzyżenia owiec! Spróbujemy uratować te nędzne resztki!

Franciszka cofnęła się przerażona, kiedy Miro wrócił z nożycami.

– Przestań się wygłupiać i siadaj! – nakazał Siergiej. – Chyba że to dla ciebie takie straszne, że mam cię dotknąć.

– Miro – poprosiła zawstydzona i opuściła głowę.

ROZDZIAŁ III

Siergiej z rozmachem cisnął nożyce na stół i wyszedł. Miro znał doskonale swego brata i wiedział, że ciągła nieufność Franciszki sprawia mu przykrość. Rozzłościł się więc na dziewczynę.

– Czy musisz być taka wobec Siergieja? – mówił z wyrzutem, przycinając jej równo końce włosów.

– Nic na to nie mogę poradzić – szepnęła. – Kapitan Rodan mnie przeraża.

Kapitan Rodan... Miro uświadomił sobie naraz, że Franciszka nigdy nie zwracała się do Siergieja po imieniu. Kiedy starszy brat wrócił, podzielił się z nim tym odkryciem.

– Może twoje imię wywołuje w niej lęk?

– Nie sądzę, to imię rosyjskie, rzadkie w naszym kraju.

Siergiej przykucnął przed dziewczynką i zapytał:

– Dlaczego się mnie boisz, Franciszko?

Odwrociła głowę, ale Miro upomniał ją surowo, żeby się nie kręciła, bo może ją skaleczyć.

– Czy nie mogłabyś mnie traktować jak starszego brata? – poprosił, ale ujrawszy łzy w jej oczach, wstał pośpiesznie. – Nie będę cię męczył – rzekł. – A zresztą, skoro już się tak poświęciłaś, nie mamy chyba wyboru, musimy cię zabrać.

Poderwała się z krzesła uszczęśliwiona.

Siergiej roześmiał się i podał jej stary filcowy kapelusz. – Naciągnij go porządnie, żeby zakryć twarz. Jesteś zbyt ładna, by można cię wziąć za chłopaka. Na ramiona zarzucisz pelerynę. O, tak właśnie! Teraz wyglądasz jak rozbójnik. Czyż nie, Miro?

Miro także się roześmiał.

– Mnie nie nabierze, ale innych, kto wie! Franciszko, chyba się domyślasz, że w najbliższym czasie nie będziemy wiele spali?

– Teraz się wyśpię na zapas! Czy będę mogła pożyczyć konia?

Bracia mieli trzy konie, jednego zwykle zaprzęgali do bryczki. Była to stara, łagodna i powolna kobyła, która sama potrafiła wybrać drogę.

– Możesz pożyczyć – zgodził się Siergiej. Przepelniona uczuciem szczęścia westchnęła głęboko. Raptem Siergiej uświadomił sobie, że jego wychowanka nigdy nie była w mieście. Jaki z niego opiekun, skoro dopuścił się takiego zaniedbania!

– Franciszko, chcesz jechać z nami wieczorem do miasta? Zabawimy się!

– Zabawimy się? To znaczy, upijemy się? Dobrze! Zacerwienił się gwałtownie. Czyżby o tym wiedziała? Miro usiłował stłumić wesołość, ale bez powodzenia. Wybuchnął śmiechem tak serdecznym, że zaraził nim dziewczynkę i brata i zaraz wszyscy troje śmiali się do łez.

Pojechali do miasta do przyjaciół Siergieja. To oni zwykle przekazywali mu informacje o uciekinierach, których miał przeprowadzić przez zieloną granicę. Znajdowali się w ładnym, dość dużym pomieszczeniu. Panował tu półmrok. Franciszka nie miała pojęcia, że to gospoda, tego wieczoru zamknięta dla gości. Podziwiała wiszące rządkiem wielkie kufle do piwa i piękne malowidła na ścianach, choć co prawda w większości przedstawiały one skąpo odziane damy. Obserwowała też przyjaciół Siergieja siedzących przy niewielkich stołach. Jedni grali w karty, inni raczyli się piwem. Miro rozmawiał ze znajomymi, ale nawet na moment nie spuszczał Franciszki z oka, co sprawiało, że czuła się bezpieczna. Kapitan Rodan rozgrywał partię pokera. Podeszła bliżej i stanęła za nim.

– O, jakie ładne karty – rzekła. – Czy to są damy? Siergiej odwrócił się wściekły, a jego towarzysze wybuchnęli śmiechem.

– Zdaje się, że braciszek okazał się niedyskretny kpił jeden z nich. – Ale dajmy już spokój kapitanowi Rodanowi. Tak się poświęca dla swych młodszych braci. Zasłużył na odrobinę rozrywki!

Siergiej poderwał się z miejsca.

– Dosyć na dziś! Dalsza gra i tak nie ma sensu. Poddaję się.

Inni także wstali od stołu. Siergiej wysłał Mira, by zajrzał do koni. Tymczasem przy instrumencie, jakiego Franciszka jeszcze nigdy nie widziała, usiadła jakaś para. Pozostali uczestnicy biesiady otoczyli ich kręgiem i zaśłuchali się w dźwięki muzyki, która wypełniła mroczne pomieszczenie.

Siergiej spojrział na Franciszkę. Stała na uboczu przy drzwiach. W chłopięcym ubraniu okrywającym szczupłe ciało wydała się mu taka wzruszająco samotna. W głębi duszy nadal pozostała dzieckiem, bezbronnym wobec okrutnego losu. Teraz zalękniona rozglądała się wokół. Naraz pochwyciła spojrzenie Siergieja.

I wtedy stało się coś nieoczekiwane. Franciszka podbiegła do niego i jakby szukając schronienia, siadła mu na kolanach. Siergiej był zaskoczony. Zrozumiał jednak, że wśród obcych ludzi i przedmiotów on sam wydawał się dziewczynce bezpieczną przystanią. Objął ją więc mocno, ona zaś wtuliła się ufnie w jego ramiona. Czuł lekki oddech na szyi, przyłożył policzek do jej włosów. Był szczęśliwy, że w sali panuje mrok, który osłonił ich jak dobry przyjaciel. Tę cudowną chwilę intymności pragnął zachować tylko dla siebie...

Siergieja Rodana ogarnęło uczucie, które od dawna w sobie tłumił: czułość wobec tego nieszczęśliwego dziecka. Przytuliła się mocniej i nieświadomie dotknęła ustami jego szyi. Bolesny skurcz chwycił go za serce. Położył dłoń na karku dziewczynki i delikatnie pogłaskał.

Blask poranka ujawnił z przerażającą ostrością, że Franciszka nie jest chłopcem. Długie rzęsy, delikatne usta, szczupłe dłonie stanowiły zapowiedź, że któregoś dnia podlotek przemieni się w niezwykle pociągającą kobietę. Siergiej spostrzegł to w chwili, gdy dosiadali koni pod osłoną gęstej leszczyny na brzegu rzeki.

– Franciszko, naciągnij kapelusz i owiń się peleryną! – upomniał.

Skinęła głową i zrobiła, co jej kazał. Wypoczęta i pełna zapału z napięciem oczekiwała nadchodzących dni. Wydarzenia poprzedniego wieczoru pozwoliły jej ujrzeć kapitana Rodana w nowym świetle. Usiadła mu na kolanach, nim cokolwiek zdążyła pomyśleć, a on otoczył ją ramieniem. Czuła się taka bezpieczna. Czy to rzeczywiście był kapitan Rodan? Wypełniła ją głęboka wdzięczność i szczęście. Zasnęła w jego objęciach, nim ucichły dźwięki muzyki, a obudziła się w swoim pokoiku, we własnym łóżku.

Przestała się lękać kapitana Rodana. A i on uśmiechał się teraz ciepło, gdy się do niej zwracał. Nadal jednak czuła przed nim wielki respekt. Jego słowa były dla Franciszki święte. Stał się dla niej bezpieczną opoką, starszym bratem i ojcem w jednej osobie. Potrafił stawić czoło największemu niebezpieczeństwu, a przy tym był taki dorosły – miał ponad trzydzieści lat! Jak cudownie, że wreszcie zostali przyjaciółmi.

Miro jechał obok niej, siedział w siodle napięty jak struna. Był już dojrzałym młodzieńcem, zaostrzyły mu się rysy twarzy, rozrósł się w ramionach, biodra miał wąskie. Poprzedniego wieczoru znajomi Siergieja drażnili go opowieściami o dziewczynach. Franciszka nie rozumiała złośliwych żartów, z których tamci głośno rechotali. Miro odcinał się, mówiąc, że nie interesują go tanie dziewczki z miasta. Aż w końcu musiał interweniować kapitan Rodan. Kazał się zamknąć swoim kompanom i zostawić brata w spokoju. Ale to nie o Mira tak naprawdę mu chodziło, bo gdy wymawiał te słowa, spojrział na Franciszkę, a jego twarz przybrała niesamowity, wręcz przerażająco groźny wyraz...

Jak cudownie zaczynał się dzień. W bladym brzasku dochodziły ich głosy ptaków ukrytych gdzieś we mgle unoszącej się nad rzeką. Trawy zdobiła srebrna rosa.

– Nadchodzą – szepnął Miro.

– Rób, co chcesz, Franciszko, bylebyś się nie zdradziła, że jesteś dziewczyną – powiedział cicho Siergiej.

– Czy nie jesteśmy w stanie uchronić jej przed gwałtem?

Znów jakieś trudne, niezrozumiałe słowo!

– Nie wiadomo, kogo będziemy prowadzić – ostrzegął Siergiej. – Może ktoś rozpozna w niej zaginioną dziewczynkę.

– Rozumiem – skinął głową Miro.

Od strony lasu nadjechał konno jakiś mężczyzna. Siergiej przywitał się z nim.

– Są wszyscy – oznajmił przybysz. – Teraz twoja kolej, możesz ich przejąć.

– Co to za ludzie?

– Nie wiem. Ale ostatnio wiele się dzieje w naszym kraju, w powietrzu czuje się tchnienie rewolucji. Ludzie gadają, że znów będziemy mieć swojego króla, ale dokładnie nie wtem, jaki to ma związek z naszą sprawą.

– Króla? – wyszeptał Miro z nabożeństwem w głosie. – A więc czekają nas wielkie wydarzenia!

– Już wkrótce odzyskamy niepodległość – potwierdził mężczyzna.

Siergiej, który miał w pogardzie hasła wolnościowe i nie interesował się wcale, kto sprawuje władzę, a przez granicę przeprowadzał najprzeróżniejszych ludzi, dał znak, że jest gotów.

– Kiedy odzyskamy niepodległość, kapitanie Rodan, zostaniecie nagrodzeni za wasz bohaterski czyn. I to przez najwyższe władze.

Siergiej poczuł gorzyc w ustach i skrzywił się. Nawet nieklamany podziw Mira i Franciszki nie poprawił mu nastroju. Wiedział doskonale: albo odbierze należną zapłatę, albo spotka go śmierć. Niezależnie od tego, kto zwycięży.

– Chodźmy! – uciał krótko. – Musimy się pospieszyć, dopóki się jeszcze na dobre nie rozwidniło.

Przez wiele godzin posuwali się wzdłuż rzeki w stronę gęstego lasu. Na przedzie jechał Siergiej na koniu, za nim szli mężczyźni, kobiety i dzieci, na końcu kolumny zaś podążali konno Miro i Franciszka. Zatrzymali się tylko raz na krótki postój, ale Siergiej poganiał ich niecierpliwie, nie pozwalając na dłuższy wypoczynek. Wkrótce dotarli do terenów całkiem nie zamieszkanym. Rzeka była tu płytsza, wartkie wody obmywały wystające z dna gładkie kamienie. Powoli i ostrożnie przeprawiali się na drugą stronę. Franciszka tak jak bracia zsiadła z konia, by pomóc słabszym. Siergiej niósł na rękach dziecko, Miro podtrzymywał jakiegoś leciwego mężczyznę, a Franciszka pomagała chorej staruszce. Nie odzywała się do niej za wiele, bo nie chciała się zdradzić, że jest dziewczyną. Ale chora domyśliła się tego, a gdy już przeszły na drugi brzeg, wetknęła Franciszce ciężką monetę.

– Rozumiem, że musisz się ukrywać – roześmiała się. – Nie wszyscy mężczyźni są jednakowo rycerscy. Jesteś zakochana w tym młodzieńcu?

– Zakochana? – zdziwiła się Franciszka. – Przecież to mój brat!

Nie opodal stała gromada dziewcząt, które rozprawiły przejęte, głośno przy tym chichocząc.

– Wolałabym tego młodszego – usłyszała Franciszka jedną z nich. – Tego, który ma na imię Miro. Jest taki słodki!

– To żółtodziób! – odparła inna. – Ale czy zwróciliście uwagę na przewodnika? Co za twarz, jakie ruchy! Daję głowę, że on to potrafi kochać! Może nie jest taki urodziwy jak ten młokos, ale to mężczyzna w każdym calu. *Gdybym* miała wybierać; nie wahałabym się ani chwili.

Franciszka powtórzyła braciom podsłuchaną rozmowę, kiedy już została z nimi sama. Miro zarumienił się, ale nic nie rzekł. Siergiej też zbył ją półsłówkami, gdy zapytała, co znaczy słowo „kochać”. Mruknął pod nosem: „Dziwki! Do diabła z nimi!” Franciszka nadal niewiele z tego rozumiała.

Podzieliła się także wątpliwościami, jakie wywołały w niej słowa chorej staruszki.

– Twierdziła, że jestem zakochana w Mirze. I że Miro nie zachowuje się wobec mnie jak brat.

– Zapewne chodziło jej o to, że zachowuje się jak idiota – rzucił wściekle Siergiej i zagroził bratu: – Jeśli nie potrafisz panować nad swymi uczuciami, to następnym razem zostaniesz w domu!

Miro opuścił głowę zawstydzony. Ale oto po raz pierwszy Franciszka dała upust swemu zaiste ognistemu temperamentowi.

– Coraz mniej z tego wszystkiego rozumiem! krzyknęła, a jej oczy ciskały błyskawice. – Wszyscy jakby się uwzięli, ciągle tylko jakieś niedomówienia! Wygląda na to, że na pewne tematy nie wolno rozmawiać! Może istnieje jakiś zakaz?

– Owszem, zwłaszcza dla głupich i niedorozwiniętych panienek! – odparował Siergiej.

– Ależ, Siergieju! – wybuchnął przerażony Miro. Starszy brat dyszał ciężko.

– Wybacz, Franciszko! Kiedy wrócimy do domu, wyślę cię do Anuśki! Powiesz jej, że chcesz się dowiedzieć wszystkiego o miłości.

Tuż przed wieczorem Siergiej zatrzymał karawanę. Przemierzał tę trasę wielokrotnie i potrafił dokładnie określić, gdzie się teraz znajduje.

– Do tej pory szło nam jak z płatka – zwrócił się do grupy uciekinierów, którzy otoczyli go kołem. Ale teraz zbliżamy się do granicy i wkrótce znajdziemy się na terenach nieco gęściej zabudowanych. Grupa jest zbyt liczna, żebyśmy wszyscy mogli podążyć tym szlakiem co zwykle. Musimy się podzielić. I tak starą trasą pójdzie dziesięć osób, a poprowadzi je Miro. Tylko tylu uciekinierów pomieści łódź, którą trzeba pokonać ostatni odcinek drogi. Ja zaś poszukam innego bezpiecznego szlaku. Mój najmłodszy brat pozostanie ze mną.

Miro otworzył usta, by zaprotestować, ale się pohamował. Wziął wszystkie konie, bo na trasie, którą wybrał Siergiej, *byłyby* zawadą. Franciszka z niezadowoleniem zauważyła, że w grupie Mira znalazły się te dwie dziewczyny, które wcześniej rozprawiły o braciach Rodan. Zupełnie nie potrafiła sobie wytłumaczyć, dlaczego ją to tak złości. Przeżywała rozterkę. Przy kapitanie czuła się bezpieczna, ale wolałaby pójść z Mirem. Zdziwiona przypominała sobie słowa staruszki. Czy jest zakochana w Mirze? Słyszała to słowo już wcześniej, ale z niczym się jej nie kojarzyło. Patrzyła ukradkiem na chłopca, przekazującego konie tym spośród uciekinierów, którzy ich najbardziej potrzebowali. Tak wyrósł ostatnio i wyprzystojniał! Głos też mu się zmienił. Słyszając jego bas, czuła dreszcze. Pomachała Mirowi na pożegnanie i podążyła za kapitanem Rodanem, który nadal wywoływał w niej sprzeczne uczucia.

Ruszyli wysoko w góry, żeby ominąć ludzkie siedziby. Słońce chyliło się ku zachodowi, więc Siergiej zarządził postój tuż przy głębokiej rozpadlinie. Mężczyźni nacięli gałęzi na legowiska. Wszyscy ułożyli się ciasno, by uchronić się przed chłodem. Franciszka odruchowo poszukała sobie miejsca wśród kobiet, ale Siergiej chwycił ją mocno za ramię i odciągnął na bok.

– Co ty robisz? – szepnął. – Chłopak miałby spać z kobietami?

– A co? Mam iść do mężczyzn? Nigdy w życiu! wybuchnęła Franciszka.

Siergiej zacisnął usta.

– Doprawdy nie masz wielkiego wyboru! Chodź, ja cię ochronię, ze mną będziesz bezpieczna. Franciszka nie bardzo pojmowała, przed czym zamierza ją chronić, ale domyślała się, że ma to jakiś związek z wcześniej poruszonym drażliwym tematem. Posłusznie położyła się więc we wskazanym przez niego miejscu. Okrył ją peleryną, a gdy już sprawdził, czy wszyscy ułożyli się wygodnie, położył się obok dziewczyny i otoczył ją ramieniem, żeby nie zmarzła. Franciszka przytuliła się do niego. Nad nimi hulał zimny wiatr.

– Ależ ty jesteś drobna – szepnął – jak elf. To dlatego ciągle myślę, że masz dziesięć lat. Zwłaszcza że często zachowujesz się tak, jakbyś była w tym wieku. Ale jest inaczej, zupełnie inaczej...

Franciszka nic nie odpowiedziała, westchnęła tylko zadowolona. W obozowisku zaległa cisza, jedynie gdzieś z oddali dochodziło wycie wilków. Franciszka poruszyła się.

– Czy wszystko w porządku? – spytał po cichu kapitan Rodan.

A jej się wydawało, że on śpi!

– Tak... błogo – odpowiedziała również szeptem. Jak cudownie być blisko drugiego człowieka! Ale leżę na czymś twardym, chyba na kamieniu!

Wsunął dłoń pod jej ciało i wyciągnął gałąź. – Och, dziękuję! Teraz mi lepiej.

– Spróbuj zasnąć, dziecino!

– Dobrze, kapitanie Rodan. Powiedz mi tylko, jestem jeszcze dzieckiem, czy już nie?

– I tak, i nie. Ale wiele jest jeszcze w tobie z dziecka, na szczęście! Gdybym wiedział, ile naprawdę masz lat, łatwiej byłoby mi odpowiedzieć na twoje pytanie. Tymczasem często wydaje mi się, że w jakiś sposób cię krzywdzę. Powiedz, Franciszko, czy mogłabyś zwracać się do mnie po imieniu?

Długo zwlekała z odpowiedzią.

– Nie – rzekła w końcu. – Dla mnie będziesz zawsze kapitanem Rodanem.

– Dlaczego?

– Nie wiem. Ale wydaje mi się, że należysz do innego świata, że jesteś... stary i bardzo silny, i tak wiele wiesz. Nie potrafię tego wyjaśnić!

– Czy dlatego bałaś się mnie tak długo? Zawahała się.

– Może. Ale raczej nie... to było coś innego. Zresztą czasem jeszcze i teraz mnie przerażasz. Zwłaszcza gdy się złościsz.

– Wiem o tym. Nachodzą cię wówczas złe wspomnienia! Postaram się bardziej panować nad sobą. Czy zdajesz sobie sprawę, Franciszko, że właściwie jeszcze nigdy do tej pory nie rozmawiałaś ze mną?

– Ani ty ze mną!

– Próbowałem. – Uniósł się na łokciach i popatrzył jej w twarz, taką łagodną w mroku nocy. – Mam nadzieję, Franciszko, że nikt cię już nigdy nie skrzywdzi. Pozwól, bym mógł się tobą opiekować. Chcę być dla ciebie bezpiecznym portem, twoim ojcem lub starszym bratem, kim wolisz. Aż do dnia, gdy będziesz musiała mnie opuścić.

– Opuścę cię? – spytała przerażona. – Czy będę musiała cię opuścić?

– Pewnie kiedyś wyjdiesz za mąż – roześmiał się.

– Wiem, że ludzie się pobierają. Ale co to właściwie oznacza?

Jej totalna niewiedza poraziła go. Uświadomił sobie, że ponosi za to część winy. Czy miała bowiem kogoś, z kim mogłaby porozmawiać? Teraz znów wymigał się tchórzliwie od odpowiedzi.

– Anuśka ci wszystko wytłumaczy – powiedział. A teraz już śpij!

Ale jeszcze jedna sprawa leżała jej na sercu.

– Kapitanie Rodan – zaczęła ostrożnie. – Miro powiedział, że ma ochotę mnie pocałować.

– Co takiego? – Siergiej aż uniósł się na łokciach.

– Czy może?

– A wiesz, na czym to polega?

– Tak, Miro mi wszystko wytłumaczył. Ale szczerze mówiąc nie wiem, po co miałby to robić. Więc jak? Może mnie pocałować?

– Nie, nie może – wyszeptał Siergiej. – Zaśnij wreszcie! Kiwnęła głową i wyciągnęła do niego dłoń, którą mocno uściskała.

– Nigdy cię nie opuszczę, kapitanie Rodan – obiecała cichutko. – Ani ciebie, ani Mira...

Noc jeszcze nie odeszła, gdy Siergiej wszystkich zbudził. Trzeba było ruszać w dalszą drogę. Chodziło o to, by ominąć kilka domostw, nim ich mieszkańcy wstaną do codziennych zajęć. Wokół panowały ciemności, ale Siergiej znał tu każdy kamień i każde drzewo. Mimo panującego mroku pewnie prowadził grupkę górskimi ścieżkami w dół. Jeszcze pół dnia przemierzali bezdroża, przepawali przez rzeki, aż wreszcie zatrzymali się na skraju lasu. Przed nimi rozpościerała się otwarta przestrzeń.

– Zostań tu – odezwał się Siergiej do Franciszki. Ja przeprowadzę ich na drugą stronę.

– Szybko wrócisz?

– Tak, tuż za tamtym lasem ciągnie się wiejska droga. Tam już nie będzie im grozić żadne niebezpieczeństwo. Tam ich zostawię.

– Kapitanie Rodan... Bądź ostrożny!

Szarozielone *oczy* rozszerzyły się z zaskoczenia i radości.

– Obiecuję!

Franciszka ukryła się za drzewami i w napięciu obserwowała, jak pokonują otwartą przestrzeń. Wszystko odbyło się szczęśliwie. Sylwetki ludzi wtopiły się w zieleń drzew, a dziewczyna została zupełnie sama.

Chyba nie ma na całym świecie szczęśliwszej ode mnie osoby, pomyślała. Kapitan Rodan i Miro są tacy wspaniali.

Po chwili, która wydawała się Franciszce wiecznością, na tle ściany lasu pojawiła się znajoma postać. Nerwowo zaciskała dłonie. Z trudem powstrzymała się, by nie wybiec Siergiejowi na spotkanie. Udało mu się bez przeszkód pokonać pas graniczny. Wziął ją za rękę i powiedział:

– Chodź, Miro czeka!

W szybkim tempie wracali tą samą drogą. Franciszka starała się dotrzymywać mu kroku i z nastaniem wieczoru dotarli do wąskiego uskoku.

– Zmęczyłaś się? Może wypoczniemy? – pytał Siergiej.

– Nie – skłamała, domyślając się, że Siergiej pragnie jak najszybciej ruszyć w dalszą drogę.

Mniej więcej w połowie skalnego występu złapał ich deszcz.

– Chyba się tu zatrzymamy – rzekł Siergiej z rozterką w głosie. – Pada coraz mocniej... Chodź tu, schowamy się pod drzewami.

Usiedli blisko siebie i oparli się o gruby pień. Nad głowami rozpostarli pelerynę. Przez chwilę milczeli, wsłuchani w szmer deszczu w otaczającej ich ciemności. Franciszka upajała się bliskością Siergieja, czuła ciepło bijące od niego, każde drgnienie mięśni na ramieniu, którym ją obejmował.

– Myślałam, że granica znajduje się znacznie bliżej – odezwała się Franciszka.

Siergiej drgnął, myślami był bowiem daleko.

– Hm... Nie, niestety nie. Przejmujemy uciekinierów w dość znacznej odległości od granicy, myślę, że tak jest dla nich lepiej, mniej ryzykują, gdy wcześniej otrzymują pomoc i nie muszą na własną rękę przedzierać się do strzeżonych rejonów.

Patrzył przed siebie zamyślony i wyrażał się trochę niejasno, ale dziewczyna zrozumiała, o co mu chodziło.

– Ale dlaczego zwracają się o pomoc do ciebie i do Mira?

– Wiesz, że kiedyś służyłem w straży granicznej.

Znam więc wszystkie ścieżki. Dlatego do tej pory nikt nas nie złapał.

Znów zamilkli. Siergiej mocniej przytulił Franciszkę.

– Często dręczą cię w nocy koszmary? – zapytał ostrożnie.

– Czy słyszeliście coś? – przeraziła się.

– Tak, jęczysz tak żałośnie. Co ci się śni? Milczała przez chwilę.

– Okropne rzeczy.

– Wspomnienia?

– T... tak... – wyjąkała z niechęcią.

Siergiej oparł jej głowę na swoim ramieniu i zapytał: – Co pamiętasz?

– Nie chcę o tym rozmawiać. Jest to dla mnie takie bolesne... Boję się, że zwariuję. Chciałabym o wszystkim zapomnieć.

– Miro i ja musimy się dowiedzieć czegoś więcej o tobie. Nigdy nie opowiadałaś o swoim dzieciństwie. – Głos Siergieja brzmiał tak łagodnie i przyjaźnie jak nigdy dotąd. Długo czekał na tę chwilę, ale ona ciągle chowała się w swojej skorupie, nie otwierając się przed nikim. Musi się dowiedzieć, kim jest ta dziewczyna, by podjąć walkę z mrocznymi cieniami, które pomimo upływu czasu ciągle ją prześladowały. – No... – zachęcał.

– Męczysz mnie!

– Bo chcę ci pomóc! Powiedz, co pamiętasz? Siedziała nieporuszona, jakby nieobecna, wpatrzona w swą przeszłość. Czekał w napięciu, gładził jej rękę pod rękawem koszuli. Nie przestawał się przy tym dziwić, że istnieją tak kruche istoty. A jeszcze bardziej zdumiewało go, że to jemu, synowi ubogiego chłopca z górskiej zagrody, słynnemu z twardego charakteru,

przyszło opiekować się tym dzieckiem, które teraz spokojne i ufne spoczywało w jego ramionach.

– No, Franciszko, co pamiętasz? – spytał i w tej samej chwili zrozumiał, że posunął się za daleko. Dziewczyna oddychała szybciej, naraz skuliła się i rozszlochała bezradnie, rozdzierająco. Odrzuciła wszelkie hamulce, płakała jak dziecko, które zrobiło sobie krzywdę. Siergiej przestraszył się nie na żarty. Co za straszne tajemnice ukrywała przed światem? Czy te niewidzialne rany, jakie nosiła w duszy, przestaną kiedyś krwawić?

Wciąż płakała rozdzierająco. Przerażony usiłował ją uspokoić, ale na próżno. Wydawało się, że pękła w niej jakaś tama. Poczul bolesny skurcz w żołądku. Drżącymi rękami głaskał ją, pragnąc pocieszyć, ale miał świadomość, że jest bezradny. Przytulił ją mocno i słyszał swój własny udreńczony głos:

– Piekielne bestie! Potwory! Co oni ci zrobili? Co? Przestało właśnie padać, kiedy Franciszka trochę się uspokoiła. Wytarła zapuchnięte oczy, ale jej ciałem co chwila wstrząsał szloch.

– Nie powinienem cię o nic pytać – rzekł Siergiej skruszony.

– Ależ nie, to mi pomogło – chlipnęła. – Teraz czuję się lepiej. Ulżyło mi.

– Być może – odpowiedział krótko. – Wstawaj! Idziemy dalej!

Był pewien, że teraz opowiedziałaby mu wszystko, ale nie chciał wywierać na nią nacisku.

Ruszyli dalej, trzymając się za ręce. Następnego ranka spotkali Mira, który pełen niepokoju czekał na nich z końmi.

Franciszka słaśniała się już na nogach ze zmęczenia i przez ostatnią godzinę ledwie szła, ale widząc Mira tak się ucieszyła, że ruszyła mu na spotkanie tanecznym krokiem.

Siergiej kochał ich oboje i nie chciał pozbawiać ich tej odrobiny romantyzmu. Franciszka jednak nie była zwykłą dziewczyną. Brakowało jej doświadczenia niemal w każdej dziedzinie życia. A w tej szczególnej sferze?

Siergiej nie mógł przewidzieć, czy jego brat okaże się odpowiedzialnym młodzieńcem, czy draniem.

ROZDZIAŁ IV

Po tej wyprawie stosunek Franciszki do Siergieja zmienił się całkowicie. Zwykle po obiedzie kapitan Rodan odpoczywał na szerokiej ławie. Któregoś popołudnia dziewczynka przyszła do niego wyraźnie spłoszona i nieśmiało poprosiła o chwilę rozmowy.

Siergiej przesunął się i wyciągnął ramię, by mogła się wygodnie oprzeć. Zadowolona, z uśmiechem ulokowała się obok niego. Rozmawiali spokojnie jak dorośli. Z czasem przyzwyczaili się do tych popołudniowych rozmów i oboje bardzo je sobie cenili. Co prawda nie zawsze prowadzili je z równą powagą. Czasami po prostu żartowali sobie i przekomarzali się. Siergiej jakby odmłodził, Miro nigdy dotąd nie widział brata tak radosnego.

Tej jesieni Miro znowu nie wyjechał do szkoły. Był potrzebny Siergiejowi przy przeprowadzaniu uciekinierów przez zieloną granicę.

Pierwsza wyprawa Franciszki nie okazała się bynajmniej ostatnią. Bracia przekonali się, że dziewczyna dobrze sobie radzi, i wielokrotnie zabierali ją ze sobą. Wkrótce przemieniła się w doświadczonego pomocnika. W tym czasie w kraju wiele się działo. Radosne wydarzenia przeplatały się z wielkimi tragediami. W ciągu kilku miesięcy nielegalnie przeszły przez granicę tłumy uchodźców, co pozwoliło Siergiejowi zgromadzić okrągłą sumkę. Kiedyś jednak usłyszał przypadkiem dyskusję Franciszki i Mira i przeżył prawdziwy szok.

Jego podopieczni mówili o wyprawie zaplanowanej na następny dzień.

– Przecież to bez znaczenia, że przeprowadzimy zbiegłego przestępcę – tłumaczyła cynicznie Franciszka. – Najważniejsze, że nam dobrze zapłaci. Reszta nas nie obchodzi!

Siergiej rozumiał wówczas, że powinien głębiej zastanowić się nad sobą i nad tym, czym się zajmuje. Następnego dnia zostali w domu. Wyprawa została odwołana, a Siergiej oznajmił, że zamierza znaleźć sobie inną pracę. Wygłosił przy tym „młodszemu rodzeństwu” obszernie i nieco pokrętnie kazanie na temat godności ludzkiej, co w jego ustach brzmiało mało przekonująco.

Wkrótce po tym zdarzeniu Siergiej przeżył kolejny wstrząs. Wprawdzie przez kilka dni Franciszka dąsała się na niego za to, że zarzucił jej cynizm, ale potem przyszła i pokornie poprosiła, by kupił jej lusterko. Siergiej poczuł ból w sercu. Zaczyna się, pomyślał, sama to odkryła. Dorasta i chce być piękna. Dorasta, a ja nie mogę powstrzymać tego procesu. O mój Boże! Już wkrótce ją stracę... Niebawem przestanie być dzieckiem. Ale spełnił jej prośbę.

Z równym niepokojem Siergiej obserwował pogłębiającą się zażyłość pomiędzy Mirem a dziewczyną. Ich dłonie nieświadomie spletały się w uścisku. Brata nie potrzebował nawet pytać o uczucia, miał je wypisane na twarzy, ale co z Franciszką? Czy jednak nie rozjaśniała się za każdym razem, gdy Miro pojawiał się w izbie? Czy nie wstawiała się za nim, ilekroć na niego krzyczał albo był wobec niego nazbyt surowy? Wielu znajomych z miasta przejrzało ich tajemnicę. Zorientowali się, że Franciszka jest dziewczyną, i coraz częściej zaglądali do ich chaty. Siergiej nie znosił tych wizyt, ale nie mógł przecież nic zrobić, póki zachowywali się bez zarzutu. Miro bez przerwy musiał wysłuchiwać upomnień i ostrzeżeń starszego brata.

Jednak największy szok, który omal nie doprowadził go do utraty zmysłów, Siergiej przeżył pewnego popołudnia, gdy Miro pojechał do miasta, by w końcu zapisać się do szkoły. Franciszka od kilku dni była przygaszona. Spoglądała na Siergieja blada i zalękniona jak za dawnych dni. Wieczorami słyszał, jak pochlipywała w poduszkę.

W końcu zebrał się na odwagę i zawołał ją do siebie. Stała w drzwiach swego pokoiku, spoglądając na niego oczami wielkimi jak spodki. Siergiej siedział przy stole, a gdy odwrócił się do niej, po raz kolejny uderzyło go, jaka jest delikatna i eteryczna. Przypominała elfa i pewnie dlatego tak trudno było dokładnie ustalić, ile ma lat. Przy tym zachowała w spojrzeniu naiwność, która zupełnie już nie pasowała do jej wieku. Ale jak zwykle, kiedy na nią patrzył, Siergiej odczuł cichą radość, że oto została stworzona istota tak doskonale piękna. Jej widok stanowił prawdziwą ucztę dla oczu. Teraz jednak nawet kompletny ślepiec dostrzegłby,

że przeżywa ciężkie chwile.

– Franciszko, co się stało? Źle się czujesz? Przełknęła ślinę i wpatrywała się w niego bez słowa.

– No... – zachęcał ją łagodnie – Powiedz, co cię trapi! W desperackim postanowieniu odrzekła:

– Będę miała dziecko.

Siergiej poczuł, jak krew odpływa mu z głowy. Nowina niemal zwała go z nóg. Zabrakło mu odwagi, by zapytać, czy to Miro jest ojcem. To tak się nią opiekował? Nie upilnował jej!

Przeszył go taki ból, że aż się przeraził. Jego mała Franciszka... Sama jeszcze dziecko... Taka drobna i słaba. Niedawno zasnęła mu na rękach, ufna i niewinna.

Nie był w stanie wydobyć z siebie słowa. Pragnął tylko jednego: uciec jak najdalej.

– Jesteś pewna? – zapytał. Potwierdziła z płaczem.

– Poprosiłam, żeby Anuśka opowiedziała mi wszystko o... miłości. Sam mi kazałeś. I teraz już wiem na pewno, będę miała dziecko.

Głos drżał mu z rozpaczy, gdy pytał:

– Z kim?

Spojrzała na niego zdumiona.

– Z tobą!

Wpatrywał się w nią osłupiały. Dopiero po dłuższej chwili udało mu się wykrztusić:

– Co ty opowiadasz?

– Chyba wiesz! – odpowiedziała rozgniewana. – Byłeś przy tym.

– Rzeczywiście powinienem wiedzieć – rzekł już spokojniej. – Powiedz, Franciszko, co ta Anuśka ci właściwie naopowiadała?

– Kapitanie Rodan, ty się śmiejesz! – wybuchnęła płaczem, zdruzgotana.

Zerwał się i pomógł jej podejść do ławy.

– Dobrze, już dobrze... – powtarzał ze skrucą. – Opowiedz wszystko!

Oparłszy głowę na jego ramieniu, zaczęła mówić, raz po raz pociągając nosem.

– Anuśka kazała mi się strzec mężczyzn. Powiedziała, że jeśli się leży z nimi w tej samej izbie albo śpi się z nimi, to będzie się miało dziecko. Ale ja dowiedziałam się o tym za późno! Spalam z tobą w lesie, pamiętasz? Przed kilkoma laty, kiedy pierwszy raz pojechałam z wami na granicę. Kapitanie Rodan, tak się boję!

To było tak dawno? Kilka lat temu? Jak ten czas leci! – Moja dziecino – rzekł czule, a wszystko w nim śpiewało z doznanej ulgi i radości. Z trudem powstrzymywał się od śmiechu. – Kochana dziecino, do tego trzeba czegoś więcej. A poza tym, jak sądzisz, jak długo kobieta oczekuje dziecka? Nie, nie martw się, to ci nie grozi, mogę cię zapewnić! Anuśka nie powiedziała ci nawet połowy tego, co powinnaś wiedzieć, i zamiast pomóc, tylko namieszała ci w głowie.

Nieco spokojniejsza wytarła nos rękawem i rzekła:

– W takim razie ty wytłumaczysz mi wszystko. Przerażony zeszywniał. Jak mógł wpaść w taką pułapkę! Na moment odjęło mu mowę. Gorączkowo szukał w myślach sposobu, jakby się wykpić. Może opowiedzieć o zwierzętach? Ale przecież nie mieli takich, które mogłyby posłużyć za przykład. Zerwał się gwałtownie i rzucił ostro:

– Jesteś jeszcze za młoda. Niewiele rozumiesz! Wyszedł, a Franciszka patrzyła za nim przez okno. Chwytał siekierę, żeby narąbać drew, ale naraz zamyślił się. Nie zwracał uwagi na siąpiący deszcz, który zmoczył mu włosy i nadał im ciemniejszą o ton barwę.

Franciszka także odczuła ulgę, a życie znów wydało się jej piękne. Jednak tak bardzo pragnęła dowiedzieć się więcej o tym, co było dla niej nieznane. Tymczasem wszyscy, do których zwracała się ze swymi wątpliwościami, odpowiadali niejasno. Teraz zrozumiała, że kiedy próbowała połączyć ze sobą elementy układanki, powstał obraz cokolwiek wypaczony.

Czuła, że zachowała się głupio, i uśmiechnęła się zawstydzona. Ale jak lekko było jej znów na sercu! Kapitan Rodan naraz odłożył siekierę na pień i zdecydowanym krokiem wszedł do chaty. Usiadł obok dziewczyny i wyrzucił z siebie:

– Franciszko, na razie nie mogę ci wyjaśnić wszystkiego, bo jeszcze nie dojrzałaś do takiej rozmowy. Miłość wiąże się z uczuciami, których nie dane było ci poznać w dzieciństwie. Ale spróbuję przygotować cię na niebezpieczeństwa czyhające na młode dziewczyny w kontaktach z mężczyznami. To mój obowiązek jako opiekuna! Musisz zdawać sobie sprawę, na jakie ataki będziesz narażona!

Nabrał powietrza, a ona zachęcająco pokiwała głową.

– Po pierwsze, czy Miro cię całował?

– Nie, nie pozwoliłam mu.

– Dobrze. Pocałunek może być niebezpieczny – orzekł Siergiej, ale nie wyjaśnił, na czym to niebezpieczeństwo polega. – Jesteś damą. Zależy mi na tym, byś zawsze była prawdziwą damą. Musisz się więc nauczyć, jak utrzymywać mężczyzn na dystans, bo wielu się będzie do ciebie zalecać. Znajdą się wśród nich uczciwi szlachcice i nędzne dranie. Niestety, moi druhowie raczej należą do tej drugiej kategorii.

Słuchała z uwagą.

– Mężczyzn, którzy biorą cię w ramiona i są zbyt nachalni, możesz potraktować w ten sposób... Udzielił jej lekcji skutecznej, choć brutalnej techniki obronnej. – A jeśli to nie pomoże, krzycz na pomoc. Gdyby nikt cię nie usłyszał, użyj noża!

– Ależ, kapitanie!

– Nie musisz od razu zabijać natręta, wystarczy, jak go ranisz w dłoń albo w jakieś inne miejsce. Byleby go powstrzymać.

– Powstrzymać? Przed czym?

Siergiej jęknął załamany, ale ciągnął dalej:

– Bywają jeszcze inni mężczyźni, równie niebezpieczni! Powoli i niezauważalnie potrafią wywieść dziewczynę na grząski grunt. Cokolwiek taki mężczyzna uczyni, na przykład jeśli położy ci rękę na kolanie, wycofuj się natychmiast!

Franciszka spoglądała zafascynowana, jak śniada dłoń Siergieja, na której lśniły jeszcze krople deszczu, posuwa się wolno po jej udzie.

– Nie! – krzyknęła nagle i odsunęła się gwałtownie. – Żle! Za ostro! – pouczał Siergiej. – Skutek może być zgoła odwrotny, bo niektórych mężczyzn opór kobiety bardzo podnieca. Wystarczy, że odsuniesz kolano, spokojnie, lecz zdecydowanie. Spróbujemy jeszcze raz!

– Nie! – zaprotestowała poruszona. – Zostaw mnie! Zdziwiony, dojrzał rumieniec na jej policzkach. Na kilka długich minut w chacie zaległa kompletna cisza, tylko gdzieś daleko w lesie odzywały się ptaki. Franciszka wpatrywała się w Siergieja, tak jakby go zobaczyła po raz pierwszy. Prześlizgnęła wzrokiem po mokrych włosach, na moment zatrzymała się na ustach, potem objęła spojrzeniem barczyste ramiona i całe ciało. Drżała jak osika.

– Wybacz, proszę! – Siergiej pierwszy odzyskał głos. – Nie miałem takiego zamiaru! Chciałem cię ostrzec, a obudziłem w tobie kobietę. Przykro mi, Franciszko! Ale powiedz, czy zrozumiałaś coś z tej lekcji?

– Zaczynam rozumieć – wyszeptowała poruszona do żywego. Zerwała się z miejsca i zakrywszy dłońmi twarz, uciekła do swego pokoiku.

Wyszedł z domu, przeklinając w duchu samego siebie. Po chwili w cichym lesie rozległy się głucho uderzenia siekiery. To Siergiej wyładowywał wściekłość, rąbiąc zawzięcie drwa.

Biedny Miro coraz częściej myślał, że pewnie jest mu przeznaczone zacząć naukę, dopiero gdy stanie się starcem z długą siwą brodą. Wprawdzie przyjęto go do szkoły, ale na rozpoczęciu zajęć musiał poczekać do następnego roku szkolnego. Nie pozostawało mu zatem nic innego, jak nadal przeprowadzać ludzi przez zieloną granicę. Powoli zaczynał serdecznie nienawidzić tego zajęcia.

Każdego roku na jesieni do najbliższego miasta zjeżdżała się młodzież z całego okręgu na huczną zabawę dożynkową. Okręg był dość rozległy, ale rzadko zaludniony. Dla młodych ludzi była to jedyna szansa na spotkanie. Ściągali do miasta z odległych górskich zagród, z osad

położonych wzdłuż rzeki. Chłopcy – by potańczyć z dziewczętami, a może i wrócić z narzeczoną do rodzinnej wsi, dziewczęta, by pokazać się jako kandydatki do małżeństwa.

Siergiej Rodan przeważnie co roku jechał konno na uroczystości dożynkowe i bawił się tam przez kilka dni. Ale do domu wracał zawsze sam. W zeszłym roku zrezygnował z zabawy i wysłał do miasta Mira. Młodszy brat także długo nie wracał, by w końcu pojawić się na solidnym kacu.

Zbliżał się termin kolejnych dożynek. Siergiej czuł, że powinien pozwolić jechać Franciszce na zabawę, by miała okazję poszerzyć grono znajomych, które ograniczało się do Mira i jego własnych kompanów o wątpliwej reputacji. Ale lękał się tego. Dziewczyna była jeszcze taka młodziutka i wrażliwa.

Był też inny powód do niepokoju. Słyszał od przyjaciela, że krążą plotki, iż najmłodszy z Rodanów wcale nie jest chłopcem, tylko poszukiwaną dziewczynką. Przez kilka lat nikt nie rozpytywał w mieście o zaginioną. Przypuszczalnie szpiedzy uznali, że mała nie żyje. Ale ostatnio poszukiwania się nasiliły. Siergiej planował wysłać Franciszkę do szkoły razem z Mirem, teraz jednak stracił odwagę. Bał się po prostu, że ktoś w mieście bez złych intencji, lecz ze zwykłej naiwności, zdradzi jej miejsce zamieszkania. Tak więc nietatwy problem, czy Franciszka powinna uczestniczyć w zabawie dożynkowej, szczęśliwie sam się rozwiązał. Do miasta nie pojechało żadne z nich. Po prostu uznali, że jest to zbyt niebezpieczne.

Kapitan Rodan usiłował zerwać z dotychczasowym zajęciem, ale to wcale nie było takie łatwe. Ciągłe napływały doń prośby, by pomógł komuś, kto jest w potrzebie. Na przedwiośniu znowu szukano jego pomocy. Siergiej próbował nawet się wykręcić, ale chodziło o przeprowadzenie uchodźców politycznych, więc zarówno Franciszka, jak i Miro uznali, że powinien pomóc.

– A może ty ich przeprowadzisz, Miro – syknął przez zęby Siergiej. – Ja już dłużej nie mogę. Jeśli mnie wyręczysz, to obiecuję, że dostaniesz trochę grosza na zabawę dożynkową.

– A co ja mam do roboty na tej zabawie? – odrzekł Miro. – Nie chcę narzeczonej stamtąd. Zresztą w ogóle nie zamierzam się teraz żenić. Poczekam! Skoro ty się dotąd nie ożeniłeś, a jesteś już grubo po trzydziestce, to i ja nie muszę się spieszyć.

– O mnie się nie martw! – zachnął się Siergiej. – Rób, jak uważasz! Tylko nie wypominaj mi, iż nie żyję jak porządny człowiek, bo to nie tylko moja wina.

Miro zawstydział się.

– Wybacz, Siergieju – powiedział. – Wiem doskonale, że poświęciłeś się dla mnie.

– I dla mnie – dodała Franciszka, mierzwiąc jego jasną czuprynę. – Czy mówiliśmy ci kiedyś, jak bardzo cię kochamy, ojczulku?

Siergiej drgnął, to określenie nie bardzo przypadło mu do gustu.

W rezultacie na granicę wyruszyli we troje. Poszło im gładko i wracali do domu w dobrych nastrojach. Dojechali do rzeki, gdy Siergiej nagle się zatrzymał.

– Ktoś puścił parę z gęby – wyszeptał Miro. – Posłuchajcie!

– Aresztują nas za nielegalne przerzuty? – ciekawym głosem zapytała Franciszka.

Siergiej potrząsnął głową, blady jak ściana.

– Nie, straż graniczna nie korzysta z pomocy psów. To ktoś inny. Franciszko, kim ty właściwie jesteś? Ostrożnie wyciągnęła do niego rękę, a on ścisnął ją mocno.

– Musimy uciekać, ścigają nas!

– A uchodźcy? – spytała Franciszka.

– Są bezpieczni! W przeciwieństwie do nas. Cwałowali brzegiem rzeki, ale ujadanie psów za nimi nie cichło.

Gdzie możemy się schronić? myślała Franciszka. Przecież oni doskonale się orientują, gdzie mieszkamy. – Jedziemy do domu?

– Nie – odpowiedział Siergiej. – Najpierw musimy ich zgubić.

Zmusił konia, by wjechał do wody. Franciszka, choć przestraszona, szykowała się, by pójść w jego ślady, ale Siergiej gwałtownie zawrócił na brzeg.

– Nurt jest zbyt wartki! – zawołał, wstrzymując wierzgające zwierzę. – Trzeba puścić konie luzem! Widzicie tę gałąź przed nami? Musimy wspiąć się na nią, nie dotykając ziemi!

Miro podjechał bliżej i wdrapał się na gruby konar. Pochylił się i złapał Franciszkę. Siergiej klepnął konie po zadach, by pobiegły w stronę domu. Następnie sam przedostał się na drzewo, a jego wierzchowiec podążył śladem towarzyszy. Słyszeli ich rżenie i głuchy tętent. – Szybko, musimy stąd uciekać!

Drzewo, na którym się znaleźli, mogło być wymarzoną miejscem zabawy dla małych chłopców. Obok, gęsto jedna przy drugiej, rosły olchy, wielkie i rozłożyste. Nie dotykając ziemi przesuwali się więc naprzód, aż dotarli do stromych skał. Ruszyli w górę. Powoli, ostrożnie szukając stopami oparcia, wspinali się pochyleni, aż wreszcie znaleźli bezpieczne schronienie – zawieszoną wysoko nad brzegiem rzeki półkę skalną, porośniętą trawą.

Franciszka z trudem łapała oddech. Czuła, że zmęczenie rozsadza jej klatkę piersiową. Miro położył się na trawie i przyciągnął ją do siebie.

– Tu nam nic nie grozi – powiedział.

– Tak, ale zamieszkać się tu nie da! – zażartowała. Siergiej wpatrywał się gdzieś daleko ponad sklepieniem lasu. Franciszka oddychała już równiej i wtedy nad rzekę wpadły psy. Wstrzymali oddechy.

– Miną nas – szepnął Siergiej.

Nagle Franciszka uświadomiła sobie, że jej policzek dotyka twarzy Mira, że leżą przytuleni. Ich spojrzenia spotkały się. Oczy Mira pociemniały od powstrzymanego napięcia. Obejmował ją mocno, aż sprawiało jej to ból.

Odsunęła się gwałtownie i usiadła obok Siergieja, nerwowo poprawiając włosy.

Zapadła długa cisza. Ujadanie psów ucichało z wolna. Sądząc po odgłosach, pobiegły śladem koni, w stronę domostwa braci.

– A więc jesteśmy odcięci od naszej chaty – stwierdził Miro. – Jak długo tu zostaniemy?

– Nie wiem – odpowiedział Siergiej, a w jego głosie pobrzmiwał ton, którego Franciszka dotychczas nie słyszała. – Zjemy coś?

Słońce już dawno minęło południe, gdy wszyscy troje zatrzymali się raptownie. Znajdowali się właśnie na wysokiej skarpie, gdy naraz tuż obok wśród drzew usłyszeli szczekanie. Przerażeni cofnęli się w stronę lasu. Zdążyli wszakże dostrzec mężczyznę ze strzelbą i psa.

– Jest tylko jeden! – zawołał Miro.

– To pewnie strażnik – orzekł Siergiej. – Franciszko, ukryj się za drzewem.

Ale pies już ich wytropił, a za nim biegł uzbrojony mężczyzna.

Miro zatrzymał się i wyciągnął nóż.

Nagle Franciszka krzyknęła rozdzierająco:

– Nie zabijaj psa! Celuj w człowieka!

Miro w ostatniej chwili zmienił kierunek rzutu, nóż ze świstem przeciął powietrze i mężczyzna upadł. Siergiej błyskawicznie wyjął nóż i już wycelował w psa, gdy Franciszka upadła na kolana i zawołała:

– Taj! Taj!

Bulterier zaszczekał radośnie i skoczył na nią, ale bynajmniej nie miał złych zamiarów, był to raczej objaw wielkiej uciechy.

Bracia Rodanowie stali jak porażeni, a Franciszka płakała, przemawiając czule do psa i poklepując go. A psisko lizało ją po twarzy.

– Prędko, musimy stąd uciekać! – rzekł Miro.

– Czy mogę zabrać Taja? – prosiła Franciszka.

– I tak nam się nie uda go nakłonić, by tu został – westchnął Siergiej.

Dziewczynka rozpromieniła się.

Bracia ukryli ciało mężczyzny w gęstych zaroślach, a Miro zabrał broń. Powędrowali dalej. Taj wyraźnie zaakceptował nową sytuację i nawet wydawał się zadowolony z odmiany.

– To bardzo mądry pies – rzekła z dumą Franciszka. Bracia nic nie odpowiedzieli.

Ale *kiedy* niedługo zatrzymali się na krótki odpoczynek, wysoko na szczycie wzgórza, popatrzyli na nią uważnie.

– No, panienko – odezwał się łagodnie Siergiej. Najlepiej będzie, jeśli nam wyjawisz swoją przeszłość!

Franciszka siedziała, obejmując psa, a Miro próbował zaskarbić sobie jego względy, rzucając smaczne kęsy z ich zapasów. Przyszło mu to bez trudu, najwyraźniej zwierzę przez długi czas trzymane było o głodzie. W końcu zostawiło Franciszkę dla kawałka kiełbasy. Dziewczyna podkurczyła nogi i objęła kolana. Skuliła się w sobie, jakby w obronie przed tym, co miało nastąpić. Siergiej pogłaskał ją delikatnie po włosach, by dodać jej otuchy.

– Spróbuj cofnąć się pamięcią jak najdalej.

Taj położył się wygodnie, oparłszy łeb na wyciągniętych łapach.

Pod nimi, jak okiem sięgnąć, roztaczał się wspaniały widok na gęsty las. Wokół wszystko tonęło w głębokiej ciszy. Franciszka nie mogła się jednak przełamać, więc Siergiej, pragnąc jej pomóc, zapytał:

– Czy znałaś tego mężczyznę?

– Widywałam go. Zdaje się, że pilnował parku, no i psów oczywiście. Nie był miły.

– Tak też mi się wydawało! Opowiedz nam teraz wszystko od początku.

– Na tym właśnie polega trudność! Nie potrafię odróżnić snu od jawy.

– Opowiedz wszystko!

Westchnęła rozdygotana. Mimowolnie przysunęła się bliżej niego, a Siergiej, spostrzegłszy to, położył dłoń na jej drobnej rączce, jakby chciał ją ochronić. Na drżących wargach dziewczyny pojawił się uśmiech wdzięczności, ogrzewając swym ciepłem twarde serce kapitana Rodana. Siergiej doskonale rozumiał, jak bolesne jest dla Franciszki rozdrapywanie starych ran, ale nie można było tego już dłużej unikać. Pojawienie się psa sprawiło, że tajemnicza aura otaczająca Franciszkę nabrała intensywności. Siergiej zdawał sobie sprawę z tego, że zatrzymanie Taja to szaleństwo, ale gotów był uczynić wszystko, byleby wywołać radość swej podopiecznej.

Dziewczyna zaczęła niepewnie:

– Pamiętam dom, wielki, ogromny, większy od wszystkich, jakie widziałam w mieście. Ale byłam wtedy taka mała. Mogę się mylić.

– To prawda – przytaknął Siergiej. – Dzieciom wszystko wydaje się większe.

– Ale jedno wspomnienie wywołuje we mnie ból i cierpienie – mówiła z ociąganiem. – Coś dobrego, pełnego ciepła, przyjaznego.

Siergiej i Miro wymienili spojrzenia. Musiało jej być bardzo ciężko, skoro nawet dobre wspomnienie jest dla niej bolesne.

– Mama? – spytał ostrożnie Miro.

– Tak – odpowiedziała powoli – to musiała być moja mama... Tak, na pewno. Teraz znam już więcej słów niż wówczas, gdy mnie znaleźliście, łatwiej jest mi więc cokolwiek wytłumaczyć. A poza tym pomogła mi... Pamiętasz, kapitanie, tę noc w lesie?

– Tak, pamiętam. Płakałaś wtedy przynajmniej pół godziny. Chyba wtedy zelżał największy ciężar, który cię przytłaczał. Ale powiedz, co z twoim ojcem?

Zmarszczyła czoło i wzdrygnęła się.

– Pamiętam jedynie słowo „ojczym”, nie „ojciec”. Chociaż...

Tak?

– Nie, nic.

– Mów wszystko, nawet jeśli wydaje ci się to bez znaczenia.

– Ochmistrzyń...

– Ochmistrzyń? – gwałtownie zareagował Miro. Był tam ktoś taki? Doprawdy, nie byle jaki musiał to być dom.

– Cicho, Miro! Mów dalej, Franciszko.

– Tak, ochmistrzyni wymieniła kiedyś jakieś imię, prawdopodobnie imię mojego ojca. Czekali w napięciu.

– Właściwie nie pamiętam ojca – powiedziała z żalem. – To było już tak dawno, a ja miałam wtedy zaledwie kilka lat. Pamiętam jedynie, że ochmistrzyni powiedziała słowo „kapitan”, a potem dodała jakieś dwuczłonowe nazwisko.

– Kapitan? – wtrącił Siergiej oszołomiony. – Czy to dlatego...?

– Tak sądzę – odpowiedziała przepaszająco. – A więc utożsamiasz mnie ze swym ojcem?

– Czuj się zaszczycony -rzucił Miro ironicznie. Siergiej zignorował jego słowa.

– Mów dalej – poprosił Franciszkę.

– Tak... Wszystko otacza gęsta mgła. Ale jest jedno wspomnienie... bardzo nieprzyjemne. A może to sen?

– Opowiedz!

Franciszka zamyślona popatrzyła na starszego z braci. Ku swemu zaskoczeniu odkryła, że jego twarz poorana jest głębokimi bruzdami. Nigdy przedtem nie zwróciła na to uwagi. Z trudem dobierała słowa.

– Wszyscy w domu byli ubrani na czarno, zachowywali się cicho. Zastony były zaciągnięte, paliły się świece...

– Ktoś umarł – rzekł Siergiej. Franciszka zadrżała.

– A przede mną stał ten okropny człowiek! Pamiętam swoje nogi w pięknych lakierkach... rąbek sukienki, swoje ręce. Bucikami nie dotykałam nawet krawędzi sofy. Sofa obita miękką tkaniną w kolorze ciemnoczerwonym miała wzdłuż brzegu wszyty ozdobny sznurek. Pamiętam słowa wykrzykiwane ze złością: „Zostaniesz ukarana, nadchodzi czas siedemnastoletniej zemsty...” Franciszka ciężko oddychała. – Wydaje mi się, że prosiłam, iż chcę pójść do mamy. Odpowiedział mi: „Tak, pójdziesz do mamy, ale najpierw musisz ukończyć dwadzieścia jeden lat”.

– Dobry Boże – szepnął drżącym głosem Miro. – To chyba sen.

Franciszka starała się mówić spokojnie. – Tak, to chyba musiał być sen.

– I co dalej? – pytał Miro w napięciu, widząc, że dziewczyna nerwowo zaciska dłonie.

– Potem? – Franciszka dygotała, jakby dokuczało jej zimno. – Potem pamiętam tylko strach i nieczułe, wrogie twarze. Ten okropny człowiek był właścicielem domu, miał pomocnika, równie okrutnego, który zawsze chodził z pejcem. Była też jeszcze jakaś kobieta. Musiałam pracować, ciągle pracować, bo jeśli nie, bili mnie. A gdy źle odgadłam ich życzenia, także mnie bili... Nie pozwalali mi z nikim rozmawiać...

Miro oddychał ciężko.

– Siedemnastoletnia zemsta... Aż ukończysz dwadzieścia jeden lat. To znaczy, że wówczas, gdy siedziałas na tej wielkiej sofie, miałaś cztery lata. A kiedy znalazłaś się u nas, miałaś co najmniej dwanaście. Co za skomplikowane rachunki.

– Nie! – krzyknął Siergiej w przy płynie rozpacz. Nie, nie! – Otoczył Franciszkę ramionami, przytulił jej twarz do swojej, potem pocałował delikatnie w czoło i skronie. Przycisnął ją mocniej, jakby pragnął osłonić przed przeszłością i tym, co miało niedługo nastąpić, jakby chciał uświadomić jej; że ktoś ją kocha.

Franciszka poczuła, że jego policzki są mokre od łez, a pierś porusza się gwałtownie.

– Jak mogłem cię tak okropnie traktować na początku! – rzekł ochryplym głosem. – Byłem taki surowy, nieczuły... wstrętny. Franciszko, dziecko moje, wybacz mi, proszę, całe zło, które ci uczyniłem!

– Nie uczyniłeś mi nic złego! – odpowiedziała dziewczyna łagodnie i pogładziła jego ogorzałą twarz, teraz zmienioną bólem. – Nie ty, kapitanie Rodan...

ROZDZIAŁ V

Wypowiedziała jego nazwisko z takim oddaniem, że się uspokoił. Przytulił ją delikatnie i nie wypuszczał z objęć, gdy ciągnęła swoją opowieść o ucieczce przez park, o Taju, który uratował jej życie. Miro ostrożnie poklepał psa po łbie, a ten podniósł leniwie tylko jedną powiekę.

– Nie pamiętasz żadnych nazwisk, imion? – zapytał Siergiej, gdy zamilkła.

– Nie. Sądzę, że rozmyślnie nie wymawiano ich w mojej obecności. Tego okropnego mężczyznę nazywano dziedzicem. Właściwie jedynym imieniem, jakie słyszałam, było moje własne: „Franciszko, przynieś to! Franciszko, biegnij z tym! Franciszko, znowu niedokładnie wyszorowałaś! Franciszko, zrób to jeszcze raz!”

Skuliła się w ramionach kapitana Rodana, szukając pociechy i poczucia bezpieczeństwa, a on głaskał ją delikatnie.

Ten dziedzic... Był twoim ojczymem?

– O, nie. Ja byłam jedynie służącą.

– Raczej bym w to wątpił – rzekł Siergiej, a Miro mu przytaknął. – Ale znów wracamy do wieży. Z tego co powiedziałaś wynika, że dwór był położony na odludziu.

– Tak, w lesie, właściwie las otaczał dom z trzech

stron, a z czwartej strony wznosiło się wysokie wzgórze. Być może za tym wzgórzem znajdowało się miasto, nie wiem.

– Ale z twojego pokoju widać było tylko łąkę? No i wieżę?

– Tak.

– Nie pojmuję, co to za wieża – wtrącił Miro i mimowolnie rozejrzał się wokół. – Skoro nigdy jej nie widzieliśmy, to znaczy, że znajduje się gdzieś daleko od naszych traktów.

– Ale w takim razie jak Franciszka zdołała przejść taki szmat drogi? Długo szłaś, Franciszko?

– O, tak, wiele dni. Ale pewnie krążyłam w kółko, bo nie dotarłam do celu.

– Być może ta wieża wcale nie znajduje się daleko, może ukryta jest za jakimś wzgórzem, których tu w okolicy nie brakuje. Gdyby tylko spojrzeć z odpowiedniej perspektywy! Przecież szpiedzy wypytujący o dziewczynkę nie przypadkiem przetrząsali właśnie te strony!

Siergiej popatrzył kątem oka na udęczoną Franciszkę, podziwiając w duchu siłę jej charakteru. Wiele ją kosztowało, by przedrzeć się przez gąszcz takich wspomnień, okrutniejszych niż mógł przypuszczać. Nic dziwnego, że nigdy nie chciała o tym rozmawiać!

Ale teraz była już bardzo zmęczona, widział to wyraźnie. Powinna wypocząć, tylko gdzie mogłaby się położyć? Nawet w ich skromnej górskiej chacie przestało być bezpiecznie! Nie zazna spokoju, póki nie odnajdą upiornego domu jej dzieciństwa i nie usuną płynącego stamtąd zagrożenia.

Miro myślał nad czymś intensywnie. Ważył każde słowo:

– Dwadzieścia jeden lat... przypuszczalnie coś się ma wówczas wydarzyć.

– Nie bierz tego osobliwego snu tak dosłownie rzekła dziewczyna.

– Uwierz mi – wtrącił się Siergiej. – To nie był sen.

Miro ciągnął dalej:

– Jak długo już mieszkasz u nas? Pięć czy sześć lat? Wydaje mi się, że około sześciu. Jeśli Siergiej się nie myli, to masz obecnie siedemnaście lat. Ale jeśli wierzyć Anuśce, to prawie dziewiętnaście. W każdym razie zaczyna się im palić grunt pod nogami. Wszystko jedno, kim są.

– Dziewiętnaście lat? – skrzywił się Siergiej. – Chyba nie masz dobrze w głowie! Franciszka nie może mieć aż tyle lat!

– Może, może. Sam siebie oszukujesz. Nic na to nie poradzisz, ona nie pozostanie przecież przez całe życie dzieckiem. Nie oszukasz czasu!

Siergiej nie miał ochoty na dalszą dyskusję i szybko zmienił temat.

– Jednego mi nie wyjaśniłaś, Franciszko. Dlaczego na początku się mnie bałaś?

– Nie wiem, kapitanie Rodan, naprawdę nie wiem. Ale faktem jest, że mnie po prostu przerażałeś.

– Może lękałaś się tego pejcza, który zawsze nosiłem przy sobie.

– Może... Bo kiedy go spaliłeś, trochę mi przeszło.

Ale nie, to musiało być coś innego...

– Franciszko, czy teraz, kiedy już jesteś świadoma, dlaczego nazywałeś mnie kapitanem Rodanem, mogłabyś z tym skończyć?

Popatrzyła na niego przeciągle. Z jej pięknych oczu bił blask, który go wprost oślepił. Opuścił wzrok, a ona rzekła:

– Próbowałam, ale nie potrafię. Po pierwszej głosce ściska mi gardło.

Odwrócił się zawiedziony. Franciszka dygotała z zimna.

– Jak wrócimy do domu? – pytała bezradna. Żaden z nich nie odpowiedział, więc Franciszka zdobyła się na desperacką propozycję. – W takim razie sami wracajcie – oznajmiła, siłąc się na heroizm. – Nie mogę przecież niszczyć waszego życia. Jakoś sobie poradzę!

– Nigdy cię nie opuszczę – rzekł Miro z przekonaniem.

Głos Siergieja brzmiał surowiej:

– Nie opowiadaj, dziewczyno, takich głupstw. Gdybyś wyruszyła stąd sama, po dwóch godzinach by cię złapali. Mam lepszy pomysł. Zostaniecie tutaj z psem i bronią. Pewnie trochę zmarzniecie, ale nic na to nie poradzę. Ja zaś udam się do miasta.

– O, nie!

– Owszem, tak, Franciszko. W mieście mam wielu przyjaciół. Może cię to zdziwi, ale niektórzy z nich są bardzo ustosunkowani. Wiem, co robię. Poczekacie tu, a gdy wrócę, będziemy mogli bez obawy pójść do domu. – Wstał z lekkim ociąganiem. – Miro – rzucił na odchodnym. – Pamiętaj, że ci ufam, pod każdym względem! Młodszy brat się zarumienił. Tak się cieszył, że wreszcie zostanie z Franciszką sam na sam! Tymczasem Siergiej wszystko musiał popsuć.

Siergiej zaś, spostrzegłszy wyraz jego twarzy, poczuł w sercu jeszcze większą rozterkę. Przecież przed chwilą trzymał dziewczynę w objęciach, była już dorosła, jej ciało zmieniło się. Nie mógł zapomnieć krągłych pośladków, jędrnych piersi, których dotykał. Bezwiednie ukrył dłonie za plecami. Ale żeby miała dziewiętnaście lat? Nie, to niemożliwe.

– Możesz na mnie liczyć – powiedział Miro niechętnie.

Siergiej ruszył w drogę, ale odwrócił się i przystanął, usłyszawszy wołanie Franciszki.

– Kapitanie Rodan! – krzyczała biegnąc za nim. Wracaj szybko! – dodała zadyszana.

– Wróć! – obiecał Siergiej z uśmiechem. Spontanicznie zarzuciła mu ręce na szyję, wspięła się na palce i dotknęła ustami jego policzka. Był to pocałunek tak lekki jak muśnięcie wiatru.

– Kocham cię, kapitanie Rodan!

Miał ochotę powiedzieć, że i on ją kocha, ale nie zdołał wydusić z siebie tych kilku słów. Uwięzły mu w gardle, ale czułe spojrzenie wyrażało wszystko.

– Kapitanie – powiedziała cicho, zerkając ukradkiem, czy Miro jej nie słyszy. – Tak bym chciała... Czy mogłabym... Czy muszę przez cały czas chodzić ubrana jak chłopak?

– Oczywiście, że nie – odpowiedział, czując ciepło w sercu. – Rozejrzę się w mieście, może coś dla ciebie znajdę. To naturalne, że chcesz nosić sukienki.

– Bo ja tak strasznie bym chciała podobać się Mirowi, rozumiesz?

Usta mu drgnęły.

– Rozumiem! Zaufaj mi.

– Kapitanie Rodan – zaczęła z pewnym wahaniem. – Miro pytał mnie, czy wyszłabym za niego za mąż. Jak sądzisz, powinnam?

– Moja droga, przecież nie mogę za ciebie podejmować takich decyzji! – odpowiedział poirytowany. – Sama chyba powinnaś wiedzieć! Kochasz go?

Franciszka zerknęła na Mira.

– Czy kocham? No cóż, on jest bardzo przystojny, kapitanie!

Siergiej widział już znacznie przystojniejszych mężczyzn, ale przecież Franciszka nie miała takich możliwości. Na co dzień oglądała jedynie Mira i jego, a takie porównanie wypadało decydowanie na korzyść młodszego brata...

– Tak, myślę, że wyjdę za niego – zdecydowała rozmarzona. – Bo dzięki temu będę mogła być zawsze blisko ciebie!

Siergiej z trudem łapał oddech.

– No nie, jeszcze nigdy nie spotkałem się z bardziej., pokrętnym rozumowaniem!

I dlaczego pognał jak oparzony? – zapytał Miro Franciszkę, która wracała wolnym krokiem. Zmieszana pogłaskała Taja.

– Nie wiem – odpowiedziała. – Chyba się bardzo spieszył.

– Siadaj, Franciszko. Porozmawiamy o tym, jak będzie, kiedy się już pobierzemy.

– Myślę, że powinniśmy trochę poczekać z małżeństwem. Istnieje przecież jeszcze coś takiego jak miłość!

– Wszystkiego cię nauczę.

– Naprawdę? Czy tego można kogoś nauczyć?

– Franciszko, o czym ty właściwie myślisz? Obudź się! – rzekł łagodnie.

Drgnęła i odwróciła ku niemu twarz. Miro, czy mógłbyś mnie pocałować?

– Nie wolno mi! – zawołał, podrywając się z miejsca.

– Ależ tak! – powiedziała z desperacją w głosie. – Dlaczego zabrania mi się kogoś kochać, skoro wszyscy inni to robią? Czy coś jest ze mną nie tak? Czemu pozbawia się mnie szansy, bym poznała, co znaczy w słowo „miłość”?

– Naprawdę uważasz, że powinienem?

Zastanawiała się chwilę, wreszcie podjęła decyzję.

– Tak.

Miro przysunął się, drżąc z podniecenia. Franciszka przymknęła oczy, by wczuć się całą sobą w ten pocałunek. Miro przytulił ją mocniej, a jego wargi dotknęły jej ust.

– Nie! – Odwróciła twarz i gwałtownie wyrwała się z jego objęć.

Dotknął jej ostrożnie.

– Nie podobało ci się?

– Było inaczej, niż to sobie wyobrażałam – rzekła, próbując rozpaczliwie znaleźć odpowiednie słowa dla wyrażenia swych doznań. – Poczułam coś dziwnego...

– Tak? Co? – Miro słuchał w napięciu.

Nie bez wahania odwróciła się do niego.

– Och, Miro, proszę, nie gniewaj się na mnie! Tak bardzo cię lubię, bardziej niż kogokolwiek...

Ale wiesz, nie mogłam się oprzeć wrażeniu, że całuję się z bratem!

Poderwał się z miejsca i zaczął przechadzać to w jedną, to w drugą stronę.

– Wszystko dlatego, że wychowywaliśmy się razem – odezwał się w końcu z niepewnym uśmiechem. – Ale myślę, że to nie jest jedyna przyczyna. Sądzę, że tak naprawdę jest jeszcze za wcześnie, Franciszko. Poczekajmy, aż ukończę szkołę, zgoda?

– Zgoda! – roześmiała się z wyraźną ulgą.

– Ale jedno musisz mi, Franciszko, obiecać! Że nie zakochasz się w tym czasie w kimś innym.

– To mi nie grozi! To ty jesteś uosobieniem moich tęsknot i marzeń. Potrafisz być taki miły, czuły, delikatny, romantyczny *niczym* rycerze, o których mi tyle opowiadałeś. A przy tym jesteś inteligentny i wyrozumiały, no i bardzo wesoły. Czegóż więcej dziewczyna może pragnąć?

Miro silił się na obojętność, ale z trudem skrywał wrażenie, jakie wywarły na nim jej słowa.

– Ale pamiętaj, tobie także nie wolno zakochać się w innej! – dodała na koniec.

– Mnie możesz być pewna.

Napięcie między nimi wyraźnie zelżało.

– Pozwól, Franciszko, że zadam ci ostatnie pytanie.

Więcej nie będę cię dręczył. Czy nigdy nie odczuwałaś czegoś szczególnego,' kiedy cię dotykałem? Nigdy?

– Szczególnego? A cóż to miałoby być? Nie, ja... Zmieszała się, a po jej twarzy przebiegł cień zdziwienia i lęku.

– O czym pomyślałaś? – spytał Miro zaciekawiony. Wstała gwałtownie i spojrzała na niego jakby w poczuciu winy.

– O niczym. Przypomniało mi się jedynie... Ale to nie ma żadnego związku... Nie, nigdy czegoś takiego nie czułam. Nigdy! – wykrzyknęła.

Miro patrzył na nią ze zdumieniem. Ale był zbyt mądry, by drażnić ten drażliwy temat.

Naraz Taj podniósł się i popędził w dół w stronę lasu. Taj, Taj! Wracaj! – krzyknął przerażony Miro. Franciszko, zawołaj go!

Dziewczyna spełniła jego prośbę, ale pies tylko obejrzał się i pobiegł dalej.

– Muszę go zastrzelić! – zawołał Miro, chwytając za broń. – Jeszcze nam tu kogoś sprowadzi!

– Nie! – krzyknęła Franciszka. – Ten pies był moim jedynym przyjacielem w tamtych ciężkich, samotnych latach.

Taj zniknął i Miro nie potrafił temu zaradzić. Wściekły i zrozpaczony nakrzyczał na Franciszkę, która nagle 'odkryła, że bez starszego brata jest zupełnie bezsilny. Ona sama także czuła się nieszczęśliwa i przerażona, a przy tym kompletnie przemarzła i chciało jej się spać. Tęskniła za kapitanem Rodanem, to on dawał jej poczucie bezpieczeństwa.

Taj powrócił po kilku minutach, okazało się, że wybrał się jedynie na krótki spacer po okolicy. Ucieszyli się ogromnie, poklepywali go i prześcigali się w pieszczotach.

– Czy to rzeczywiście jest pies obronny? – dziwił się Miro.

– Kiedy stamtąd uciekałam, był jeszcze bardzo młody. Ledwie wyrósł z wieku szczenięcego, ale od razu można było rozpoznać w nim przywódcę stada.

– Wyraźnie cię uwielbia. Jak zdołałaś się z nim zaprzyjaźnić?

– Wielokrotnie w ciągu dnia przechodziłam obok klatek dla psów. Potwornie się bałam tych warczących czworonogów. Był wśród nich jeden szczeniak, którego bardzo wcześnie poddano ostrej tresurze i surowym karom. Siedział biedak w kąciku, przerażony i nieszczęśliwy. Zawsze starałam się podetknąć mu jakiś kąsek i poklepywałam przez kraty, a on lizał moją dłoń i cichutko skamlał. Nasza przyjaźń przetrwała nawet wtedy, gdy Taj podrosł. Ale tresura nie pozostała bez wpływu. Raz widziałam, jak zaatakował w parku jakiegoś mężczyznę. Nie był to przyjemny widok.

Miro mimowolnie cofnął się o krok.

– Ale zaakceptował Siergieja i mnie.

– Mówiłam ci już, że to mój jedyny przyjaciel – odezwała się cicho Franciszka. – Ja zaś byłam mu jedyną przyjazną osobą, bo nikt inny w tamtym domu nie był dla niego dobry. A to bardzo wrażliwy pies. Myślę, że przeżył piekło, kiedy odeszłam.

– Sądzisz, że instynktownie wyczuwa, że jesteśmy ci bliscy?

– Jestem tego pewna.

Mijały godziny, zapadła noc. Siedzieli w milczeniu, przytuleni, i choć ich ciała wzajemnie się ogrzewały, dygotali z zimna. Taj ułożył się u boku Franciszki i pozornie drzemał, jednak przy najlżejszym szmerze nastawiał uszu i podnosił łeb.

Bali się o Siergieja. Tak długo już nie wracał. Poraziła ich myśl, co by zrobili bez niego. Byliby kompletnie bezradni, straceni.

Naraz Taj zaczął warczeć. Franciszka drgnęła przestraszona i złapała Mira za ramię. Ale to nie dało jej wcale poczucia bezpieczeństwa. Taj wpatrywał się w niezalesione zbocze, skąd w ich kierunku zbliżała się jakaś postać...

– To Siergiej – szepnął Miro uspokojony. – Tak, to na pewno on!

Franciszka zerwała się i wraz z Mirem ruszyła mu na spotkanie.

- Taj, to przyjaciel! – wołała do ujadającego psa, który usłyszawszy jej słowa, stanął w miejscu. Siergiej także biegł ku nim. Chwycił Franciszkę w ramiona i uniósł w górę.
- Dziecino, co ty? – zapytał z uśmiechem. – Płaczesz czy się śmiejesz?
- Jedno i drugie, kapitanie Rodan – wyszeptła przepełniona uczuciem szczęścia. – Wróciłeś! Teraz wszystko będzie dobrze.

ROZDZIAŁ VI

Siergiej zdołał załatwić w mieście wiele spraw. Jego przyjaciel, pracujący w policji, przyczynił się do aresztowania trzech mężczyzn, którzy wtargnęli do gospody ,razem z psami. Zwierzakom zapewniono wikt i schronienie. Tyle tylko, że poprzedniego dnia widziano w okolicy sześciu mężczyzn i cztery psy...

– Doliczmy jednego umarlaka i jednego psa. Brakuje nadal dwóch natrętów.

– Domyślam się, gdzie się zaczaili – rzekł Miro.

– Ja również. Ale nie bój się, Franciszko, poradzimy sobie.

Franciszka dygotała z zimna i czuła się taka bezradna. Bardzo pragnęła znów się znaleźć w domu, w ciepłym łóżku. Droga do chaty wydawała się jednak nadal zamknięta.

Siergiej z radością przyjął wiadomość, że Miro i Franciszka postanowili poczekać ze ślubem.

– Nie warto się zbytnio spieszyć – przytaknął.

– No cóż, ty jesteś najlepszym tego przykładem zakpił Miro. – Nawiasem mówiąc, już dawno nie balowałeś w mieście. Wygląda na to, że całkiem z tym skończyłeś!

– Z takich rzeczy też się wyrasta – skwitował Siergiej. – No, proszę, to małe nieszczęście wprowadziło trochę ładu pod naszą strzechę – zażartował Miro. Franciszka roześmiała się i rzuciła w niego kawałkiem mchu. Miro pobiegł z Tajem na wyścigi w stronę domu, zaś dziewczyna z Siergiejem powoli podążyli ich śladem.

– Ach, jaka jestem szczęśliwa – westchnęła Franciszka.

– Dlatego, że w pobliżu naszej chaty grasują mordercy?

– Nie, oczywiście, że nie dlatego. Cieszę się, że wróciłeś cały i zdrowy!

Otoczył ją ramieniem, a ona położyła mu rękę na biodrze. Tak objęci, szli zamyśleni do domu.

– Zamówiłem to, o co prosiłaś. Dwie suknie na co dzień i jedną odświętną. Starczy?

– Och, kapitanie Rodan! Ale czy będą na mnie pasować?

Uśmiechnął się na przypomnienie sceny, gdy gestykulując zawzięcie usiłował określić wymiary i figurę Franciszki.

– Sądzę, że będą dobre – rzekł krótko.

Ciepło płynące od jego ramienia napawało dziewczynę błogą rozkoszą.

– Pozwoliłam Mirowi, by mnie pocałował – powiedziała.

Na moment ścisnął mocniej jej ramię, ale zapytał na pozór obojętnie:

– I co czułaś?

– Właśnie dlatego postanowiłam, że na razie się nie pobierzemy.

– Rozumiem.

– Odniosłam wrażenie, że coś jest nie tak. Jakbyśmy byli rodzeństwem! Chyba istnieją głębsze uczucia?

– Owszem.

– Wiem – rzekła po chwili, a Siergiej spostrzegł, że się rumieni. – Tak jak wtedy, kiedy położyłaś rękę na moim kolanie. Wtedy to poczułam!

– Ależ, Franciszko, to nie było nic szczególnego. Bywają doznania znacznie piękniejsze.

– Wiem, miłość. Tak strasznie pragnę ją przeżyć! Czy ty kiedyś kogoś kochałeś?

– Nie – odpowiedział pośpiesznie. Starał się ważyć słowa. – Szukałem miłości, Franciszko, na różne sposoby, ale tak naprawdę nigdy jej nie spotkałem. Moje serce jest twarde i nieczułe.

– W życiu nie słyszałam podobnych głupstw! – wykrzyknęła Franciszka poruszona do żywego.

Wrócił Taj, żeby sprawdzić, czy idą w tym samym kierunku.

– Hej, piesku! – zawołała. – Będziesz miał teraz nowy dom. Zamieszkaś w naszej chacie.

– Po raz pierwszy powiedziałaś „nasza” chata. Do tej pory uważałaś, że jesteś moim i Mira gościem. Szkoda!

– Gościem? Na początku pragnęłam jedynie być waszą służącą.

– Tak, to było jeszcze gorsze.

Szczęśliwie dotarli do domu. Miro wprowadził do stajni konie, które pały się nie opodal. Wydawało się,

że niebezpieczeństwo minęło, więc Siergiej uznał, że mogą kłaść się do łóżek. Zamknął jednak dokładnie drzwi, a niewielkie okna przysłonił okiennicami. Tajowi pozwolił spać w pokoiku Franciszki.

Panowała jeszcze ciemna noc, gdy dziewczynę obudziło ostrzegawcze warczenie psa. Usiadła na łóżku, ale nie usłyszała żadnych hałasów, które by mąciły nocną ciszę. Wstała. Boso i tylko w koszuli przemknęła do większej izby i dotknęła ramienia Siergieja.

– Kapitanie Rodan, Taj coś słyszał.

Natychmiast oprzytomniał także Miro. Siergiej po omacku szukał strzelby.

– Wracaj do siebie, tam jesteś najbezpieczniejsza szepnął.

– Chcę zostać z tobą.

– Zrób, co ci każe. – Chwyił ją za ramię i poprowadził do jej pokoju. – Przecież ty prawie nie masz nic na sobie! – wybuchnął. – Moja droga, w takim stroju nie wchodź do łóżka mężczyzny!

– Nie myślałam o...

– Właśnie, zbyt rzadko myślisz – odburknął. Ubierz się, ale nie zapalaj światła.

Szybko włożyła suknię, a potem usiadła na brzegu łóżka i w napięciu nasłuchiwała. Taj powarkiwał od czasu do czasu, ale poza tym panowała cisza.

Nagle wszyscy usłyszeli złowróżbny trzask ognia. – Stajnia! – wykrzyknął Miro. Jednocześnie do ich uszu dobiegł tętent spłoszonych koni.

– Niech Bóg ma nas w swojej opiece – wyszeptał Siergiej. – Franciszko, zamknij swoje drzwi. Taj zostaje przy tobie.

– Kapitanie Rodan! – krzyknęła, ale było już za późno. Obaj wybiegli na dwór, żeby ratować konie.

Taj czatował przy drzwiach napięty jak struna. Franciszka słyszała nawoływania braci i rzenie uciekających koni. Pożar został ugaszony równie szybko jak wybuchł. Pewnie poszła na to niejedna beczka wody, pomyślała Franciszka.

Nagle pies ostro zaszczekał. W sąsiedniej izbie rozległy się jakieś kroki, a potem szept obcych głosów: – Ona jest tutaj! Tu są drzwi!

Taj bezszelestnie czał się do skoku. Franciszka sięgnęła po nóż, który zostawił jej Siergiej, ale nie znalazła go w mroku. Co tam! I tak nie zdobyłaby się na to, by go użyć.

Podłożyli ogień, żeby wywabić nas na dwór, pomyślała. To podstęp! Zebrała siły i głośno zaczęła wołać kapitana Rodana. Ktoś dobijał się do jej drzwi. Nie były zbyt solidne. Czy długo wytrzymają taki napór? myślała przerażona. Co stanie się potem?

Ale nagle w sąsiedniej izbie zakotłowało się. Chyba wrócili Siergiej i Miro. Padł strzał... Franciszka krzyknęła, tym razem z przerażenia. Do jej uszu dochodziły odgłosy zaciętej bójki. Wreszcie ktoś silnym kopnięciem otworzył drzwi. Jakiś wysoki mężczyzna chwycił dziewczynę, zasłonił jej usta i próbował zmusić, by poszła przodem.

Chcą mnie wziąć żywą, pomyślała Franciszka, usiłując ugryźć napastnika w rękę.

Niemal w tej samej chwili Taj skoczył obcemu do gardła. Franciszka w duchu błogosławiła panujący w izbie mrok. Zasłoniła uszy, by nic nie słyszeć... Miro odciągnął ją na bok. W chacie zapadła głucha cisza.

– Franciszko, muszę zapalić lampę – oznajmił Miro, siłąc się na spokój, ale było słychać, że głos mu drży. – Póki co wyjdź na podwórze. Nie, nie bój się, obaj nie żyją.

– A kapitan Rodan?

– Nie wiem. Teraz wyjdź!

– Kapitanie Rodan! – krzyknęła rozdzierająco. Nikt nie odpowiedział.

– Dobrze już, dobrze! Wyjdź – prosił Miro zdenerwowany równie jak ona. – Wszystkim się zajmę! Franciszka szlochała zrozpaczona, ale posłuchała Mira. Na podwórzu było trochę jaśniej

niż w chacie. Bezradna chodziła to w jedną, to w drugą– stronę. Naraz dostrzegła konie. Pożar został całkowicie ugaszony, mogła więc wprowadzić zwierzęta do stajni. Opierały się zrazu, ale *gdy* udało jej się przekonać jednego, pozostałe spokojnie podążyły w ślad za nim.

Franciszka zorientowała się, że Miro wlecze coś ciężkiego w stronę lasu. Potem nalał wody do wiadra i wrócił do domu.

– Możesz już przyjść! – zawołał w końcu.

Jeszcze nigdy Franciszka nie, przekraczała progu chaty tak niepewnie, z takim lękiem. Była zupełnie roztrzęsiona. Marzyła, by wrócił tamten czas, gdy wszystkie swoje zmartwienia mogła powierzyć kapitanowi Rodanowi. By zawsze był obok – silny, dający poczucie bezpieczeństwa, ukrywający starannie czułość pod maską surowości. Co teraz będzie?

W izbie paliła się lampa. W blasku jej światła Franciszka ujrzała Siergieja. Leżał na łóżku nieruchomo, z zamkniętymi oczami.

Jęknęła i upadła na kolana, wtulając twarz w jego ramię. Wybuchnęła płaczem.

– Kapitanie Rodan! – szlochała. – Mój kochany, co ja teraz pocznę, jak mam żyć bez ciebie? Chcę umrzeć, umrzeć...

– Przestań krzyczeć, głuptasie. Okropnie boli mnie głowa – odezwał się Siergiej.

Franciszka wpatrywała się w bladą twarz, a jej spojrzenie wyrażało ulgę i nieopisaną radość. Płakała i śmiała się na przemian.

– Ależ ty masz psisko – rzekł Siergiej z podziwem w głosie. – Cieszę się, że jestem po twojej stronie. Franciszka odwróciła się i spojrzała pytająco na Mira. – A ten strzał?

– Nic się nie stało, trafił w ścianę. Siergiej został uderzony kolbą – wyjaśniał Miro. – Jest mocno poturbowany, ale żyje! A to najważniejsze.

Ścisnęła dłoń kapitana z taką siłą, że aż jęknął. – Ale Taj nie zagryzł przeciw ich obu?

– Oczywiście, że nie. Trochę było ze mnie pożytku, nim straciłem przytomność.

Franciszka nie odchodziła od łóżka. Wpatrywała się z uwielbieniem w wyrażającą stanowczość, choć przeraźliwie bladą twarz Siergieja.

– Wiesz, Franciszko, jestem na ciebie zły – odezwał się do niej z wysiłkiem, nie otwierając oczu.

– Zły, na mnie? Dlaczego?

– Nawet w najgłębszej rozpacz przywołujesz kapitana Rodana. Tracę nadzieję, czy kiedykolwiek się to zmieni i nazwiesz mnie po imieniu.

– Słyszałeś mój krzyk?

– Tak, ale nie mogłem odpowiedzieć. Franciszko, czy potrafiłabyś się przemóc teraz, kiedy jestem taki chory?

– No wiesz – zaprotestował Miro. – To tchórzostwo! Wykorzystujesz swoją słabość i jej współczucie, żeby osiągnąć taki cel?

– Nie wtrącaj się, braciszku! Najlepiej wyjdź stąd i się czymś zajmij!

Miro wymamrotał coś przez zaciśnięte zęby, ale posłusznie opuścił izbę.

– Nie, nie mogę – rzekła Franciszka. – Pówdz: S!

– S...

– Sier... – Sier..

– Siergiej...

Przez kilka sekund trwała cisza.

– Nie – westchnęła w końcu bezradna. – Nie mogę. Siergiej milczał. Odetchnął głęboko, by się uspokoić.

Długo chorował. Tymczasem w szkole zwolniło się miejsce i Miro, szczęśliwy i dumny, mógł wreszcie rozpocząć naukę. Franciszka przejęła pieczę nad całym gospodarstwem. Siergiej jednak, choć właściwie powinien leżeć w absolutnym spokoju, uparł się, że sam o sobie zadba. Jedyne ustępstwo, jakie poczynił, dotyczyło przyrządzania posiłków. Dotknąć się nie pozwolił. Głęboko zatroskana Franciszka widziała parę razy, jak za wszelką cenę starał się wstać, ale walił się niby kłoda z powrotem na posłanie, udając potem, że nic się nie stało.

W końcu doszedł do siebie. W jakiś czas po tych dramatycznych wydarzeniach wszyscy troje zostali zaproszeni na wesele do sąsiedniej wsi położonej wysoko w górach. Pojęcie sąsiedztwa było w tym przypadku dosyć umowne. Na przykład Anuśka, najbliższa sąsiadka, mieszkała w odległości kilku godzin od ich chaty, a wioska, gdzie miało się odbyć wesele, znajdowała się jeszcze dalej. Wszyscy troje bardzo się ożywili, otrzymawszy zaproszenie, choć Franciszka martwiła się, czy jej odświętna suknia będzie gotowa na czas. Ostatecznie od biedy mogłaby założyć codzienną, gdyby ją trochę ozdobić koronkami i nowym fartuchem. Dziewczyna, widząc zachwycone spojrzenia braci – pełne miłości Mira i ojcowskiej czułości Siergieja, wprost rozkwitała.

W czasie jednej z rozmów na temat zbliżającego się wesela Miro z niepokojem popatrzył na brata.

– Martwię się o ciebie – wyznał. – Wydaje mi się, że to trochę za wcześnie na zabawę. Nie doszedłeś jeszcze całkiem do siebie.

– Poradzę sobie.

– Proszę cię tylko o jedno: nie pij!

– To nie, tamto nie. Kto tu właściwie jest starszym bratem?

– No cóż, ja także się czasem nad tym zastanawiam...

Siergiej złapał go żartobliwie za kark. Wydaje się całkiem zdrowy, pomyślała Franciszka, chociaż czasami spod opalenizny przebija bladość. Poza tym martwiło ją, że kapitan tak szybko się męczy. Miała jednak nadzieję, że dla własnego dobra nie będzie się zbyt forsował. Chociaż nigdy nie można było mieć co do tego pewności. Zawsze troszczący się o młodsze „rodzeństwo”, kapitan Rodan swoje własne zdrowie zupełnie lekceważył.

Wreszcie nadszedł długo oczekiwany dzień. Franciszka siedziała na koźle pomiędzy braćmi, kiedy kamienistym traktem jechali ku weselnej zagrodzie. Miro objął ją ramieniem.

– Wiesz, nie będzie tam piękniejszej od ciebie panny. Przetańczę z tobą całą noc.

– O, nie – zaprotestował Siergiej. – Kiedy w końcu nadarza się sposobność, by poznała innych chłopców, nie możesz zająć jej całego wieczoru. Daj jej szansę, niech sama wybierze.

– Nie znajdzie lepszego – uśmiechnął się zadowolony z siebie. Przytulił ją i delikatnie pocałował.

– Oszczędź mi tego widoku – jęknął Siergiej.

– Surowy ojczulek nie pozwoli nikomu zbliżyć się do córeczki! – roześmiał się Miro.

Siergiej w odpowiedzi syknął coś przez zęby. Bracia założyli najlepsze ubrania, odświeżone i uprasowane z wielką starannością przez Franciszkę. Były to stroje ludowe z tamtego regionu: wysokie bury, obcisłe jasne spodnie, koszula i haftowana kozuszana kurtka. Franciszka patrzyła na nich z podziwem i wydawało się jej, że jeszcze nigdy nie spotkała tak przystojnych mężczyzn jak bracia Rodanowie.

Gdy jednak dotarli na miejsce, zaniemówiła z wrażenia. Zachwyciła ją wszystko: kolorowe girlandy, piękne ubrania, obficie zastawione stoły. Chwyciła Siergieja za rękę, a on uśmiechnął się, widząc jej nieskrywane zdziwienie i dziecinne onieśmielenie wobec otaczającego ich bogactwa. Młodzi małżonkowie urzekli ją okazywaną sobie czułością i szczęściem promieniującym z ich oczu.

– Czy to według ciebie zwie się miłością? – szepnęła do Siergieja.

Przytaknął.

– W takim razie niebawem wyjdę za mąż.

– Za Mira?

– Tak, przecież nie znam nikogo innego. Popatrz, jak wspaniale wygląda dzisiaj wieczoru. Chociaż zastanawiam się, czy kiedykolwiek zapałam do niego takim uczuciem, o jakim mówiliśmy.

Siergiej nic nie odpowiedział. Wypuścił jej dłoń, a Franciszka nieoczekiwanie bez żadnego powodu całkiem straciła odwagę...

Wesele odbywało się zgodnie z chłopską tradycją. Bimber płynął strumieniami. Siergiej oczywiście nie zdołał się powstrzymać od picia, choć na początku bardzo się starał. Jakże jednak można było nie pić, gdy kielich podawano sobie z rąk do rąk i każdy po kolei musiał skosztować trunku, by nie urazić gospodarzy? Franciszka i Miro z głębokim niepokojem obserwowali, jak alkohol stopniowo coraz mocniej działa na Siergieja.

Znaczna część uroczystości odbywała się na powietrzu. W miarę jak upływał wieczór, weselnicy pojedynczo lub parami znikali za ciemnymi budynkami, ale nikt specjalnie nie zwracał na to uwagi. Franciszka szybko przezwyciężyła nieśmiałość i kiedy poznała innych gości, bawiła się znakomicie. Nigdy jeszcze nie była na weselu. Po raz pierwszy tańczyła wszystkie tańce, które z takim zapałem ćwiczyli w domu razem z Mirem. Wprost promieniowała radością. Wiele par oczu kierowało się na tę drobną młodziutką dziewczynę. Kobiety obserwowały ją z lekką, rezerwą, mężczyźni zaś z nieskrywanym zachwytem.

Na początku tańczyła tylko z Mirem, ale potem zaczęli porywać ją do tańca inni chłopcy. Młodszy z braci wyruszył więc na podbój nieznanymi panien. Wypite w nadmiarze trunki niejednemu kawalerowi uderzyły do głowy i nie wszyscy zachowywali się wobec Franciszki odpowiednio. Zapadły już ciemności, gdy przyczepił się do niej jakiś amant z odległej osady. Narzucił się jej coraz nachalniej, szukała więc pomocy u Mira, ale on zajęty był rozmową z inną dziewczyną. Nie chciała mu przeszkadzać. Siergiej, który przez cały wieczór kręcił się w pobliżu i obserwował, czy Franciszka dobrze się bawi, teraz zniknął. Prawdopodobnie pił gdzieś z innym mężczyzną. Miała ochotę upomnieć go, by był ostrożny, ale Miro uprzedził, że Siergiej potrafi być bardzo nieprzyjemny, gdy ktoś zwraca mu uwagę.

Franciszka jednak postanowiła go odnaleźć, gdyż miała kłopoty z pozbyciem się natręta. Rozejrzała się dokoła; ale nigdzie nie dostrzegła znajomej postaci.

Od strony stajni dobiegły ją w pewnej chwili głosy mężczyźni rozmawiających o koniach. Wydawało się jej, że słyszy Siergieja. By tam dojść, musiała opuścić dziedziniec. *Gdy* szła ku stajni przez niewielki zagajnik, stanęła nagle oko w oko ze swym adoratorem. Był solidnie podpity.

– No i co, nareszcie cię dopadłem! – wybełkotał i objął ją wpół.

Franciszka usiłowała się uwolnić z jego ramion.

– Pozwól mi przejść – prosiła.

– Tutaj, w środku lasu, gdzie nikt nas nie widzi? Nie bądź głupia! – Błyszcząca od potu twarz nachyliła się nad jej twarzą.

– Kapitanie Rodan! – krzyknęła Franciszka.

– Cicho... Po co wrzeszczysz? Pewnie już nie raz się tak zabawiałaś, skoro mieszkasz pod jednym dachem z braćmi Rodan!

Naraz odepchnęła go silna dłoń. W mroku nocy Franciszka dojrzała wykrzywioną wściekłością twarz Siergieja. Uderzał mocno, raz za razem. Wokół zebrał się tłum podpitych gapiów.

– Przestań, Siergiej! – zawołał ktoś w miarę trzeźwy. – Zostaw już tego amanta! Dostał za swoje.

– Śmiał tknąć Franciszkę! Nie miał prawa! Nikt nie ma prawa jej dotykać!

Dziewczyna pojęła, że Siergiej jest kompletnie pijany. Oparł się o pień drzewa; było to najrozsądniejsze, co mógł uczynić w tym stanie.

Kilku mężczyźni odniosło pobitego natręta. Z Rodanem został tylko ów najtrzeźwiejszy.

– Pomyśl, żeby tak napaść na dziecko! – bełkotał zdenerwowany Siergiej.

Franciszka z trudem rozpoznawała jego głos. Przyciągnął ją do siebie i tulił w ramionach.

– Franciszka nie jest już dzieckiem – odezwał się z powagą obcy mężczyzna. – To dorosła kobieta.

– Co ty wiesz? – upierał się Siergiej: – Może z wyglądu jest dorosła, ale ma duszę dziecka. Jestem jej przybranym ojcem i znam ją najlepiej. – Głos mu drżał.

Mężczyzna zmarszczył brwi.

– Zdaje mi się jednak, kapitanie, że nie znasz siebie – odparł i zwracając się do Franciszki, dodał: – Przyprawdę tu jego brata. Najlepiej będzie, jeśli kapitan Rodan wróci do domu. Nie jest jeszcze całkiem zdrow.

Skinęła głową.

– Bardzo dziękuję, tak będzie najlepiej – odpowiedziała. – Ja się nim zajmę.

Siergiej wzburzony głaskał ją po twarzy.

– Jesteś jeszcze dzieckiem, Franciszko! Powiedz, że jesteś jeszcze dzieckiem – powtarzał z uporem. Kiedy dorosisz, stracę cię. Pojawi się jakiś młokos i cię zabierze. Proszę, nie dorastaj! Jesteś moim dzieckiem, na zawsze nim pozostaniesz! Powiedz, że to prawda! – Przytulił policzek do jej policzka, a ona nie protestowała.

– Ależ, kapitanie Rodan, zostanę z tobą na zawsze! – zapewniała szczerze, bo życie bez niego, najlepszego opiekuna, jakiego można sobie wyobrazić, wydawało się jej niemożliwe. Przyłożyła usta do szorstkiego policzka Siergieja, a delikatnymi dłońmi pogładziła jego gęste włosy.

Siergiej drżał ze zdenerwowania, a głos mu się łamał: – Nie dopilnowałem cię, chociaż przez cały wieczór nie spuszczałem z oka. Dałem się zaciągnąć tym pijakom, gdy wołałaś mnie samotna i przestraszona. Pomyśl, co by się stało, gdybym cię nie usłyszał, pomyśl...

– Dobrze, już dobrze – uspokajała go szeptem Franciszka.

Na delikatne muśnięcie jej warg odpowiedział tym samym. Franciszka poczuła na policzku gorący pocałunek i dała się porwać cudownemu upojeniu. Wstrzymała oddech, a wszystko wokół niej wirowało i drżało. Jej usta błędziły w poszukiwaniu jego ust, a kiedy się odnaleźli, poczuła, jak oblewa ją fala gorąca.

W tym pocałunku zawierała się taka rozpacz i uczucie tak gwałtowne, że Franciszka w jednej chwili oprzytomniała. Wyswobodziła się z objęć Siergieja i uciekła.

O Boże, przemknęło jej przez głowę. Co ja zrobiłam? Co on sobie o mnie pomyśli? Zalała ją fala-wstydu i przerażenia. Wyjadę stąd! Nie mogę tu dłużej zostać. Jak mogłam mu to zrobić? Przecież to mój opiekun, przybrany ojciec! Pewnie ze dwa razy starszy ode mnie.

Zaopiekował się mną. Okazał mi tyle serca...

Nie przyszło jej nawet na myśl, że kapitan Rodan mógł się kierować uczuciem o wiele gwałtowniejszym niż ojcowska troska. Uznała, że jest pijany i nie wie, co czyni. Ludzie często pod wpływem alkoholu robią rzeczy, których potem gorzko żałują, na które nigdy nie odważyliby się po trzeźwemu. Nie, kapitan nie zrobił tego świadomie! Może nie chciał jej zranić, wprawić w zakłopotanie? To ona bezwstydnie zaczęła tę grę. Jak spojrzy, mu teraz w oczy?

Zdyszana i roztrzęsiona wpadła na Mira. Z trudem łapała oddech.

– Jest tam... w lesie – wydukała w końcu. – Wydaje mi się... że powinien wracać do domu.

– Jest chory?

– No, niezupełnie.

– Nie denerwuj się, Siergiejowi alkohol nie szkodzi, poza tym że całkiem traci pamięć. Nie powinien w ogóle pić, a już szczególnie teraz, po doznanym niedawno urazie głowy. Słyszałem, że się z kimś bił.

Franciszka starała się odzyskać równowagę. – To nie było nic groźnego.

– Aha! Znam dobrze Siergieja. Po pijanemu wyczynia niesamowite rzeczy, na szczęście jednak następnego dnia o niczym nie pamięta.

Iskra nadziei zapłonęła w jej sercu. – Nie pamięta? – zapytała.

– Nic, kompletnie nic. Zapomina o wszystkim.

– Dzięk ci, dobry Boże – szepnęła po cichu; tak by Miro jej nie usłyszał.

ROZDZIAŁ VII

Po tym zdarzeniu Franciszka bardzo się zmieniła, przycichła i zamknęła w sobie. Za dnia zniknęła przeważnie u Anuśki. Ożywiła się jedynie w dni świąteczne, kiedy przyjeżdżał Miro. Siergieja właściwie unikała, co ogromnie go martwiło, zwłaszcza że po powrocie z wesela odnosiła się do niego z równą nieśmiałością jak na początku. Czy coś się tam wydarzyło? Wiedział od Mira, że w jej obronie pobił jakiegoś mężczyznę. Nic jednak nie pamiętał.

Czasami tylko, gdy spoglądał na delikatnie wykrojone usta dziewczyny, przemyciała mu przez głowę dziwna myśl, iż zna ich smak. Prześladowało go wrażenie, że kiedyś stęskniona tuliła się do niego. Lecz to pewnie był sen, a może marzenie wywołane pożądaniem, do którego nigdy nikomu by się nie przyznał. Nie mógłby skrzywdzić Franciszki. Jego pragnieniem było jedynie dobrze ją wychować.

Zwierzył się ze swych zmartwień Anuśce. .

– Dziewczyna przechodzi teraz trudny okres, kapitanie – powiedziała sąsiadka. – Sama sobie będzie musiała z tym poradzić. Daj jej trochę spokoju. Pewnego dnia wszystko wróci do normy.

– Czy to przez Mira wpadła w takie przygnębienie? Anuśka zamyśliła się.

– Częściowo tak. Domyślam się, co ją trapi, ale ona nie chce mi się zwierzyć. Poradzę ci jednak coś, kapitanie! Musisz zadbać, by przebywała więcej wśród młodzieży, spotykała się z rówieśnikami. Ona żyje jak pustelnica!

– Myślałem już o tym – zgodził się z Anuśką Siergiej. – Zabierz ją w tym roku na zabawę dożynkową. Jest już dorosła. Powinna mieć szansę spotkania kogoś równego sobie stanem.

Siergiej spojrział bacznie na sąsiadkę.

– A więc myślimy o tym samym... Sądziś, że Franciszka wywodzi się z wyższych sfer?

– Z całą pewnością – westchnęła głęboko Anuśka. Ma dostojniejszych przodków, niż ktokolwiek z nas może sobie wyobrazić. To nie jest dziewczyna dla Mira ani dla moich synów.

Usta Siergieja wykrzywił grymas bólu.

– A co z tobą, kapitanie? – zapytała Anuśka. – Poświęciłeś się całkowicie swemu młodszemu bratu i tej dziewczynie. Ofiarowałeś im wiele lat. Czy pomyślałeś kiedyś o sobie, o swej przyszłości? Chyba nie zamierzasz do końca życia parać się tym niebezpiecznym zajęciem?

Słowa sąsiadki poruszyły go i skłoniły do zastanowienia. Nadszedł czas, by poszukał własnej drogi życiowej. Miro i Franciszka poradzą sobie bez niego. Wkrótce opuszczą rodzinne gniazdo, starą chatę pod lasem. W kraju ostatnio tak wiele się zmieniło. Wszystko wskazywało na to, że niebawem zniknie zapotrzebowanie na nielegalne przeprowadzanie ludzi przez granicę. Co wówczas będzie robił? Do wojska nie miał ochoty wracać, zbyt mocno cenił sobie swobodę. Lubił sam decydować o sobie i swym losie.

– Wiesz, kapitanie, czego ci potrzeba? – odezwała się Anuśka. – Misji, jakiegoś zadania, które pochłonęłyby cię bez reszty. Jesteś stworzony do wielkich czynów! Te podejrzane afery, w które jesteś wplątany, to nie dla ciebie!

Siergiej roześmiał się gorzko. Gdzie miałby znaleźć odpowiednią pracę?

– A poza tym – ciągnęła Anuśka – powinieneś się ożenić. Przydałaby ci się jakaś porządna, dojrzała kobieta. Jedź do miasta! Tacy mężczyźni jak ty mają ogromne powodzenie u wdów. Zobaczysz, że będziesz miał w czym wybierać. Przywieź tu którąś!

Jej słowa sprawiły mu ból.

Nigdy się nie ożenię – rzekł stanowczo.

Anuśka obrzuciła go badawczym spojrzeniem i powiedziała z przestrogą w głosie:

– A powinieneś, kapitanie, i to jak najszybciej!

Miro także się zmienił. Coraz rzadziej przyjeżdżał do domu, a kiedy się już zjawiał, z trudem skrywał zakłopotanie. Na pytania brata i Franciszki odpowiadał opryskliwie. Wkrótce się

wyjaśniło, jaki jest tego powód. Miro zakochał się w dziewczynie, którą poznał w mieście, i wydawało mu się, że jego uczucie zostało odwzajemnione.

– Przywieź ją do nas – powiedział Siergiej – żebyśmy mogli ją poznać.

Miro zerknął niepewnie na Franciszkę, jakby chciał ją przeprosić, ale rozpromienił się, widząc na jej twarzy wyraźną ulgę.

– Och, Miro! – rzekła i pocałowała go. – A ja ciągle miałam wyrzuty sumienia, że nie mogę się w tobie zakochać.

A więc zamartwiała się z powodu Mira, pomyślał Siergiej.

Miro przywiózł dziewczynę, słodką, delikatną istotę o imieniu Ilona. Franciszka na powrót stała się sobą, była pogodna i spokojna. Znowu potrafiła się śmiać i żartować z Siergiejem. Wydawało się, że wszelkie trudności zostały przezwyciężone. Robiłem z igły widły, myślał Siergiej. To były tylko przejściowe kłopoty związane z dorastaniem.

Spokój i harmonia nie potrwały długo. Nadeszła pora sianokosów: Pewnego dnia odpoczywali na trawie na skraju lasu, gdzie Franciszka przygotowała posiłek. Była też z nimi Ilona, ukradkiem trzymali się z Mirem za ręce.

– Powiedz – zaczął naraz Miro, zwracając się do Siergieja. – Czy policja dowiedziała się czegoś o tych trzech typkach, których wtedy aresztowano?

– Nie, nie puścili pary z gęby i w końcu musiano ich zwolnić. Zakazano im jednak pokazywać się w naszym okręgu.

Nikt was potem nie nachodził?

– Nie, było całkiem spokojnie. Opowiedziałem policji historię Franciszki, ale pomimo wielu poszukiwań nie natrafiono na żaden ślad.

– Niepojęte! – zdziwił się Miro.

Siergiej zerknął na Franciszkę, która wpatrywała się w niego jakby nieobecna duchem. Zauważył to nie po raz pierwszy. Dziewczyna zorientowała się, że ją obserwuje, i pośpiesznie zaczęła wkładać jedzenie do koszyka. Siergiej rozumiał, że kilka pełnych napięcia miesięcy pozostawiło w jej duszy trwałe ślady. Co jakiś czas wpadała w przygnębienie i zamykała się w sobie.

Nie zasłużyłem na to, Franciszko, powtarzał w myślach. Pragnę tylko twego dobra, czemu więc unikasz mojego wzroku? Dlaczego ciągle stoisz w oknie, jakbyś wpatrywała się w coś, czego inni nie widzą? Z początku wydawało mu się, że to jego choroba wywołała zmianę w zachowaniu Franciszki, ale szybko odrzucił takie tłumaczenie. Nie pojmował, dlaczego gwałtownie rumieni się na jego widok, dlaczego pochlipuje wieczorami w poduszkę. Zastanawiał się nawet, czy przeżycia z dzieciństwa nie pozostawiły trwałego śladu w jej psychice. Ale nie! Był pewien, że zdołała pokonać swoje dawne lęki. Przyczyna musi więc tkwić gdzie indziej. Najgorsze w tym wszystkim było jednak to, że, jak wspomniała kiedyś mimochodem, zamierzała wyjechać gdzieś daleko od domu...

Nie mógł znieść nawet myśli o tym. Przed wielu laty uparcie podążała za nim krok w krok jak anioł stróż, bo nie chciała zostać u Anuśki, a teraz nie chce mieć z nim nic wspólnego...

Miro i Ilona wstali, by wrócić do pracy, ale gdy Franciszka zamierzała podnieść się z miejsca, Siergiej zdobył się na odwagę i położył rękę na jej dłoni. Zamarła. Dlaczego tak trudno mu z nią rozmawiać? Przecież do niedawna świetnie się rozumieli.

– Franciszko... Chciałbym cię zapytać... O coś bardzo dla mnie ważnego. To nie ma związku z tobą. Franciszka wyraźnie się uspokoiła.

– Słucham.

– Chodzi o wesele.

Zacisnęła dłoń na kępce trawy.

– Zastanawiałem się – zaczął Siergiej nieśmiało – czy nie zachowałem się wobec ciebie nieodpowiednio. Czy nie uderzyłem ciebie? Bo wydaje mi się, że się mnie boisz.

Westchnęła udręczona, lecz nadal nie śmiała podnieść na niego oczu.

- Nie, kapitanie Rodan – wykrztusiła w końcu.
- Na pewno nie zachowałem się źle w ten czy inny sposób? Poza tym, że byłem pijany, bo to akurat wiem.
- Nie, absolutnie nie!
- Nie wywołałem jakiegoś skandalu? Nie musiałaś się za mnie wstydzić?
- Nigdy nie musiałam się za ciebie wstydzić, kapitanie Rodan, nigdy! – zapewniła żałośnie.
- W takim razie dlaczego... Poderwała się.
- Czy nie powinniśmy im pomóc?

Wstał, wzdychając ciężko. W końcu odkrył, jak mu się zdawało, przyczynę jej zachowania. Prawdopodobnie zrozumiała, że należy do innego świata, i wstydzi się, że jej przybrany ojciec jest takim prostakiem. Jednocześnie wstyd jej, że tak myśli, i... krąg się zamykał. Pewnie odczuwa zażenowanie na wspomnienie *zazyłości*, jaka ich łączyła, ze skrępowaniem przypomina sobie rozmowy o miłości, jakie prowadzili. Tęskni, chce się stąd wyrwać... Uporczywy ból rozsadał mu klatkę piersiową.

Po tej rozmowie Franciszka wzięła się w garść i starała się odnosić do Siergieja jak dawniej. Z czasem do domu wróciła miła atmosfera, aczkolwiek oboje wyczuwali w tym pewien fałsz.

- Franciszko – zagadnął ją Siergiej któregoś dnia, kiedy czyścili stajnię. – Nie miałabyś ochoty pojechać do miasta na zabawę dożynkową?

Rozpromieniła się.

- Na zabawę? A mogę założyć odświętną sukienkę? Bardzo bym chciała!

Ach, te kobiety, pomyślał Siergiej z czułością. Najważniejsze dla nich, by mogły się wystroić.

- Musisz się trochę rozerwać – rzekł bohatersko, szczęśliwy, że dziewczyna znów odnosi się doń z ufnością.

Nastąpiły gorączkowe przygotowania do wyjazdu. Franciszka i Ilona bez przerwy szeptały coś po kątach, aż Siergieja trochę to denerwowało. Franciszka wyraźnie się ożywiła, podśpiewywała radośnie i szczebiotała. Siergiej pragnął cieszyć się z tej odmiany, ale jakoś mu to nie wychodziło.

W końcu nadszedł dzień wyjazdu do miasta. Zaprzężono bryczkę, wyczyszczone i przyozdobione.

Miro i Ilona czekali już gotowi do drogi, gdy Franciszka wyszła ze swego pokoiku.

- I co, kapitanie Rodan? Mogę tak jechać? Bładoniebieska suknia ciasno opinała szczupłą talię i uwypuklała kształtne piersi, od bioder zaś układała się szeroko na sztywnych halkach. Zawiązany pod brodą kapelusz stanowił wspaniałą oprawę rozpromienionej twarzyczki o rysach doskonałych jak u jakiejś bogini. Włosy opadały na ramiona. W dłoni trzymała błękitną parasolkę.

Kapitan Rodan skinął głową z aprobatą, czując ukłucie w sercu.

Naraz Franciszka się zdziwiła:

- Ależ... dlaczego nie jesteś jeszcze gotowy? – Nie jadę z wami – odrzekł krótko.

Blask zgasł w jej oczach. – Nie pojedziesz?

- Nie, ktoś musi zostać z Tajem.

– Ależ Taj sam sobie świetnie poradzi, pobiega po podwórzu! Wystawię mu tylko jedzenie i wodę...

- Nie, i tak nie pojedę.

Stała jak porażona. Przez długą chwilę wpatrywała się rozszerzonymi ze zdziwienia oczami, aż w końcu odwróciła się i wybiegła na dwór.

Siergiej był kompletnie zaskoczony. O co jej właściwie chodzi? O to, że on zostaje w domu? To dziwne, zresztą-czego się spodziewała? Ma jej deptać po piętach i pilnować młodych chłopaków, którzy będą ją adorowali? O, nie! Tu się pomyliła, sama się przekona: Bryczka wytoczyła się na drogę. Siergiej z trudem się powstrzymał, by nie odwrócić głowy...

Przez wiele godzin beczynn timer snuł się po izbie. Taj, oparłszy łeb na przednich łapach, wodził za nim spojrzeniem. Siergiej wszedł do pokoiku Franciszki. Nigdy nie zaglądał tu w czasie jej nieobecności. Teraz też nie przyszło mu do głowy, by ruszać jej rzeczy. Chciał po prostu przebywać wśród należących do niej przedmiotów, mimo że potęgowało to jego cierpienia. W pokoiku pachniało mydłem, kwiatami, które tak lubiła w swoim otoczeniu, i nią samą. Łóżko było starannie posłane, codzienne ubranie przewieszzone przez poręcz krzesła. Siergiej wziął do ręki sukienkę Franciszki i przytuliwszy do policzka, błędził myślami gdzieś daleko. Kiedy kładł suknię na miejsce, na nocnym stoliku przy łóżku dostrzegł pozytywkę. Tę samą, którą podarował jej przed laty i która wywołała pierwszy uśmiech na jej twarzy. Wzruszony wziął zabawkę do ręki, otworzył i zauważył, że poluzowała się figurka owieczki. Prawdopodobnie dlatego, że pozytywka była często używana. Postanowił ją naprawić. *Gdy mu* się to udało, w pokoju zabrzmiała cicha melodyjka, której dźwięki wywołały w nim lawinę wspomnień. Rozczulony zerknął na nieskomplikowany mechanizm i zmarszczył czoło.

Coś tam w środku było – kawałek papieru wciśnięty tak głęboko, jakby skrywał największą tajemnicę. Siergiej nie mógł się powstrzymać. Czubkiem noża wy dobył karteczkę, mocno zniszczoną z powodu – jak przypuszczał – wielokrotnego rozwijania. Zaintrygowany tym, co na niej napisano, zupełnie zapomniał, że narusza prywatność Franciszki. Miał w głowie tylko jedno: musi się dowiedzieć, co też dziewczyna czytała tak często.

Drżącymi palcami rozprostował pognieciony kawałek papieru. Jego oczom ukazało się osiem liter napisanych niewprawną ręką i układających się w jego imię: SIERGIEJ.

Poderwał się, a serce waliło mu młotem. A więc w zabawce, którą dostała od niego, ukryła jego imię! To imię, którego nie była w stanie wymówić. Kartkę rozkładała wielokrotnie, aż papier całkiem się wytarł. Rzucił się na łóżko Franciszki i zacisnął palce na poduszce. Przyszły mu na myśl słowa, które niegdyś wypowiedziała: „Tak, wyjdę za mąż za Mira, bo wtedy będę mieć pewność, że zawsze będę blisko ciebie”. Przypomniało mu się także-jej późniejsze zachowanie. Nie, to chyba niemożliwe... To nie mogło tak być... Franciszka, młoda jak pąk róży, i on, kapitan Rodan, niepoprawny dzikus...

Ale dlaczego w takim razie unikała go ostatnio? Usiadł raptownie, bo zaświtała mu w głowie pewna myśl. Czy to nie po weselu wróciła jej dawna nieufność? Ta obsesja, myśl, że kiedyś ich usta znajdowały się blisko siebie, że trzymał ją w ramionach i całował z taką namiętnością, że świat zawirował wokół nich... Może to wcale nie jest wytwór wyobraźni? Może to się naprawdę wydarzyło?

„Zrobiłam coś strasznego” – wyznała kiedyś. Może myślała: „Zakochałam się w moim opiekunie?” Biedne dziecko, musiała odczuwać straszny wstyd!

A on ją wysłał na zabawę dożynkową, by rówieśnicy mogli smalić do niej cholewki. Tym samym dał jej do zrozumienia, jak mało go obchodzi. Tak zapewne pomyślała, gdy powiedział, że nie będzie jej towarzyszył.

A on? No cóż, nad tym nie musiał się specjalnie zastanawiać, bo swego uczucia był całkowicie pewien. Nie narodziło się ono z dnia na dzień, dojrzewało powoli przez ładnych parę lat. Co z tego, skoro teraz tak zranił i upokorzył Franciszkę. Czy dziewczyna nie zechce szukać pociechy w ramionach innego?

Pospiesznie wygonił Taja na podwórze i wystawił mu jedzenie, po czym wyprowadził konia ze stajni. W duszy mu grało, choć nadzieja mieszała się z wątpliwościami. Zdążył przemierzyć spory odcinek drogi, gdy uświadomił sobie, że się nie przebrał w odświętne ubranie. Nie chciał jednak zawracać.

Miro i dziewczęta poszli się zameldować w gospodzie. I wtedy powstał problem.

– Może panienka tu wpisze swoje nazwisko – zwrócił się gospodarz do Franciszki.

Sięgnęła po pióro z ociąganiem i bezradnie spojrzała na Mira.

– Co mam napisać? – szepnęła.

– Napisz... o mój Boże, przecież ty nie masz nazwiska! Rozmyślali gorączkowo, co czynić.

– Napisz: Rodan – cicho poradził jej Miro.

– Jak sądzisz, czy kapitan nie weźmie mi tego za złe? – Sądzę, że nie miałby nic przeciwko temu. W pewnym sensie jesteś jego córką – rzekł Miro i ku swemu zdumieniu spostrzegł, że Franciszka się zarumieniła. Napisała „Franciszka Rodan”, nie do końca przekonana, że postępuje słusznie. ,

Żadne z nich nie zwróciło uwagi na mężczyznę, który wyslizgnął się niepostrzeżenie z gospody. Na ulicach kłębił się rozbawiony tłum. Ludzie śpiewali i tańczyli gdzie popadło. Miro z Iloną szli przodem, a Franciszka kilka kroków za nimi. Wszędzie, gdzie się pojawiała, wzbudzała zainteresowanie, bo wyrosła na prawdziwą piękność. Pełna wdzięku, w błękitnej sukni, z parasolką w ręce, przypominała, porcelanową figurkę, która cudem ożyła.

Przechodzili obok sceny, na której występował jakiś zespół, i Franciszka nabrała ochoty, by popatrzeć na tancerzy.

– Dobrze, zostań tu i przez chwilę pooglądaj zgodził się Miro. – My wejdziemy tymczasem do oberży. Dołącz do nas, kiedy zgłodniejesz.

Pokiwała głową i przesunęła się bliżej sceny. Miro i Ilona szli ulicą, trzymając się za ręce. W pobliżu karczmy Miro gwałtownie przystanął.

– Siergiej, tutaj? Gdzie? Nie widzę!

– Ja też nie, ale słyszałem jego głos. Jest taki charakterystyczny, że trudno by było go nie rozpoznać. Rozglądali się wokół, ale nigdzie nie dostrzegli Siergieja. Poszli dalej i oto ze zdumieniem odkryli, że głos należy do starszego mężczyzny o pociągłej śniadej twarzy i zimnym spojrzeniu.,

– Niewiarygodne! – Miro nie posiadał się ze zdumienia. – Dałbym głowę, że słyszę Siergieja!

Franciszka tymczasem wpatrywała się jak zauroczona w tancerzy. Jej nogi same poruszały się w takt muzyki. Naraz ktoś szepnął jej do ucha:

– Panna Franciszka?

Nikt nigdy tak się do niej nie zwracał. Odwróciła się i spostrzegła jakąś damę, mniej więcej w jej wieku, której z całą pewnością nigdy nie widziała na oczy.

– Jestem dawną znajomą kapitana Rodana. Miałam przekazać, że w pewnym gronie, nie całkiem pani obcym – tu rzuciła parę nazwisk znanych Franciszce kilka osób pragnęłoby zobaczyć panienkę.

– Dziękuję, chętnie przyjdę. Ale nie mam, niestety, wiele czasu, bo czeka tu na mnie ktoś inny.

– Odprowadzę, jeśli panienka będzie sobie tego życzyć.

Nowa znajoma nie wzbudziła sympatii Franciszki. Była dosyć otyła, miała ciemne włosy i twarz bez wyrazu.

– Od dawna zna pani kapitana Rodana? – spytała ją ostrożnie.

– Siergieja? O, tak – odparła swobodnie młoda dama. – Znamy się już od wielu lat.

Franciszka poczuła ucisk w żołądku. Jeśli kapitan Rodan miał taki gust, to ona, niewysoka i szczupła, jest właściwie bez szans.

Nieznajoma poprowadziła ją do bardzo eleganckiego zajazdu na przedmieściu.

– Wejdz, proszę!

Przeszły przez hol ku niskim drzwiom, zza których Franciszka usłyszała jakieś głosy. Zadrżała.

– Czy kapitan Rodan też tu jest?

Ale tamta w odpowiedzi popchnęła ją lekko do środka i zamknęła za nią drzwi.

Znalazła się w niedużym pokoju. Przy stoliku siedzieli dwaj mężczyźni, którzy wstali na jej widok.

– Oto i Franciszka – powiedział wyższy z nich głosem do złudzenia przypominającym głos Siergieja. To przecież on niegdyś przerażał ją do utraty zmysłów! Doprawdy, bardzo urosłaś od czasu, kiedy widzieliśmy się po raz ostatni!

Franciszka wbiła w niego przerażony wzrok. Chciała krzyknąć, ale wielka dłoń zakryła jej usta.

ROZDZIAŁ VIII

Zapał już zmrok, kiedy Siergiej dotarł do miasta. Wiedział, gdzie jego podopieczni planowali postój, więc udał się prosto do zajazdu. W wejściu zderzył się z Mirem i Ioną, którzy ze zdumieniem popatrzyli na niego, zdrożonego i ubłoconego, w codziennym ubraniu:

– Uderz w stół... – zaczął Miro. – Kilka godzin temu byłem pewien, że słyszę twój głos. Okazało się jednak, że jakiś starszy mężczyzna, dość niemiły z wyglądu, mówi identycznie jak ty.

Siergiej słuchał go jednym uchem.

– Gdzie Franciszka? – spytał krótko. Miro wzruszył ramionami.

– Przypuszczam, że w swoim pokoju. Mieliśmy się spotkać w oberży, ale przysłała jakąś damę z wiadomością, że boli ją głowa i zamierza się położyć.

– Gdzie jest jej pokój?

Miro wyjaśnił mu, jednak Siergiej wrócił po chwili i oznajmił, że dziewczyny tam nie ma.

– Jak jej pilnujecie? – powiedział z wyrzutem. Bóg raczy wiedzieć, gdzie i z jakim młokosem się teraz szwenda.

– Franciszka potrafi sama się upilnować! Czy do końca życia mają warować ciągle przy niej jakieś psy? Doprawdy nie zaznała zbyt wiele swobody!

Siergiej był wprawdzie tego samego zdania, jednak niepokoił się bardzo, wiedział bowiem, że Franciszka czuła się zraniona i on ponosi za to winę.

Wybiegł z pokoju i pośpiesznie opuścił zajazd. Po drodze wypytywał wszystkich o Franciszkę. Wiele osób widziało tę ładną dziewczynę, ale już dość dawno temu. Podobno oglądała występy. Siergiej pobiegł w kierunku sceny, ale tam nikt nie potrafił mu nic konkretnego powiedzieć. Boże, gdzie ona może być? Czy przybył za późno? Może poznała jakiegoś rówieśnika i odkryła, jak wiele ich łączy?

Siergiej torował sobie drogę przez tłum. Gdzieś w jego podświadomości tkwiła inna uporczywa myśl. Ale przecież nie widzieli tych ludzi już od tak dawna... Z balkonu dobiegł go głos kompana:

– Hej, Rodan! Dokąd tak pędzisz?

– Widziałeś Franciszkę?

– No cóż, siedzę tu na górze, więc widzę to i owo. Miała na sobie błękitną suknię?

– Tak!

– W takim razie widziałem. Szła z jakąś dziewczyną.

– Z Ioną?

– Nie, z jakąś obcą, nie z naszych stron. Poszły tamtą drogą w stronę zajazdu: Ale to było dosyć dawno, przed kilkoma godzinami.

Siergiej pobiegł jak oszalały we wskazanym kierunku. Właściciel zajazdu spojrział pogardliwie na zakurzonego mężczyznę, który podenerwowany wtargnął do środka. Poznał jednak kapitana Rodana i nie śmiał go zlekceważyć.

– Ach, ta dziewczyna! Tak, przysła tu z jakąś inną młodą damą. Udały się prosto do tamtego pokoju, wynajętego wcześniej przez kilku mężczyzn.

Siergiej ruszył do wskazanych drzwi, ale gospodarz go powstrzymał.

– Tych ludzi już tam nie ma. Teraz pokój zajęła jakaś para.

– A gdzie dziewczyna?

– Nie wiem, tędy nie wychodziła. Może skorzystała z tylnego wyjścia.

– A pozostali?

– Widziałem tylko jednego, zapłacił i wyszedł. Inni chyba także wyszli drugimi drzwiami.

Siergiej wstrzymał oddech. – Co to byli za ludzie?

Właściciel zajazdu wzruszył ramionami.

– Nigdy nie pytam gości o nazwiska. Wydaje mi się jednak, że jeden z tych mężczyzn był pańskim krewnym. Miał bardzo podobny głos. Dziewczyna także zwróciła na to uwagę. Był wysoki, niemłody, o ciemnych włosach i zimnym spojrzeniu.

Ten opis zgadzał się z opisem podanym przez Mira.

– Jak wyglądali inni?

– Nie zwróciłem uwagi. Pamiętam jedynie, że ten wysoki miał przy sobie pejcz.

Elementy układanki złożyły się w jedną całość. Kiedy znaleźli małą zalęknioną Franciszkę, jej plecy pokryte były bliznami. Przeraziła ją szpicruty, którą nosił wówczas przy sobie, bała się także jego. Teraz już wiedział z jakiego powodu. Ten głos...

Chwiejnym krokiem wyszedł m ulicę i oparł się o ścianę zajazdu.

– Zabrali ją – wyszeptał. – Zabrali!

Siergiej poprawił siodło i dosiadł konia, obrzuciwszy ostatnim spojrzeniem rodzinny dom.

– Ufam, że zatroszczycie się tu o wszystko – zwrócił się do Mira i Ilony. – Jeśli zabraknie wam pieniędzy, podejmujcie w banku. Nie wiem, kiedy wrócę. I nie zaniedbuj nauki, Miro!

Miro uśmiechnął się. Nawet w takiej chwili starszy brat nie przestawał go wychowywać.

– Czy jesteś pewien, że nie dowiesz się niczego więcej od ludzi w mieście?

– Szukałem wszędzie, pytałem na wszystkich drogach wyjazdowych, postawiłem na nogi policję... i nic. Kamień w wodę. Teraz jedyną moją nadzieją jest wieża. Muszę ją odnaleźć.

– Nie zabierzesz z sobą Taja?

– Nie, bo w równym stopniu mógłby mi' pomagać, jak i przeszkadzać. Nie zapominaj, że Taj rósł we dworze i nie wiadomo, jaką mają tam nad nim władzę.

– Rozumiem. Dokąd się najpierw skierujesz?

– Franciszka widziała wieżę na wschodzie. Skoro szukając jej dotarła do nas, ja powinienem podążyć na zachód.

– Przecież doskonale znamy tamtą okolicę!

– Groszem, ale ta wieża musi gdzieś tu być. Nie spocznę, póki jej nie odnajdę!

– A może Franciszka została wywieziona za granicę?

Siergiej potrząsnął głową.

– Na pewno nie! Posługiwała się przecież tym samym językiem co my. W sąsiednich krajach mówi się całkiem inaczej. Jestem pewien, że ona jest gdzieś niedaleko.

Ilona i Miro widzieli napięcie malujące się na jego twarzy. Przypomnieli sobie rozdzierającą scenę, jakiej byli świadkami, kiedy Siergiej wrócił z wiadomością, że Franciszka została porwana przez nieznaną przestawców. Odkrył przed nimi wówczas swe uczucia, a oni patrzyli, wstrząśnięci wybuchem tak głębokiej rozpacz, całkiem bezradni. W tej krótkiej chwili Miro lepiej poznał i zrozumiał starszego brata niż przez wszystkie lata, kiedy mieszkali razem.

– Odszukaj ją, Siergieju! – poprosił Miro, kładąc rękę na siodle. – Ani ja, ani Ilona nie zmrużyliśmy oka, odkąd Franciszka zaginęła. Tak mi przykro, że nie uświadamiałem sobie, jak się mają sprawy między wami. Siergieju, byłem strasznym egoistą. Do głowy mi nie przyszło, że mogłaby zwrócić uwagę na kogokolwiek poza mną.

– A więc wydaje ci się całkiem naturalne, że ja i ona...

– Oczywiście! Byliście ze sobą bardzo związani.

– A mimo to nie zdawaliśmy sobie sprawy ze swych uczuć – rzekł Siergiej z gorczy. – Nie chcieliśmy zrozumieć. Ona pierwsza zrozumiała, że mnie kocha, a ja, głupiec, zraniłem ją. Modłę się tylko o to, bym miał sposobność jej wyznać, jak bardzo ją miłuję. Bym ją odszukał, nim będzie za późno. Wieża! W niej teraz cała moja nadzieja.

– Jest jeszcze jeden trop – rzekł w zadumie Miro. Wiele faktów wskazuje na to, że Franciszka wywodzi się z wyższych sfer. Arystokracja utrzymuje ze sobą ściśle kontakty. Ktoś w tych kręgach musiał więc słyszeć o zaginionej przed laty dziewczynce.

– Masz rację, ja również o tym myślałem. Ale na mnie już czas. Żegnajcie! Bywaj, piesku, niedługo wrócę razem z twoją panią. – Imię ukochanej uwięzło mu w gardle. Wiedział, że póki jej nie odnajdzie, nie będzie w stanie go wymówić...

Miro i Ilona patrzyli, jak znika w lesie.

Mijał czas. Chatę w górach, w której zamieszkali nowożeńcy – Ilona i Miro, przysypał śnieg. Wciąż nie mieli żadnej wiadomości od Siergieja. Nadeszła wiosna, potem lato, zbliżała się kolejna jesień. Ilona urodziła córeczkę, której nadali imię Franciszka. Wieści od Siergieja nie nadchodziły.

Siergiej Rodan przetrząsnął wszystkie miasteczka w promieniu kilkudziesięciu kilometrów, obejrzał każdą wieżę. Wspiął się na wszystkie wzniesienia, zbadał dokładnie całą okolicę. Pod końskim brzuchem szukał schronienia przed zimową zawieruchą na odludnych górskich ścieżkach, letnie słońce spaliło mu twarz na heban. Doszczętnie wydarł ubrania i musiał kupić nowe. Czasem po kilka dni z rzędu nie miał nic w ustach, koniowi także nierzadko brakowało owsa. Ale strach gnał Siergieja naprzód i nie pozwalał się zatrzymać. Czuł, że musi odnaleźć Franciszkę, zanim dziewczyna ukończy dwadzieścia jeden lat. Co miało nastąpić potem, nie wiedział, ale obawiał się najgorszego.

Spotykał ludzi wywodzących się z różnych klas społecznych. Pytał wszystkich – także w kręgach miejscowej arystokracji – czy nie słyszeli o zaginionej dziewczynce. Spory wysiłek włożył w to, by przestudiować kroniki rodów szlacheckich, ale nie znalazł w nich wzmianki o dziewczynce w tym wieku o imieniu Franciszka. Czuł w sercu coraz większy ból. Jego miłość stawała się coraz silniejsza. Każdego dnia przemierzał konno wiele kilometrów, docierając do miejsc dość odległych od lasu, w którym niegdyś znalazł Franciszkę. Dziecko raczej nie byłoby w stanie pokonać takiej odległości, ale chciał sprawdzić każdą możliwość. Lecz wieży ciągle nie mógł odnaleźć, nie zbliżył się do niej nawet na krok, bo nikt nie potrafił mu powiedzieć, gdzie jej szukać.

Obejrzał rozmaite wieże o najróżniejszych kształtach, zbudowane z różnorodnych materiałów. Kilka z nich nawet pasowało do opisu Franciszki, ale niestety otoczenie było inne: albo w pobliżu nie znajdował się żaden duży dwór, albo brakowało lasu wokół lub też, nie zgadzały się inne szczegóły.

Minał już ponad rok. Przez ten czas Siergiej wychudł, jego twarz porały bruzdy, a oczy wpadły głęboko ze zmęczenia. Wreszcie zdecydował się wracać do domu. Postawił kołnierz, by się osłonić przed jesienną słotą, i ruszył w drogę.

Musiał wracać, nie mógł przecież całkiem zaniedbać Mira i Ilony. Nie miał, niestety, radosnych wieści ani dla nich, ani dla Taja. Sam z trudem znosił rozczarowanie. Po tak długiej nieobecności musiał jednak dać znak, że żyje. Potem znów uda się w drogę. Będzie szukał bez wytchnienia. Krople deszczu spływały z jasnej, trochę posiwiałej od zmartwień czupryny.

Kornel Sack, podstarzały i otyły, rezydował w „swej” posiadłości. Siedział wygodnie, rozparty w krzesło, a obok na stoliku stał kieliszek porto. Wszedł wysoki zarządca o lodowatym spojrzeniu.

– No, wreszcie – odezwał się Sack i cmoknął zadowolony. – Nareszcie ją mamy! Dobra robota, gratulacje. – Zamkriąłem ją w pokoju, tak jak pan sobie życzył. Ale co zrobimy teraz z panną Mariką?

– Na razie ją zatrzymamy. Z powodzeniem odgrywała rolę Franciszki Vardy przez... ile to było? Siedem czy osiem lat: Zresztą wszystko jedno. Teraz jednak nie można tego ciągnąć dalej. Bardzo nam pomogła zwabić złotego ptaszka do klatki. Franciszka potrzebna jest nam raptem na jeden dzień, w swe dwudzieste pierwsze urodziny. Potem pomożemy jej zniknąć, szybko i na zawsze.

– A czy panna Marika nie mogłaby odegrać roli Franciszki również w tym dniu?

– Oczywiście, że nie! Moja kochana żona zostawiła jakiemuś cholernemu adwokatowi dokładny opis córki z uwzględnieniem wszelkich drobnych blizn, znamion, kształtu uszu.... Tak więc

kiedy przyjedzie tu ów adwokat, będziemy. musieli podać Franciszce środki odurzające, żeby nie urządziła scen. Wystarczy, że złoży swój podpis na kilku dokumentach, a resztą już się zajmujemy. Nareszcie będzie można dobrać się do prawdziwych pieniędzy. Koniec z życiem żebraka we dworze.

Kornel Sack sam zarabiał niemało, ale wydawało mu się, że to grosze. Jego wyobraźnię pobudzała wielomilionowa fortuna, na drodze do której stała mu Franciszka.

– Proszę mi wybaczyć, że ośmielam się pytać, ale w jaki sposób zamierza pan zagarnąć jej majątek? Zdziwiony Kornel Sack podniósł ciężkie powieki. – Sądziłem, drogi Bela, że się tego domyślasz. Po prostu niebawem ożenię się z Franciszką Vardą.

– Ona na to nigdy nie przystanie! Niełatwo się teraz z nią dogadać, to już nie jest to uległe dziecko, które przed laty uciekło z domu.

Przez ponurą twarz Sacka, niegdyś bardzo interesującą, teraz zwiotczałą i pomarszczoną, przemknął cień poirytowania.

– Nie mówię przecież o prawdziwej Franciszce. Mam na myśli Marikę, oczywiście. Przecież to właśnie ją wszyscy uważają za Franciszkę, łącznie z księdzem. Prawdziwą Franciszkę pokazemy jedynie adwokatowi, to będzie trwało zaledwie parę godzin.

– A jeśli adwokat wróci?

– Na pewno nie będzie to ten sam adwokat – rzekł złowróźnie Sack. – Bo on w kilka dni po wizycie u nas ulegnie wypadkowi. Rozumiesz?

– Doskonale rozumiem.

– Potem zniknie też ślad po Franciszce Yardzie. A-propos, jak ona wygląda? Czy jest podobna do Mariki? Kiedy były małe, istniało między nimi spore podobieństwo. Dlatego właśnie wybrałem Marikę. Szpakowaty zarządca potarł w zamyśleniu bokobrody.

– Muszę wyznać, że teraz różnią się między sobą. Franciszka Varda jest bardzo piękna i pociągająca. Filigranowa, pełna wdzięku... A panna Marika... – nie dokończył, wzruszył tylko ramionami.

– To baryła, nie ma co ukrywać! No cóż, może nie wygląda tak, jakbym sobie tego życzył, ale chętnie z nami współpracowała. Pod każdym względem. I na pewno nie będzie miała nic przeciwko temu, by zostać panią Sack. Wystarczy, że jej pomacham pieniędzmi przed perkatym nosem. No, a jeśli bardzo się postara, to...

Bela zaśmiał się pełen oczekiwania. Pogłaskał szpicrutę. Zabawnie było pokazać ją Franciszce. Nie zapomniała, widział-to na jej twarzy, chociaż udawała obojętność. Ale jego nie oszuka, o, nie! Nadal miał władzę nad tą dziewczyną.

Praca u Kornela Sacka bardzo mu odpowiadała. Jego pan zawsze wiedział, co Bela chciałby dostać. Niczym psu obronnemu, któremu rzuca się od czasu do czasu kawał surowego mięsa, żeby podtrzymać jego zapał, Sack rzucał Beli raz po raz smakowite kąski. Tak jak teraz Marikę.

– Zawołaj ją – polecił Sack, a kiedy weszła, zagadnął: – Marika, wiesz, o co chodzi, prawda? Obojętnie pokiwała głową.

– Przez wiele lat mieszkałaś tutaj we dworze. Chyba to było lepsze mieszkanie niż ten nędzny ryszczok, z którego cię wyciągnąłem.

– Tak, tak – westchnęła niecierpliwie. – Gadanina. Słyszałam to już tysiące razy!

– Czy zechciałabyś zostać moją żoną? Tak szybko jak to możliwe? Oczywiście jako Franciszka. Tak, żebyś mógł zagarnąć majątek, staruchu? pomyślała Marika. Bo to przecież ja będę oficjalnie spadkobierczynią. Ty jesteś tylko na doczepnego. Ale zdaje się, że nie mam wyboru, bo jeśli będę się ościagać, to wkroczy ukochany Bela i mnie załatwi!

Przez chwilę patrzyła na Sacka. Jesteś stary i chory, myślała, więc mam szansę pożyć przez długie lata jako bogata wdowa. Bardzo bogata... Tak więc chyba póki co wytrzymam z tobą, ty obrzydliwy staruchu. Skinęła głową.

Sack uśmiechnął się zadowolony. Dziewczyna nie jest szczególnie urodziwa, rozważał w duchu. Ale przez kilka lat chyba jakoś będzie mógł ją znieść. Potem Marika zapadnie na ciężką chorobę, śmiertelną. A ogromny majątek dostanie się w jego ręce.

Bela obserwował tych dwoje i bez trudu przejrzał ich zamiary. Na jego twarzy pojawił się pogardliwy uśmiech. Ale krył się w nim też lekki podziw. Takie postępowanie rozumiał i w pełni akceptował.

Podczas gdy Franciszka uwięziona we własnym domu oczekiwała na swoje dwudzieste pierwsze urodziny, Siergiej nie przestawał jej szukać. Po rocznej tułaczce wracał teraz do domu. Nadzieja na odnalezienie dziewczyny z każdym dniem stawała się coraz mniejsza. Niekiedy nawet przychodziło mu na myśl, że nigdy jej już nie zobaczy.

Dzień chylił się ku wieczorowi, kiedy Siergiej wjechał w rozległą zalesioną dolinę. Znalazł się tu po raz pierwszy w życiu. Właśnie przestało padać. Zmarzył trochę, bo deszcz przemoczył mu ubranie. Zastanawiał się, gdzie stanąć na noc. Słońce skryło się za wielką chmurą, ale Siergiej miał nadzieję, że zaraz wyjrzy znowu; a on ogrzeje się jeszcze w jego ostatnich promieniach.

Wiedział, że stąd już niedaleko do domu, ale tej drogi nie znał. A może... tak, te wzgórza na wschodzie, – czyż nie był to najdalej wysunięty fragment jego rodzinnej górskiej okolicy? Leżały tak daleko, że prawie ginęły gdzieś za horyzontem, ale wydawało mu się, że poznaje zarysy wierzchołków. Chociaż zwykle oglądał je z całkiem innej perspektywy...

Oczywiście, bywał już w tych lasach, ale w tym akurat miejscu znalazł się po raz pierwszy. Czy nie jest to ów potężny wodospad, który znajdował się po drugiej stronie „jego” góry? Tam daleko, z lewej... Ależ tak! Jak dziwnie stąd wygląda. W ogóle nie przypomina wodospadu. Gdyby nie wiedział, że to wodospad, przysięgłby, że to jakaś wieża kościelna wznosząca się na tle ciemnego lasu.

Naraz Siergiej doznał wstrząsu, potężnego jak fala przyływu. Wieża kościelna! Z iglicą! Przy odrobinie wyobraźni dostrzec można nawet coś na kształt półksiężyca, coś, co wygląda jak kurek na czubku wieży. Słońce było jeszcze za chmurą, ale zaraz powinno zza

niej wyjrzeć. Musi na nie poczekać. Przez cały czas wyobrażał sobie, że zobaczy wieżę Franciszki na tle nieba. Nigdy nie wspominała, że za wieżą znajdowało się wzgórze., Ale też nigdy nie rozmawiali o szczegółach.

Serce waliło mu tak mocno, jakby miało wyskoczyć z piersi „Nie!” -. Rzekł głośno sam do siebie. – „Nie łudź się zbyt. Tyle razy już doznałeś rozczarowań”.

Naraz „wieżę” oświetlił blask promieni słonecznych załamujących się w kropelkach wody. Oczom Siergieja ukazał się zaczarowany pałac, rozjarzony, wabiący. I wieża, która nie istniała!

A więc to tu, tuż za jego lasem, w odległości, którą mogła pokonać mała dziewczynka! Biedne dziecko! Szukała słonecznej wieży, ale zabłądziła wśród drzew i nigdy jej nie odnalazła. Czy to dziwne, że on daremnie poszukiwał jej przez okrągły rok? Siergiej na przemian płakał i się śmiał.

A więc znalazł wieżę! Teraz powinien bez trudu odnaleźć duży dom w lesie. Z pewnością musi być tu gdzieś niedaleko, bowiem wodospad nie ze wszystkich stron był widoczny, a już w każdym razie nie w taki sposób. Siergiej zapomniał, jak bardzo jest zmęczony i przemarznięty. Zapał i nadzieja dodały mu sił. Rozejrzał się dookoła. Las, las i jeszcze raz las. Ale gdyby podjechać na to wzniesienie... Jeszcze nigdy tak nie popędzał konia. Po dziesięciu minutach był na zboczu.

ROZDZIAŁ IX

Siergiej oddychał z drzeniem. Na tle wzgórza tuż pod tarczą zachodzącego słońca dojrzał czarny dach długiego budynku i utrzymanych w tym samym stylu co dom zabudowań gospodarczych. Gdzieś między drzewami mignęło mu okno, ale najlepiej widoczny był dach. Franciszka nie przesadziła. Ten dom był ogromny, bo to, co widział, stanowiło zaledwie jego część.

– Znaleźliśmy dom! Znaleźliśmy – śmiał się głośno poklepując konia. – Nareszcie pokonaliśmy pierwszą przeszkodę!

Musiał przetrzeć oczy, które jakby zasnuły się mgłą. Była to gwałtowna reakcja na uczucie ulgi, jakiego doznał. W chwilę później znalazł się przed ogromnym domem. Z ukrycia spoglądał na nieprzebyty mur, na czarną, kutą bramę, wysoką i groźną. Przez jej pręty widać było jedynie park. W niektórych miejscach mur był lekko nadkruszony, ale ogólnie prezentował się nieźle. Siergiej odniósł wrażenie, że musi to być piękny dwór, chociaż na razie widział tak niewiele. Utrzymanie takiej posiadłości na pewno wymaga ogromnego nakładu pracy. Takie zajęcie by mu odpowiadało! Poczul, jak świerzbią go ręce. Oprzytomniał.

Nie mógł stać tu bez końca, a tym bardziej pytać o Franciszkę. To zbyt niebezpieczne! Doskonale pamiętał mężczyznę, który poszukiwał dziewczyny. Ci, którzy wdarli się do jego górskiej zagrody, także byli zdecydowani na wszystko, nawet na to, by zabić. Ciekawe, jak by zareagowali, gdyby pojawił się w jaskini lwa. Chociaż nie przypuszczał, by go mogli znać, w każdym razie nie ci, którzy pozostali przy życiu...

Przede wszystkim musi zebrać informacje o tym, kto tu mieszka, i dowiedzieć się czegoś o swej podopiecznej.

Franciszka... Poczul w sercu dojmujący ból. A jeśli ona... Nie, musi żyć, musi! Dla tych oprawców z jakiegoś powodu ważne są jej dwudzieste pierwsze urodziny. Nie chcieli mu się wierzyć, by mogła mieć już tyle lat, ale chyba naprawdę nie pozostało zbyt wiele czasu!

Siergiej wjechał w las. Wybrał ścieżkę, która, jak przypuszczał, powinna go dokądś doprowadzić. Przez godzinę objechał wzgórze dookoła i u swych stóp, w dolinie, spostrzegł miasteczko. Był tu już wcześniej, ale wykluczył to miejsce po obejrzeniu wieży kościelnej. Przypominał sobie nawet, że wspiął się wtedy na wzgórze wznoszące się na tyłach dworu. Musiał widzieć rozległą dolinę porośniętą lasem, prawdopodobnie widział też wodospad. Niesamowite! Wystarczy odrobinę zmienić perspektywę, by oczom ukazywał się całkiem inny widok. Dotarł do tego miejsca przed kilkoma miesiącami, ileż krajobrazów przewinęło mu się potem przed oczami! Nic dziwnego, że poczul się obco, kiedy wjechał do doliny tuż przed zmrokiem.

Pora była już późna, skierował się więc prosto do zajazdu. Nad kuflem piwa nawiązał rozmowę z przygodnym znajomym, który mieszkał w tych stronach. Gdy wymienili parę zdawkowych uwag, Siergiej rzucił jakby mimochodem:

– W lesie, tam za wzgórzem, przejeżdżałem obok dużej posiadłości. Co to za dwór?

Mężczyzna zakłopotał się na moment.

– A... ten... Niechętnie o nim rozmawiamy. Nazywamy go „pałacem cierpienia”.

– Dlaczego?

– Cięży nad nim złe fatum. Kiedyś, bardzo dawno temu, był to królewski pałacyk myśliwski, ale wydarzyło się w nim nieszczęście i pałac sprzedano pewnemu arystokracie.

Siergiej wysupłał trochę grosza ze swej niezbyt już zasobnej sakiewki i zamówił jeszcze piwo.

– Opowiedz, proszę. Takie historie bardzo mnie interesują! Co to za arystokrata? – Siedzieli w kącie karczmy z dala od uszu ciekawskich. Siergiej nie chciał, by ktoś słyszał, o czym rozmawiają.

– Musiałeś słyszeć o tym możnym panu, który nabył pałacyk myśliwski, był magnatem... -Tu wymienił nazwisko, na którego dźwięk Siergiejowi zaparło dech w piersiach. Magnat,

posiadający ogromne wpływy w kraju. Siergiej poczuł się nagle bardzo ubogi. Wiesz, o kim mówię! To ten, którego własnością były kopalnie na północy. Miał córkę... – Siergiej drgnął, ale uspokoił się usłyszawszy, że córka miała na imię Zita. – Nie powiodło się jej w życiu – rzekł obcy ze smutkiem. – Wyszła za mąż wbrew woli rodziców za zwykłego oficera, który nawet nie był szlachcicem.

Kolejne elementy układanki znalazły się na właściwym miejscu.

– Za kapitana? – zapytał.

– Tak, nazywał się kapitan Varda. Rodzice odrzucili Zitę, ale kiedy umarli, okazało się, że zapisali jej cały majątek, „pałac cierpienia” również.

– Miała dzieci?

– Jedno, córeczkę Franciszkę.

Wreszcie był w domu! Zrozumiał, dlaczego w kronikach szlacheckich nie mógł odnaleźć Franciszki. Matka jej była wprawdzie hrabianką, ale ojciec mieszczaninem. A dziadek – magnatem! Siergiej poczuł się bardzo nieswojo, uświadomiwszy sobie swe niskie pochodzenie, ale prędko odsunął tę myśl. Teraz najważniejsze było uratowanie życia Franciszce.

– Mówiłeś, że rozegrały się tu jakieś smutne historie? – Tak, jedna tragedia goniła drugą. Młodzi nie zdążyli się jeszcze wprowadzić do pałacu, kiedy kapitan spadł z konia i złamał sobie kark. Młoda wdowa wyszła powtórnie za mąż w kilka lat później, ale popełniła błąd. Takie jest przynajmniej moje zdanie.

– Tak? Dlaczego?

Teraz rozmówca rozkręcił się już na dobre. *Opowiadał chętnie.*

– Wyszła za mąż za okropnego człowieka, nazywa się Kornel Sack. Zajmuje wprawdzie odpowiedzialne stanowisko sędziego trybunału, czy jakieś podobne, ale to bezwzględny człowiek. Jeśli mogę wyrazić własne zdanie, to ożenił się z nią dla pieniędzy.

Siergiej przytaknął, bo też mu się tak wydawało.

Mężczyzna ciągnął dalej swą opowieść:

– Potem przyszła kolej na Zitę. Zachorowała i umarła, zostawiając trzy- lub czteroletnią córeczkę. Później niewiele wieści docierało z pałacu. Kornel Sack otoczył posiadłość wysokim murem i nikt go tam dobrowolnie nie odwiedza. Jedyńm jego przyjacielem jest komendant policji. Parku strzegą groźne psy, bulterierzy, a ludzie, którzy są tam na służbie... można by przypuszczać, że Sack wybiera ich z jakiejś kompanii karnej! Chętnie przesiadują w oberży „Złoty Rój”, czasami przychodzą wieczorami po kilku. A zarządca... Musiałbyś go zobaczyć, przeraźliwie okrutny typ.

To pewnie ten wysoki mężczyzna ze szpicrutą, o którym opowiadała zarówno Franciszka, jak i Miro, pomyślał Siergiej.

– No, a co się stało z dziewczynką, zdaje się, że miała na imię Franciszka?

– Nie widzieliśmy jej długi czas. Sack twierdził, że mała choruje. Pojawiła się przed kilkoma laty. Siergiej już chciał zawołać; że chyba przed rokiem, ale na szczęście w porę się opanował. Ile miała wtedy lat?

– Czternaście albo piętnaście, tak myślę. Ale raczej trudno powiedzieć, by wyrosła na piękność. Pamiętam, że widziałem ją, kiedy była niemowlęciem. Matka wiozła ją w wózek. Cóż to było za piękne dziecko! Chciałoby się rzec, rasowe. A teraz... Nie powiem, by mi się podobała: Pojąć nie mogę, ie z takiego urodziwego dziecka wyrosła taka brzydula.

Czternaście, piętnaście lat? To niemożliwe, wtedy Franciszka była u niego. O co tu chodzi? Siergiej musiał nad tym pomyśleć.

– Mieszka tu nadal?

– Tak, ale najgorsze ze wszystkiego jest to, że wyszła za mąż za Kornela Sacka!

Wyszła za mąż... Siergiej poczuł się tak, jakby mu ktoś wylał na głowę kubek zimnej wody.

– Franciszka Varda? – spytał zdumiony. Coraz mniej z tego rozumiał. – Wyszła za swego ojczyma? – Właśnie, uważamy, że to dosyć podejrzana sprawa, bo on jest stary i obrzydliwy.

– A dziewczyna? Jak ona teraz wygląda?

– No cóż, jest już dorosła, ale niepodobna do swej matki. Wygląda dość pospolicie.

Ten opis nie pasował do Franciszki takiej, jaką Siergiej pokochał. Teraz zależało mu na tym, by zebrać możliwie najwięcej informacji, powiązać w całość wszystkie fakty, ale nie śmiał dłużej wypytywać przygodnego znajomego. Pożegnał go więc i poszedł do swego pokoju. Długo w noc nie mógł zasnąć, w jego skołataną głowę kłębiły się najróżniejsze myśli. Cierpiał na myśl o tym, że Franciszka poślubiła złego Kornela Sacka, choć tak naprawdę nie wierzył, że to mogła być ona. Przez kilka lat ktoś się pod nią podszywał. A mimo to Sackowi tak zależało, by odnaleźć właśnie Franciszkę. Dlaczego? Powód mógł być jeden: spadek! Siergiej nie wątpił, że to Franciszka jest dziedziczką całego majątku. Bo służącą z całą pewnością nie była!

Pasowała jak ulał do opisu słodkiej Franciszki:

„Cóż to było za piękne dziecko! Chciałoby się rzec, rasowe”. Wnuczka magnata!

Siergiej poczuł ukłucie w sercu. W miarę jak poznawał fakty, przepaść między nim a ukochaną nieustannie się pogłębiała.

Ale o tym będzie myślał później, postanowił. Teraz musi wydostać ją z „pałacu cierpienia” i uchronić przed groźącym niebezpieczeństwem.

Jego mała Franciszka...

Następnego dnia Siergiej przeniósł się do oberży „Złoty Rój”. Był to pierwszy punkt starannie obmyślonego planu działania. Najchętniej poszedłby na posterunek policji i powiedział, jak się sprawy mają, ale ta droga wydawała się zamknięta. Sack, jeden z sędziów najwyższego trybunału, zaprzyjaźniony z komendantem policji... Co mógłby rzucić na szalę skromny kapitan, parający się nielegalnym przetrzuciem ludzi *przez* granicę?

Nagle uświadomił sobie, że Sack nie ma pojęcia, czym trudnią się bracia Rodan. *Gdyby* wiedział, uderzyłby w nich już dawno, spowodowałby ich aresztowanie, a potem zabrał bezbronną Franciszkę. Iskra nadziei na nowo zapłonęła w sercu Siergieja. Pomyślał, że ani Sack; ani jego zarządca nie wiedzą, jak wygląda. Nie było go wszak w mieście, kiedy porwano Franciszkę. Co najwyżej znany jest niektórym szpiegom Sacka, ale takie ryzyko może podjąć.

Siergiej postanowił przywołać swoje dawne „ja”. Starał się zachowywać tak jak kiedyś, zanim Franciszka go nie odmieniła. Tak, tak... bo raptem odkrył, że to nie tylko on wychowywał dziewczynę, ale i w nim samym pod jej wpływem dokonały się widoczne zmiany. Stał się łagodniejszy, nauczył się cieszyć z rzeczy, które niegdyś traktował z pogardą. I na pewno wysławiał się teraz starannie. Ciepłej mu się zrobiło na sercu.

Siedział w kącie oberży i uśmiechał się pod nosem, wspominając, z jakim trudem przychodziło mu wychowywanie dziewczynki w wieku dojrzewania. Pewnej zimy zachorowała na zapalenie płuc i musiał zmienić jej przepoconą bieliznę. Próbował nakłonić Mira, by to zrobił, ale ten tylko odburknął niechętnie. Musiał więc rozebrać siedemnastoletnią – a może i starszą – dziewczynę i naciągnąć jej przez głowę czystą lnianą koszulę. Usiłował nie patrzeć na nią, ale do dziś pamięta, jak dotykał rozpalonej skóry: Wielkie, ciemne sarnie oczy, błyszczące od gorączki, spoglądały na niego przez cały czas. Miała półotwarte usta, ręce położyła mu na ramionach, a kiedy ją podniósł, pogładziła go ostrożnie w bezradnym zdumieniu.

Czy wtedy po raz pierwszy odkryła, że uczucia, jakie do niego żywi, nie są uczuciami córki czy siostry? Jakże musiało ją to przerazić! Pamiętał swoją reakcję: wybiegł z domu i pogalopował na koniu pomimo lodowatego chłodu. Pragnął uciec przed uczuciem, którego bał się nawet nazwać. Odsuwał od siebie to wspomnienie, ale teraz znów się pojawiło, wywołując w sercu przyjemne ciepło i słodycz.

Nigdy nie powiedział Franciszce, co wówczas przeżył. Najdotkliwszy ból odczuwał jednak na wspomnienie dnia, w którym widzieli się po raz ostatni. Odrzucił ją, zgasił radość w jej oczach. Zbyt późno odgadł, jakie struny drgają w jej sercu.

A teraz było już na wszystko za późno. Odnalazł miejsce pobytu Franciszki, ale czy jeszcze ją zobaczy? Może jej już nie ma? A jeśli nawet uda mu się ją spotkać, jeśli zdoła ją uwolnić...

Wnuczka magnata! Jeden z najbogatszych rodów w kraju... I on, który nie ma nawet porządnego zawodu i czystej przeszłości...

Siergiej ocknął się z zamyślenia. Wciąż jeszcze siedział w obskurnej oberży. Postanowił wziąć się w garść. Za każdym razem, gdy pomyślał o Franciszce, pogrążał się w beznadziejnych marzeniach i mrocznych rozliczeniach z samym sobą. I te wyrzuty sumienia... Na cóż się komu zdadzą? Przecież nie o niego chodziło, ale o samotną dziewczynę w wielkim domu, który, miast schronieniem, stał się dla niej śmiertelną pułapką.

.Wiele dni upłynęło, nim Siergiejowi udało się nawiązać kontakt z ludźmi Sacka. Potem jednak sprawy potoczyły się błyskawicznie. Siergiej opowiadał, że jest bez pracy, choć specjalnie się z tego powodu nie przejmuje. Dawał też do zrozumienia, że niejedno ma na sumieniu. Wreszcie zjawił się w oberży starszy wysoki mężczyzna. Miał oczy czarne jak węgle i lodowate spojrzenie.

Bardzo ostrożnie wypytał Siergieja o przeszłość, był ciekaw jego planów. Siergiej przedstawił mu całą listę popełnionych przestępstw, pomijając to, którego się rzeczywiście dopuścił: przerzut ludzi przez granicę. Zwrócił uwagę, że mają bardzo podobne głosy.

W końcu mężczyzna, który nadal nosił u boku szpicrutę, zapytał go, co potrafi.

Kapitan Rodan patrzył na niego podejrzliwie, zachowując milczenie.

– Nie obawiaj się. To, o czym mówimy, pozostanie między nami – dodał obcy.

– Robiłem już wszystko – odpowiedział wreszcie Siergiej. – Byłem kowalem, stangretem, stajennym, ogrodnikiem, zawodowym przestępcą... Niczego nie ukrywam. Nawet tego, że mam na karku policję, ale jak dotąd udaje mi się zawsze umknąć w porę. W moim mieście znam większość bandytów, ale nigdy jeszcze nikogo nie sypnąłem. Teraz jednak wpadłem w tarapaty, grunt pali mi się pod stopami, więc zrobiłem sobie małą pauzę tutaj, w tym zakątku gdzie diabeł mówi dobranoc.

– A skąd pochodzisz?

– O, nie, tego nie powiem. Musiałbym nie mieć rozumu.

Zarządca pogładził się po bokobrodach.

– Stajenny, powiadasz? Hm, mój pan potrzebuje właśnie stajennego. W dzisiejszych czasach niełatwo znaleźć ludzi, którym można by zaufać, a kilku straciliśmy...

Tak, wiem o tym, pomyślał Siergiej z ponurą satysfakcją.

– Ale ta praca wymaga zachowania dyskrecji – ciągnął zarządca. – Mój pan ma pod tym względem szczególne wymagania.

– Jak powiedziałem, umiem trzymać język za zębami. Ale ja nie podejmę byle jakiej pracy. Również wymagam dyskrecji.

Mężczyzna skrzywił się w wymuszonym uśmiechu. – Nikomu nie przyjdzie do głowy szukać cię we dworze.

Następnego dnia Siergiej dostał się do „pałacu cierpienia”.

Franciszka stała w zakratowanym oknie i spoglądała na swą wieżę połyskującą w słońcu. Kiedyś jako dziecko w przypiływie rozpaczki próbowała do niej dotrzeć. Teraz odebrano jej nawet tę możliwość. Pilnowała jej żona Beli. Z tego więzienia nie było ucieczki.

Na początku stawiała zdecydowany opór, robiła wszystko na przekór. Ale wtedy Bela rozwinął pejcz... Choć nawet jej nie dotknął, poddała się zrezygnowana. Wciąż tkwił w niej lęk z czasów najwcześniejszego dzieciństwa.

W lustrze widziała, że bardzo pobladła i wychudła. Nie pozostało już nic z radości życia, którą odzyskała w niewielkiej górskiej zagrodzie. Dręczyła ją niewypowiedziana tęsknota za tym miejscem. Za Mirem, Iloną, Tajem, za końmi... i kapitanem Rodanem.

A taka była dla niego niedobra przez ostatni rok! Ponura, ciągle spięta. Ale nie mogła inaczej. Nie chciała, by odkrył, jak bardzo za nim tęskni. To było szaleństwo, zakazana miłość! Pragnęła znaleźć się w jego ramionach tak jak kiedyś, ale równocześnie przerażała ją jego męskość i

dojrzałość. Trawiła ją gorączka, bała się, że Siergiej dostrzeże to w jej oczach i będzie nią pogardzał.

Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy to się zaczęło. Może kiedy po obiedzie kładła się obok niego na ławie? Opierała wtedy głowę na jego ramieniu, opowiadała mu różności i śmiała się. Wyczuwała ciepło jego ciała, on zaś delikatnie drapał ją za uchem, gwarząc o tym i owym. Kiedyś w takiej chwili przebiegł ją dziwny dreszcz, więc poderwała się ze śmiechem. A może wtedy, kiedy zachorowała i miała wysoką gorączkę? Niewiele pamięta, głównie to, że doświadczyła przemożnego pragnienia, by przytulić się do niego. Udało się jej jednak opanować. Ale tak naprawdę pojęła stan swych uczuć wówczas, gdy Siergiej został ranny i długo chorował. Pamięta, jak bardzo denerwowała go własna słabość. Było jej przykro, że nie pozwalała sobie pomóc. Mogła tylko przygotowywać mu posiłki, nic więcej. Pamięta czułość i współczucie, jakie w niej wzbudził. Zrozumiała wówczas, że go kocha.

A później ten brzemenny w skutki pocałunek, w którym dała wyraz całej swej tęsknocie! Modliła się, by nigdy nie przypomniął sobie tej chwili. Po tym zdarzeniu czuła się jeszcze bardziej rozdarta. Teraz zaś nie zobaczy go już nigdy!

Dowiedziała się wszystkiego – kim jest, dlaczego się tu znalazła i co zamierzają z nią zrobić. Bardzo nieprzyjemna rozmowa z fałszywą Franciszką nie pozostawiła jej żadnych złudzeń co do przyszłości. Pewną ulgę przynosiła jej świadomość, że kapitan Rodan nie dowiedział się o ślubie Franciszki Vardy z ojczymem.

Na pewno byłby przekonany, że to ona.

Franciszka zmarszczyła czoło. Z okna pokoju, w którym ją przetrzymywano, widziała narożnik budynku stajni. W pobliżu dostrzegła jakiegoś mężczyznę, który majstrował przy wozie i raz po raz ukradkiem spoglądał w jej okno. Nie widziała go dokładnie, bo przeszkadzały jej gałęzie, ale to chyba był ktoś nowy... Nagle jej twarz oblała się gorącem, serce podskoczyło w piersiach i zaczęło bić jak szalone. Obcy nachylił się nad kołem i wtedy ujrzała jego osobliwie jasne włosy...

Był wysoki, barczysty, ogorzały od słońca, a jego ruchy zdradzały zdecydowanie. Przypominał... Nie, nie może wpadać w histerię! Naraz mężczyzna odwrócił się, chwycił jakieś pręty i wtedy przez ułamek sekundy ich spojrzenia się spotkały. Potem znów pochylił się nad kołem.

Kapitan Rodan! Och, kapitanie Rodan! Śpiewało jej w duszy. Ręce ześlizgnęły się z kraty i Franciszka opadła na łóżko. I chociaż twarz jej jaśniała radością, w piersiach poczuła bolesny ucisk. Starła się nie płakać. Bała się, że usłyszy ją żona Beli. Myślała gorączkowo, co mogłaby zrobić. Nic, uświadomiła sobie zdruzgotana, kompletnie nic. To on musi działać, a ona powinna jedynie uważać, by się nie zdradzić.

Żeby tylko nic mu się nie stało! Czy zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa?

Na pewno, kapitan Rodan wiedział wszystko. Upłynął przeszło rok od dnia, kiedy widziała go po raz ostatni. Ale ani przez chwilę nie przestawała o nim myśleć. Kiedy była dzieckiem, dbał o nią i pocieszał. Wtedy na weselu odwzajemnił jej pocałunek, ale przecież nie wiedział, co robi. A potem zapomniał o wszystkim. I dzięki Bogu! Przyjaciel z dziecinnych lat i kochanek z dziewczęcych marzeń stopił się w jedną postać. To właśnie wprawiało ją w zakłopotanie i czyniło tak bezradną. A nie miała nikogo, komu mogłaby się zwierzyć.

Bała się dłużej stać w oknie, a poza tym kapitan gdzieś zniknął. W jaki właściwie sposób mógłby jej pomóc? Nie miała pojęcia. Wpadła w misternie zastawioną sieć, nigdy się z niej nie wydostanie!

Następnego dnia znów go zobaczyła. Oprawdzał po parku ogiera, którego prawdopodobnie przygotowywano do ujeżdżenia. Podeszedł tuż pod jej okno, ale nawet nie spojrzął w górę. Franciszka zrozumiała, o co mu chodzi. Miała w pokoju zeszyt, dostała go dla zabicia nudy. Pośpiesznie opisała najważniejsze wydarzenia, jakie rozegrały się we dworze, złościąc się na swój brak wykształcenia. Informacja była krótka i roilo się w niej od błędów, ale nim Siergiej okrążył park i ponownie zjawił się pod jej oknem, napisała co trzeba. W koszyku na przybory do

szycia miała skórzane etui na igły. Z radością je poświęciła. Włożyła kartkę do środka i rzuciła przez okno. W chwilę później Siergiej doszedł do tego miejsca, zatrzymał konia, by obejrzeć mu kopyta, pochylił się i niezauważalnie wsunął etui do cholewki. Zrobił jeszcze jedno okrążenie, nie spojrzawszy ani razu w jej okno, a potem zaprowadził ogiera do stajni.

Franciszka odetchnęła z ulgą. Przekazała najważniejszą wiadomość: „Za dziesięć dni skończę dwadzieścia jeden lat”.

Właściwie sama była zdumiona faktem, że jest już taka dorosła. Pewnie dlatego, że dojrzewała z opóźnieniem. Ale jaki zdziwiony będzie kapitan Rodan!

ROZDZIAŁ X

Wiadomość o bliskich już urodzinach Franciszki ucieszyła Siergieja. To oznaczało, że nie będzie musiał czekać w nieskończoność. Uświadomił sobie bowiem, że nie może nic zrobić, póki nie pojawi się adwokat. Bo tylko on – i jeszcze jedna osoba – był w stanie mu pomóc. Wykluczone, by on sam zdołał dostać się do Franciszki.

Wciąż na nowo czytał jej list. Ze wzruszeniem wpatrywał się w nieporadnie sklecone zdania, szukając słów, przeznaczonych tylko dla niego. Jakże ogrzałyby jego samotną duszę! Ale przecież nie miała czasu...

Po zapoznaniu się z treścią listu udał się do miasta. Załatwił sprawunki, a potem przeprowadził rozmowę z głęboko wstrząśniętym człowiekiem, który, mimo że nie do końca mu wierzył, przystał na jego szaloną propozycję.

Nadszedł wreszcie oczekiwany dzień. We dworze trwały gorączkowe przygotowania. Franciszkę nafaszerowano morfiną, a Bela na wszelki wypadek rozwinął pejcz i zagroził dziewczynie, że poczuje go na plecach, jeśli nie zrobi tego, co jej każą.

Siergiej również poczynił przygotowania. Najpierw podał stangretowi napój, po którym ten poczuł się źle. Dlatego sam pojechał do miasta, by odebrać

słynnego adwokata, który zapowiedział swe przybycie. Wracając wioził jednak nie jednego, a dwóch pasażerów, przy czym jeden z nich czuł się wielce urażony tym, że musi się ukrywać pod pledem. Adwokat był także oburzony z tego powodu, ale Siergiej powiedział stanowczo:

– Tu chodzi nie tylko o pańskie życie, lecz również o życie Franciszki. Jeśli ów mężczyzna pod pledem nam nie pomoże, za kilka dni będziecie oboje martwi.

– Bardzo proszę o wyjaśnienie, mój drogi stangrecie! – Nie jestem stangretem. Nazywam się Siergiej Rodan, służyłem w straży granicznej, a w tym przeklętym domu jestem jedynym przyjacielem panny Franciszki.

– Panny Franciszki? O ile mi wiadomo, wyszła za mąż za pana Sacka.

– Nie moja... to znaczy, nie prawdziwa Franciszka. Po drodze wszystko wyjaśnię!

Siergiej opowiedział historię Franciszki od początku do końca. Nie wspomniał tylko, rzecz jasna, o swoich do niej uczuciach. Adwokat słuchał go z powątpiewaniem, zaś mężczyzna pod kocem stwierdził:

– On jest szalony.

– Na to wygląda. Na twą korzyść, kapitanie, przemawiają jednak dwa fakty: po pierwsze, dość szczególnie decyzja pani Zity Vardy, by pozostawić majątek córce i pozbawić męża, Kornela Sacka, prawa do spadku. Wszystkich w biurze adwokackim bardzo to zdziwiło. Nazwisko Sack wiele znaczy w naszych kręgach. Zastanawialiśmy się nawet, czy kobieta była w pełni poczytalna. Ale teraz zaczynam rozumieć. Poza tym pańska szczerłość i desperacja sprawiły, że zgodziłem się na ten eksperyment.

– Ja również – odezwał się głos spod koca. Kapitan Rodan odetchnął z ulgą.

Najbardziej martwiło go to, że nie mógł się skontaktować z Franciszką. Dziewczyna nie znała jego planów, nie wiedziała też, co udało mu się do tej pory zdziałać. Samotna i przerażona przekraczała próg dorosłości.

Musiał przyznać, że popełnił błąd, oceniając jej wiek. A zresztą czy to rzeczywiście był błąd? Może po prostu starał się zatrzymać ją u siebie dłużej, niż miał do tego prawo? I oczywiście stało się to, co stać się musiało: jego uczucia przybrały zupełnie inny charakter. Od dawna kochał ją jak ojciec, ale oto w jego miłości nieoczekiwanie pojawił się element pożądania. A przecież nie godzi się pożądać dziecka! Oboje czuli się źle w tej sytuacji. Och, jaki był głupi, jaki ograniczony! Że też niczego nie pojmował! Czy to dziwne, że przez ostatni rok dziewczyna była taka przerażona?

Gdyby tylko mógł jej wszystko wyznać, wyjaśnić. Och, przeżyć dzisiejszy dzień! Zrobił, co było w jego mocy, nie mógł uczynić już nic więcej. Miejsce stajennego jest wszak w stajni. Gdyby ośmielił się zjawić we dworze, wzbudziłby tylko niepotrzebną sensację.

Ale nie był już sam. Razem z pasażerem na gapę obserwowali z ukrycia, co dzieje się w ogromnym salonie, w którym Kornel Sack przyjmował adwokata.

– Witam, witam, oczekiwaliśmy pana – rzekł Sack kordialnie, wychodząc gościowi naprzeciw. – Pozwoli pan, że przedstawię ochmistrzynię, pannę Marikę... Moja żona zaraz nadejdzie... Nie jest całkiem zdrowa... Wie pan, kobiety...

– Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia! Słyszałem w mieście, że się pan ożenił – rzekł uprzejmie adwokat, bacznie obserwując sędziego Sacka.

Wiele słyszał o tym człowieku, ale spotykał go po raz pierwszy. Sack cieszył się opinią znakomitego jurysty. Adwokat postanowił jednak wyrobić sobie własne zdanie na ten temat i przyjął postawę wyczekującą. Zastanawiało go wiele faktów: testament Zity Vardy, nagłe małżeństwo Kornela Sacka z pasierbicą, w końcu przedziwna opowieść kapitana Rodana. A te krwiożercze bulteriery, które strzegły parku? Mieszkańcy osady wiele o nich mówili, tymczasem on nie widział ani jednego psa.

Inna sprawa, że Sack nie przypadł adwokatowi do gustu, ale prawnik nie może pozwolić sobie na takie uprzedzenia. Przecież ma do czynienia z jednym z najznamienitszych sędziów w kraju! Czy nie powinien raczej wierzyć jemu niż jakiemuś nieokrzesanemu kapitanowi ze straży granicznej?

Otworzyły się drzwi i do salonu weszła Franciszka, wprowadzona przez Belę i jego żonę. Adwokat drgnął. Czy rzeczywiście ta pełna gracji młodzieńca dziewczyna z własnej woli poślubiła swego ojczyma? To nieprawdopodobne! Adwokat powoli zaczynał rozumieć rolę kapitana Rodana w całej sprawie. Opiekun? No cóż, może po części, ale tutaj w grę wchodziły jeszcze inne uczucia. Coraz bardziej jednak był skłonny uwierzyć w jego wersję. Podobno dziewczynie podali morfinę, tak powiedział kapitan. Witając się z Franciszką i składając życzenia urodzinowe, adwokat dokładnie przyjrzał się jej oczom. Morfina? Tak, fachowa robota, gdyby nie został uprzedzony, pewnie zdołałby go oszukać. Ale wiedział i zwrócił uwagę na nienaturalnie powiększone źrenice dziewczyny. Poza tym dostrzegł coś jeszcze: paniczny strach, jaki budził w niej wysoki, zimny osobnik z pejcem. Słowa kapitana Rodana zgadzały się co do joty.

Ale mimo to... Czy powinien narażać się jednemu z najwybitniejszych jurystów w kraju, on, uzależniony od wpływu i przychylności możnych?

– Pani Sack – zwrócił się do Franciszki. Drgnęła, słysząc nazwisko, którego użył, ale poza tym zachowywała się spokojnie. – Jak pani z pewnością wiadomo, pani matka życzyła sobie, bym przekonał się osobiście, czy pani na pewno jest Franciszką Vardą.

Franciszka kiwnęła głową. Wydawało się, że niewiele ją obchodzi, co, dzieje się wokół niej. Adwokat wyjął jakiś dokument.

– Najpierw lewa łopatka, mogę zobaczyć? Tak, dziękuję. Teraz uszy, jeśli nie sprawi to pani większego kłopotu. Dziękuję. A teraz lewy łokieć...

Siergiej stał przy stajni i z ukrycia obserwował okna salonu.

W końcu adwokat pokiwał głową i stwierdził:

– Nie ulega wątpliwości, że to Franciszka Varda. Zgadzają się wszystkie szczegóły. Chciałbym jednak, by udali się państwo ze mną do miasta w celu podpisania dokumentów.

Kornel Sack poderwał się gwałtownie.

– To niemożliwe! Moja żona wiele ostatnio chorowała. Najlepiej, jeśli załatwimy wszystko tu na miejscu. Moja ochmistrzyni i zarządca mogą wystąpić w roli świadków, chyba spełniają warunki. A jeśli mogę rzec własne zdanie, to nie sądzę, by w mieście znalazł pan lepsze zaplecze prawne niż w moim domu dodał uśmiechając się z ironią.

Adwokat popatrzył na niego przez chwilę. Przynęta chwyciła.

– Jak pan sobie życzy – odrzekł krótko. – Pani Sack, pani matka chciała się upewnić, czy przez te wszystkie lata, które upłynęły od jej śmierci, nie działa się pani krzywda.

Zapadła cisza, ale po chwili usłyszeli ciche „nie” Franciszki. Adwokatowi zdawało się, że widzi paniczne przerażenie w jej oczach. Trwało to zaledwie ułamek sekundy, ale wystarczyło. Położył na stole przed Franciszką plik dokumentów. Poprosił, by podpisywała się swym panieńskim nazwiskiem, bo takie figurowało w papierach, w miejscach, które jej wskazywał. Potem podszedł do okna i wychyliwszy się, popatrzył w stronę stajni. Gdy wrócił do stołu, powiedział:

– Jest jeszcze tylko jedna sprawa. Pewna osoba pragnie przywitać się z Franciszką Vardą.

– Kogo pan ma na myśli? – zareagował ostro Sack. Rozległo się pukanie do drzwi.

– Bela! – rzucił Sack pośpiesznie.

– Proszę się uspokoić, to nic groźnego – rzekł adwokat. – Nie ma chyba łagodniejszej osoby. Proszę wejść, przyjacielu!

Do salonu wkroczył ksiądz. Marika krzyknęła przerażona i usiłowała się wymknąć, ale adwokat chwycił ją za ramię. Twarz Sacka okrył ciemny rumieniec.

– O co tu chodzi? – rzekł ostro. – Jak wasza wielebność dostała się do środka?

– Ksiądz przyjechał razem ze mną – odpowiedział adwokat. – Ojczy, czy zechciałbyś przywitać się z panią Sack? Przed rokiem udzielałeś przecież jej sakramentu małżeństwa, prawda?

– Owszem. Miło znowu widzieć, pani Franciszko rzekł ksiądz, zwracając się do Mariki.

– Błąd, ojczy – spokojnie rzekł adwokat. – To jest prawdziwa Franciszka Varda!

– Nigdy jej nie widziałem na oczy – zdziwił się duchowny. – A może... ależ tak! Ta młoda dama jest bardzo podobna do dziecka, które widziałem przed kilkunastoma laty. To na pewno ta sama osoba.

– W takim razie, panie Sack, sądzę, że musi pan wyjaśnić nam kilka szczegółów – rzekł adwokat.

W salonie zapadła pełna napięcia cisza.

Jedynie Franciszka pozostała niewzruszona, tak jakby niczego nie pojmowała. Naraz rozległ się krzyk gospodarza:

– Bela!

Zarządca błyskawicznie podbiegł do drzwi i zaryglował je.

– Ależ panie sędzio – odezwał się ksiądz ze zdumieniem. – Na co pan sobie pozwala? Jestem przedstawicielem kościoła, a adwokat...

– Co dla mnie *znaczy* ksiądz albo adwokat! – prychnął pogardliwie Sack. – Przez siedemnaście lat czekałem na tę chwilę! Nie pozwolę, by ktokolwiek stanął mi teraz na drodze. Nie pozwolę! Sreparujemy jakiś zgrabny wypadek w powrotnej drodze, takie sprawy to specjalność Beli. Mój przyjaciel, komendant policji, pomoże mi uniknąć bardziej szczegółowego śledztwa.

Ksiądz wpatrywał się w Sacka, nie wierząc własnym uszom.

– No cóż, dla mnie zaplanował pan wypadek już wcześniej, nieprawdaż? – spytał adwokat, starając się zachować spokój. – A panna Franciszka także miała zniknąć po cichu.

– No właśnie!

Adwokat rozmyślał gorączkowo, co robić. Na pozór obojętnie przeszedł w stronę okna i wyjrzał przez nie. Ani on, ani ksiądz nie przypuszczali, że Sack jest człowiekiem aż tak złym. Miał nad nimi zdecydowaną przewagę i gotów był na wszystko. Adwokat zdawał sobie sprawę, że we dworze roi się od rzeźmieszków pracujących dla Sacka, lecz postanowił walczyć do końca.

– Szybko dokumenty! – usłyszał. – Dla was zabawa już się zakończyła!

– Nie tak prędko! Sądzi pan, że ruszam w drogę z tak ważnymi dokumentami nieuzbrojony? – rzekł spokojnie adwokat. Wyciągnął zza paska ciężki pistolet i wycelował w gospodarza.

– A co to za żarty? Szkoda czasu, i tak nic nie zdziałasz! – krzyknął Sack.

Adwokat doskonale o tym wiedział, tym bardziej że wcześniej nie załadował broni, ale nie zamierzał tak łatwo umrzeć. Sytuacja była bardzo trudna. Tuż za nim stał Bela. Prawnik kątem

oka dostrzegł, że ubrany na czarno zarządca niepokojąco zbliża się do sennej Franciszki. Marika tymczasem porwała ze stołu dokumenty i razem z żoną Beli wymknęła się przez drzwi.

Chyba się nie nadaje do roli bohatera, pomyślał ze smutkiem adwokat. Kapitan Rodan lepiej by sobie z tym poradził. Zarządca był już przy drzwiach, zasłaniając się Franciszką jak żywą tarczą. Pierwszy zrozumiał, że adwokat nie użyje broni. Przybysz z miasta czuł w głowie pustkę. Na pomoc księdza nie miał co liczyć, duchowny stał oniemiały w szoku.

Bela nie odwracając się otworzył drzwi i wycofywał się tyłem. Adwokat zdawał sobie sprawę, że jeśli zarządcy uda się wydostać z salonu, zaraz naśle na nich sforę psów. Ale nagle ktoś chwycił Belę za szyję i ścisnął tak mocno, że stracił przytomność. Do salonu wpadł Siergiej, wyminął leżące ciało i wyjął pistolet z rąk adwokata.

– Co takiego? Mój stajenny! – syknął rozwścieczony Sack.

– Nazywam się Siergiej Rodan – rzekł Siergiej, rzucając księdzu sznur. Razem z adwokatem związali Belę i Sacka.

– Kapitan Rodan – wysyczał z wściekłością Sack.

A więc to ty! Jesteś mi winien paru ludzi i psy. Drogo za to zapłacisz!

– Nie sądzę – rzekł Siergiej niewzruszony. Rzucił pospieszne spojrzenie w stronę Franciszki, ale ona zdawała się go nie widzieć. Poczul ścisk w gardle. Jaka jest blada i wychudzona... wygląda jak cień. Gdyby tylko mógł porwać ją w ramiona i wynieść stąd! Dziewczyna z trudem utrzymywała się na nogach, jej spojrzenie przesliznęło się po nim obojętnie, bez wyrazu.

Sack kłął, gdy krępowali go sznurem.

– Idioci! Myślicie, że uda się wam stąd uciec?! Moi ludzie...

– Śpią – przerwał mu Siergiej. – Miałem dziś rano coś do załatwienia w kuchni i przy okazji wsypałem do kaszy środki usypiające. – Pozostaje mieć nadzieję, że wszyscy lubią kaszę, pomyślał ponuro.

– Ale my mamy dokumenty!

– Nie pan, panie Sack! Maje panna Marika. Nie jestem wcale taki pewien, że zechce dzielić się swym szczęściem z panem. Skoro to ona oficjalnie uchodzi za Franciszkę Varde, może sama pójść do banku i podjąć tyle pieniędzy, ile zechce.

Sack zaklął.

– Ale nie zdoła tam dotrzeć – dodał Siergiej. – Zamknąłem bramę i klucze mam przy sobie.

Podał je duchownemu i powiedział:

– Ojczy, proszę pojechać co koń wyskoczy do miasta i wrócić tu z policją. A jeśli policja odmówi, proszę zwołać tylu mężczyzn, ile się da. Chętnie oczyszczą tę posiadłość. Pośpiesz się, ojczy, bo służba nie będzie spać w nieskończoność.

Duchowny skinął głową, trochę przestraszony.

– I zamknij, proszę, za sobą bramę, tak żeby kobiety się nie wymknęły.

ROZDZIAŁ XI

Wreszcie Siergiej mógł zająć się Franciszką. Dziewczyna była kompletnie odurzona i nie reagowała na żadne bodźce. Niewiele brakowało, a upadłaby zemdlona. Poprowadził ją do sąsiedniego pokoju i ułożył na sofie. Przez chwilę nie odrywał wzroku od twarzy ukochanej, której obraz towarzyszył mu w długiej samotnej włóczędze, i serce ścisnęło mu się współczuciem. Dlaczego życie obchodzi się z nią tak okrutnie? Czy już zawsze tak będzie? Delikatnie odgarnął kosmyk z chłodnego, wilgotnego od potu czoła. Popatrzyła na niego nie widzącymi oczami. Siergiej usiłował się uśmiechnąć, ale bez powodzenia.

– Franciszko – szepnął. – Teraz odpocznij. Jestem przy tobie i nigdzie nie odejdę.

Wyszedł zostawiając uchylone drzwi, tak by mieć ją na oku. Dziewczyna zdawała się zapadać w coraz głębsze odurzenie.

– Jak pan myśli, czy nic nie zagraża jej życiu? – spytał cicho Siergiej.

– Z całą pewnością nie. Za kilka godzin się obudzi, być może z bólem głowy, ale poza tym w dobrej formie – odpowiedział adwokat, w zamyśleniu patrząc na kapitana Rodana.

Widział przez uchylone drzwi, że kiedy ten twardy mężczyzna pochylał się nad dziewczyną, na jego twarzy malowało się niekłamane wzruszenie. Adwokat westchnął. Doprawdy, życie nie szczędzi ludziom problemów!

Trwali w pełnym napięcia oczekiwaniu. Po kilku godzinach ujrzeli dwie kobiety, które bez powodzenia usiłowały przedostać się przez wysoki mur. A potem wreszcie nadeszli ludzie z miasta...

Franciszce wydawało się, że powoli wypływa z oceanu snów. Znow ujrzała kapitana Rodana, teraz jednak znacznie wyraźniej. Jego oczy, pełne przyjaźni i ciepła, były tak blisko, niski głos mówił do niej: „Jak się miewasz, Franciszko?” i brzmiał w uszach niby cudowna muzyka. Ale to tylko senne marzenia. Wreszcie się obudziła. Popatrzyła w sufit niewielkiego saloniku. Odwróciła głowę i jej ciało zalała fala ciepła.

– Kapitan Rodan! – wymamrotała i uśmiechnęła się rozespana. Ale zaraz oprzytomniała: – Kapitanie Rodan, chcę do domu!

Spostrzegła, że te słowa sprawiły mu radość.

– Do domu, Franciszko? Teraz twój dom jest tutaj! Wszystko co złe przeminęło. Dokumenty leżą zamknięte w skrytce. A my jesteśmy sami w tym wielkim dworze. Jutro przyjedzie adwokat, żeby służyć ci pomocą.

– Nie lubię tego domu!

– Rozumiem, ale teraz Sack i jego ludzie siedzą w więzieniu i nie wyjdą stamtąd zbyt szybko. Jesteś wolna, mój aniele.

Przeżycia ostatniego okropnego roku zniknęły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Kapitan Rodan znow był blisko. Ale twarz miał zmęczoną, wyniszczoną. Na policzkach pojawiły się głębokie bruzdy, wokół oczu nowe zmarszczki, a we włosach siwizna. Jej jednak wydawał się piękniejszy niż kiedykolwiek. Spuściła wzrok, przepełniona szczęściem i miłością aż do bólu.

– Franciszko – szepnął, wodząc opuszkami palców po jej twarzy.

– Co słyhać w domu? – spytała, by ukryć zakłopotanie.

– Nie wiem. Nie byłem tam od jesieni ubiegłego roku, od dnia, w którym zaginęłaś.

– Jak to? A gdzie byłeś?

– Szukałem twojej wieży, lśniącej w oddali. No i ciebie. Przez cały czas, dzień i noc.

Franciszka zaniemówiła. Nadzieja na nowo zagościła w jej sercu. Skoro szukał jej z takim oddaniem, gnany przez strach, musiała wiele dla niego znaczyć... Ale oczywiście nie w taki sposób, jakby tego pragnęła, to niemożliwe! On nie może się dowiedzieć o jej skrytych

marzeniach, nie dopuści do tego, by odwrócił się od niej ze zdziwieniem i może z pogardą. Postara się pozostać dla niego młodszą siostrą, podopieczną, przybraną córką; to jest naturalne.

– Franciszko, maleńka, czy było ci ciężko?

Nie mów do mnie z taką czułością, bo tego nie zniosę, pomyślała.

– Ciężko? – rzekła powoli – Nie, nie robili mi krzywdy. Właściwie to było mi nudno. Czułam niepokój, bo nie wiedziałam, co tak naprawdę się dzieje... Ale najbardziej...

Już nie wytrzymała dłużej. Uniosła się z poduszki, a on wziął ją w ramiona.

– Och, kapitanie Rodan! Tak bardzo tęskniłam za wami wszystkimi. Chcę do domu!

– Dobrze, już dobrze – pocieszał ją cicho, gładząc po plecach. Jego koszula była mokra od jej łez. – Dobrze już, dobrze, wszystko się ułoży.

– Tak mi przykro.

– Dlaczego?

– Bo byłam taka niedobra dla ciebie przez ostatni rok w domu. Było mi ciężko, ale nie powinnam się tak zachowywać. Przecież to nie twoja wina...

– Że co, Franciszko?

– Że jestem taka głupia – wyszeptwała, starając się powstrzymać od płaczu..

Poczuła, jak położył ręce na jej głowie, a policzek przytulił do jej czoła. Nie mogła opanować drżenia, na przemian zalewała ją fala gorąca i chłodu.

Za oknami zmrok powoli otulał wierzchołki drzew. Franciszka spostrzegła, że kapitan Rodan ma na sobie czyste odświętne ubranie, a jasne włosy umył i starannie uczesał. Przyjemnie było go dotykać. Jej dłonie bezwiednie gładziły jego pierś.

– Mnie także nie było lekko, dręczyły mnie wyrzuty sumienia – szepnął. – Ja także w ostatnim czasie zachowywałem się nie tak, jak powinienem. Najbardziej męczyło mnie, że nie pojechałem z tobą na zabawę dożynkową do miasta. Żałowałem ponieważ, że nie starałem się lepiej ciebie zrozumieć. Byłem taki zrozpaczony, Franciszko, tak wiele chciałem ci wyznać.

Podniosła głowę i spojrzała na niego ze zdziwieniem. Jego twarz nagle wydała jej się obca, widziała w niej napięcie, cierpienie....

– Co chciałeś mi wyznać? Powiedz teraz!

Zacisnął palce na jej ramieniu, a potem wstał gwałtownie.

– Nie, teraz jest już za późno. Może będzie lepiej, jeśli nie wypowiem tych słów! – uśmiechnął się niepewnie. – Wydaje mi się, że przypadkowo położyłem cię na tej samej sofie, na której siedziałaś, gdy miałaś cztery lata.

Dokładniej przyjrzeni się meblowi. Czerwony aksamit wypłowiał, ale wzdłuż brzegów nadal był ozdobny sznurek.

– To na pewno ta sama. Tak bardzo się cieszę, że cię widzę. To dziwne uczucie... No nie, znowu brak mi słów – wyznała onieśmielona. – Ale tak bym chciała usiąść ci na kolanach albo położyć się obok ciebie, porozmawiać i pożartować. Teraz wszystko jest takie trudne.

Roześmiał się niepewnie. Przez długą chwilę zmagał się ze sobą, ale wreszcie położył się obok.

– Spróbujmy – rzekł. – Masz dwanaście lat i leżysz na moim ramieniu, o, tak, i opowiadasz mi, co się dziś wydarzyło.

Minione lata rozwiały się jak pył... Wystarczyło, że zamknęła oczy, poczuła pod głową jego ramię, na policzku jego oddech i znów była niewinnym dzieckiem. Widziała w nim starszego brata. Przysunęła się bliżej, przytuliła.

– Lepiej przepytaj mnie z lekcji – zamruczała. – Nie chce mi się opowiadać o wydarzeniach dzisiejszego dnia. – No dobrze. Co zadał ci Miro? – jego głos brzmiał dziwnie obco.

Był dziś jakiś inny, nie taki jak zwykle. Poczuła ukłucie w sercu. Już kiedyś go takim widziała, jeden *jedyny* raz. Kiedy całował ją, pijany. Teraz jednak alkohol nie mącił mu umysłu. Zapomniała o Mirze, jego lekcjach. Zaczęła mówić o czymś zupełnie innym.

– Wiem, że strasznie cię raniłam w tym ostatnim okresie. Ale prawdą jest, że i ty mnie dotknąłeś: Najbardziej bolało mnie to, że nie pozwoliłeś mi się opiekować sobą w czasie

choroby. Gotowa byłam uczynić wszystko, by ci pomóc, a ty wpadałeś w złość, kiedy tylko zbliżyłam się do ciebie.

– To dlatego, że się wstydzilem, Franciszko. Ty, taka młodziutka, piękna i ja... nie, moja droga, nie mogłem. Pokiwała głową.

– To nie byłoby dla mnie nieprzyjemne, bo strasznie cię kochałam. Ale rozumiem.

– No – rzekł naraz – co z lekcjami Mira?

– Przepraszam! Miałam się nauczyć pierwszej zwrotki hymnu narodowego.

– Specjalnie tak mówisz, bo znasz go na pamięć! A powiedz, co jest napisane na puszcze od ciastek na górnej półce!

– Bez pracy nie ma kołaczy – rzekła triumfalnie.

– A na karteczce ukrytej w pozytywce?

– Sier...

Drgnęła i ukryła twarz w dłoniach. Siergiej wstał i próbował odsunąć jej ręce.

– Wybacz, Franciszko, zauważyłem ją, kiedy pojechałaś na zabawę dożynkową. Dlatego szukałem cię bez wytchnienia, bezradny i zrozpaczony. Musiałem cię odnaleźć, by ci powiedzieć, że nie tylko tobie było ciężko przez te ostatnie lata. Franciszko, ukochana moja! Ja również cierpiałem. Na początku tak jak ty broniłem się przed miłością. Jestem przecież od ciebie dużo starszy. Poza tym ty taka delikatna i piękna, a ja prosty chłop... Ale to, co czuliśmy, było czyste i piękne. Nigdy nie miałem odwagi, by ci powiedzieć, jak rozpaczliwie cię kochałem! A teraz jest za późno. Ty, jedna z najbogatszych kobiet w kraju, i ja... stajenny.

W jego głosie zabrzmiała bezgraniczna gorzkość. Teraz wyznał Franciszce już wszystko. Czy jednak uczucie, jakim go darzyła, było tym, którego pragnął? Czy dostrzegała w nim mężczyznę? A może był to jedynie wytwór jego wybujałej fantazji? Pewnie przeraził ją swymi słowami...

Powoli odkrywała twarz. Dłonie zsuwały się jakby z niedowierzaniem, a potem pogładziły jego policzek.

– Siergiej – wyjąkała niepewnie. – Siergiej?

Złapał oddech i podniósł głowę, by na nią spojrzeć.

– Powiedziałaś! – zawołał uszczęśliwiony. – Wreszcie powiedziałaś! Po raz pierwszy udało ci się wymówić moje imię!

– Siergiej – powtórzyła, a oczy jej lśniły. – Siergiej, Siergiej... Czy tobie też się wydaje, że mnie kochasz? Że to nie jest tylko moje urojenie? Naprawdę odwzajemniłeś wtedy mój pocałunek? Siergieju, mój ukochany

Bez pośpiechu, tak jakby czas nagle przestał płynąć, pochylił się nad Franciszką. Jej usta były na pół otwarte, wargi lśniące i kuszące. Poczuł na szyi jej drżące dłonie. Delikatnie przyciągnął ją do siebie. Franciszka przymknęła oczy i cicho jęknęła, gdy ich usta się spotkały.

Kiedy wypuścił ją z objęć, popatrzyli na siebie w skupieniu, pełni oczekiwania i napięcia, porażeni tym, co się stało. Ale on znowu wziął ją w ramiona, jakby przyciągany niewidzialną siłą. Ich pocałunki stawały się coraz gorętsze. Stracili poczucie czasu i miejsca. Siergiej już zapomniał o dzielącej ich przepaści. Całował szyję ukochanej, a jego dłonie sunęły odkrywczo wzdłuż jej ciała.

– Siergiej – jęknęła.

Popatrzył w jej twarz, na której malowało się szczęście i uniesienie. Oczy Franciszki błagały, by ofiarował jej całą swoją miłość. Niecierpliwymi dłońmi ściągnął z niej piękną suknię, a ona, wsunawszy ręce pod koszulę, gładziła go po szyi i plecach, szepcząc nieprzerwanie jego imię w radosnym upojeniu. Popatrzyła na niego i usta jej zadrżały.

– Och, Siergieju – rzekła żałośnie. – Tak długo za tobą tęskniłam.

– Tak, Franciszko – wyszeptał odurzony szczęściem. – I ja za tobą, tak wiele lat...

Siergiej zeskoczył z siodła i zsadził Franciszkę z jej konia.

– To tutaj, kochanie! – zawołał, usiłując przekrzyczeć szum wody. – Tutaj jest twój zaczarowany pałac. Franciszka ze smutnym uśmiechem popatrzyła na potężny, lśniący wodospad. A więc to jest jej „wieża”. Niepojęte! Tak wiele wiązało się z nią wspomnień, dobrych i złych.

Właśnie jechali do domu Siergieja, żeby się dowiedzieć, co tam słyshać, i zabrać Taja. Oczywiście wcześniej wysłali list i otrzymali odpowiedź, ale Franciszka koniecznie chciała zobaczyć znowu starą zagrodę w górach. Poza tym strasznie była ciekawa maleńkiej imienniczki.

– Pomyśl, Miro ma córeczkę – roześmiała się do Siergieja. – Moja mama była jedyną córką, ja także. Wiadomo, czego możesz się spodziewać.

– No, no – odrzekł Siergiej. – Miro i ja, jak ci wiadomo, reprezentujemy płęć męską, więc nie bądź taka pewna. Ale nawet jeśli będziemy mieć tylko jedną córeczkę, to i tak będę ją kochał równie mocno, jak to dziecko, które kiedyś znalazłem w lesie.

– W takim razie wiem, że będzie jej dobrze – odpowiedziała ciepło Franciszka.

Oswoiła się już z myślą, że zamieszkają we dworze. Postanowiła to zrobić dla Siergieja, choć on o tym nie wiedział. Kiedy oglądali posiadłość, dostrzegła w jego oczach ogromny zapał. Udzielał wielu mądrych rad i propozycji, co można by zmienić i ulepszyć. Zrozumiała, że jest człowiekiem, który się o wszystko zatroszczy, a to miejsce zostało jakby dla niego stworzone. Bo czy właściwie miał do czego wracać? Przecież nie mógł w nieskończoność nielegalnie przeprowadzać ludzi przez granicę!

Bez trudu znaleźli ludzi chętnych do pracy we dworze. Historia młodej dziedziczki szybko rozeszła się po mieście i wszyscy solidarnie postanowili przyjść jej z pomocą. Dom gruntownie wyremontowano i usunięto wszelkie przedmioty, które by mogły przypominać czasy Sacka. Komendant policji stracił stanowisko i wolność, lecz nikt – prócz niego samego – nie martwił się z tego powodu.

Siergiej i Franciszka przeprowadzili wiele poważnych rozmów, nim zdecydowali o swojej przyszłości. Oboje wiedzieli, że nie są w stanie bez siebie żyć. Poza tym Franciszka potrzebowała wsparcia Siergieja, myśl o tym, że ktoś obcy miałby zarządzać dworem, śmiertelnie ją przerażała. Musiał więc ukryć swą dumę i pogodzić się z myślą, że to ona ma pieniądze. Wiedział, że nigdy mu tego nie wypomni ani nie wykorzysta przeciwko niemu. Franciszka postawiła tylko jeden warunek: kiedy się pobiorą, posiadłość stanie się w całości własnością Siergieja. Miał to być jej prezent ślubny dla niego. W obecnym stanie majątek nie przynosił większych dochodów, za czasów Sacka bardzo podupadł. Ale właśnie w tym, że Siergiej miał szansę przywrócić mu świetność i pomnożyć fortunę, upatrywali możliwości zniwelowania różnic między nimi.

Kiedy mówił, że nie ma nic, co mógłby jej ofiarować, przypominała, jak wiele otrzymała od niego przez te wszystkie lata, gdy żyła pod jego dachem. Franciszka doszła do siebie, z jej oczu zniknął strach i smutek. Stała się znów spokojna, pogodna i ufna jak wówczas, gdy przebywała w górskiej zagrodzie. Pozyskała w mieście wielu nowych przyjaciół, zadowolonych, że we dworze znów mieszkają porządni ludzie.

Siergiej bardzo się zmienił. Odmłodniał, często się śmiał, a głębokie bruzdy i zmarszczki zniknęły z jego twarzy. Z czasem uznał, że nawet przyjemnie być właścicielem wielkiej posiadłości. Cieszył się, że zajmuje się czymś konkretnym, że może spożytkować swe siły na przywracanie świetności majątkowi. Udowodnił, że nie sprawia mu to trudu, jeśli tylko ktoś pomoże mu w pracy papierkowej. Może Miro, po ukończeniu szkoły? Trzeba to przemyśleć.

Anuśka powiedziała kiedyś Siergiejowi, że potrzeba mu jakiejś misji, zadania. Właśnie mu je powierzono. Wiedział, że się sprawdził. Franciszka na pewno nie poradziłaby sobie bez niego. Ta świadomość bardzo go podbudowała. A jeszcze mocniejszy się poczuł, kiedy Franciszka, uśmiechając się swawolnie, przytuliła się do niego. Całowali się długo, aż w końcu osunęli się na rozgrzany słońcem mech. Ujął jej twarz w dłonie i z wdzięcznością przyjął podziw promieniujący z jej oczu.

Potem poprowadzili konie z dala od szumiących wód, by mogli ze sobą rozmawiać...